

reklama.

1761 31 10



BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
CRACOVENSIS

1025

Czasopisma

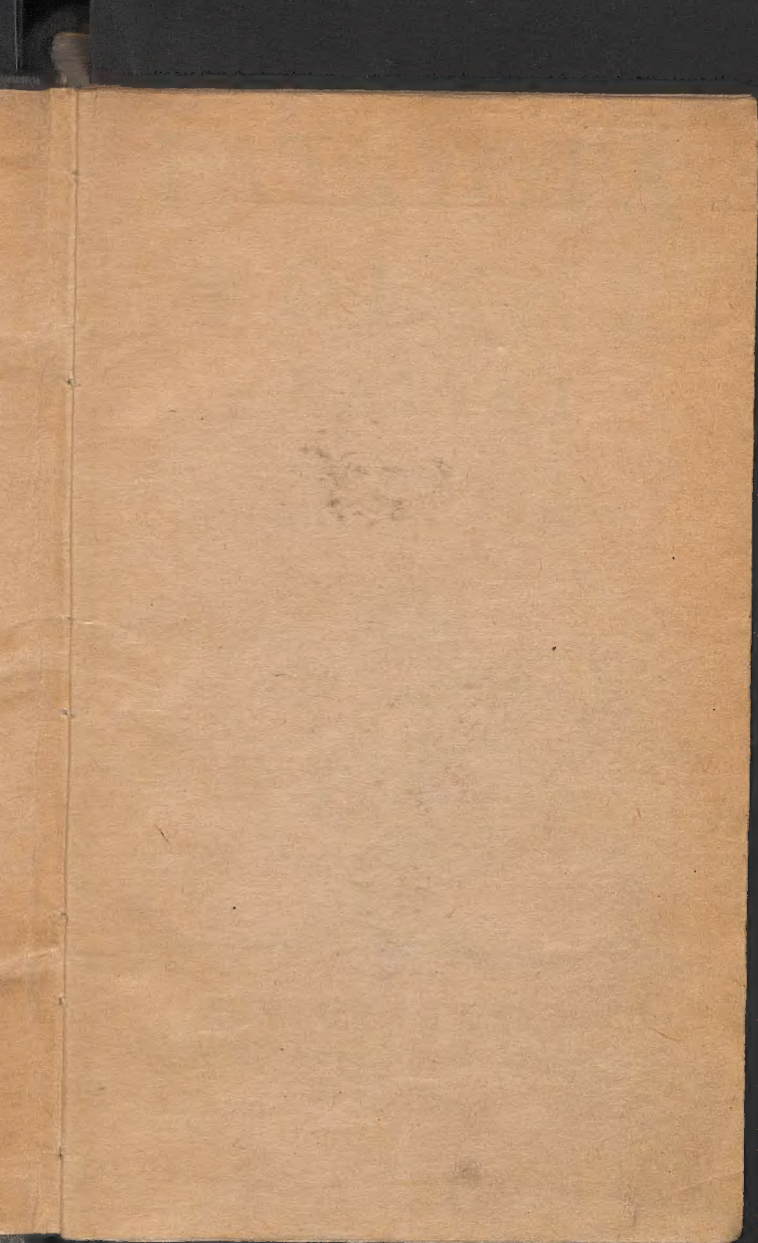
1

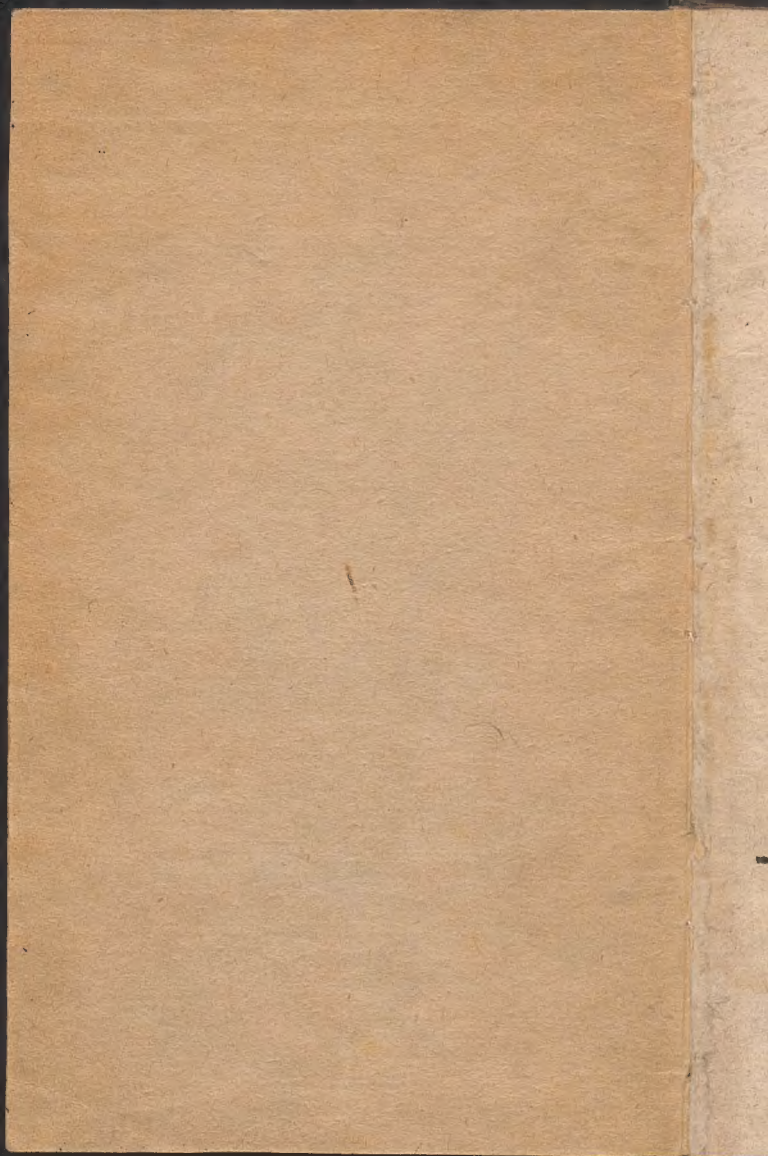
1761



1025

I





1027
PATRYOTA
POLSKI
KARTKI

TYGODNIOWE
ZAWIERAJĄCY



W WARSZAWIE
w Drukarni Mirzlerowskiej
R. P. 1761.

1025

T or

MEMU WIELCE MOSCIWEMU

PANU,

IMCI PANU

WAWRZYNOWI
MITZLEROWI

DE

K O L O F

FILOZOFII Y MEDYCYNY

DOKTOROWI,

Historyi Rzeczypospolitey

uprzywileiowanemu

PISARZOWI,

Różnych Akademii Cudzoziemskich

TOWARZYSZOWI,

J. K. MCI KONSYLIIARZOWI,

a

Memu Nayosobliwyszemu

DOBRODZIEIOWI.

MNIE WIELCE MOSCI PANIE

M I T Z L E R

Y JEDYNY

D O B R O D Z I E I U.

ZWykli Autorowie swoje na
publiczny widok wyhodzące
prace, Patronom y Dobrodzieiom
swoim przypisywać. Staie się to z
różnaitych przyczyn ktorzych wy
liczaniem y rozważaniem nie chcę
się tu obszernie rozwodzić, są bo-
wiem kżdemu uczonemu dosyć
wiadome. Iż zaś prawdę mówiąc,
lubo tak dalece nie mam wiele
przyczyn do ozdobienia Twoim
imieniem tey pracy moiey.

Mam

Mam atoli iednę za wiele in-
nych wazą a przyczynę. Ata iest:
ażebym Ci podziękował za tak
wielkie y nie zwyczajne wy-
świadczone dobrodzieystwa. Czyż
to bowiem nic łaska? Czy to nie
dobroczynnosc? ile temi czasy,
Cudzego człowieka nie tylko w ie-
go zamysłach y Szlachetnym
przedsięwzięciu wspierać y wspo-
magać, lecz mu tez ieszcze y nad
to pieniężnych posilkow udzielać?
Szczegulnie bowiem Tworzy szczodroblivo-
ści, łasce y miłości w skutkach dobroczyn-
nych dzielny winienem te Kartki Tygodnio-
we; nigdyby bowiem nie były wyszły na wi-
dok publiczny gdybyś ie Ty swoim kosztem
z pod drukarskiej prasy nie kazał wyzwo-
lić. Wprawdzie przypisanie tych Kartek,
zaszczytu osobliwego Imieniowi Twojemu
nie przynosi, są to bowiem tylko pierwia-
ski ćwiczenia się moiego w Polskim ięzyku:
atoli

atoli ażeby Ci znak iakiżkolwiek wdzięcznego mego pokazał sercas tę nie naganę przy-
najmniey w uśłowaniu pracę moję Twoiemu
y tu y za granicą wśławionemu Imieniowi
odważyłem się poświęcić. Upraszam za-
tym ażebyś ią z takim, z iakim ią więc To-
bie ofiaruję, przyjąć sercem raczył. Przy-
tym mi nie uiał za złe gdy wżysk ch w po-
spolitości proszę, aby mię za wymowionego
mieli, że Cię tu niechwałę, y że wszelkie y
wielkie osoby Twoiey zaszyty milczeniem chwa-
lebnym pomiiam mniey bowiem zdolny jestem,
abym Cię mógł należycie chwalić bardziey
zaś szczery, abym Ci miał podchlebiać.
Więc naylepsza w tym razie milczeć; a tyl-
ko Cię prosić, abyś temu y na potym łaska-
wie sprzyiał, który do zgłganie być uie prze-
stanie

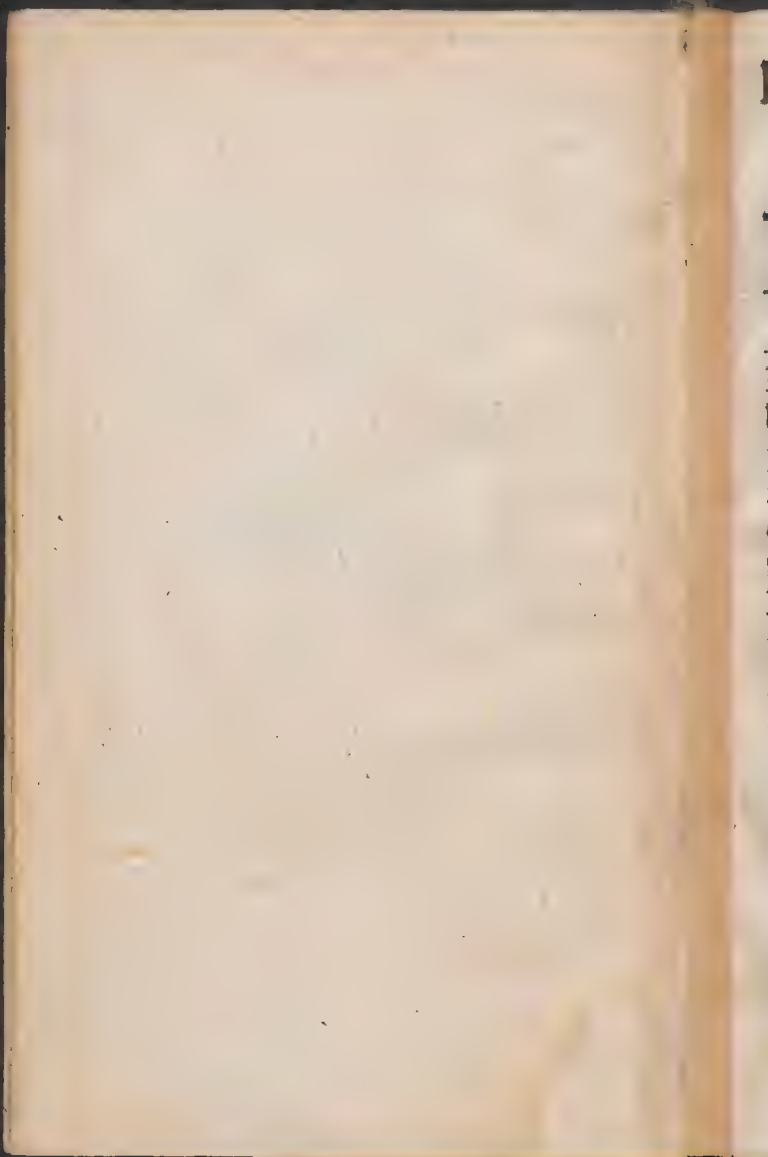
WAS MOSCI PANA, PATRONA
Y DOBRODZIEIA MEGO
ŁASKAWEGO

nayniższym Sługą

T. BAUCH, Toruńczyanin.

d. w Warszawie d. 17. Lipca.

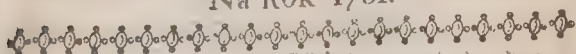
• 1761.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



I. KARTKA.

CZWARTEK 29. STYCZNIA

Nie jeden się podobno będzie temu dziwować; że się tu co takowego do druku podaie, czego tu podobno jeszcze nie było widzieć. Ale upraszam tylko o cierpliwość, wnet ja powiem, co to takiego rodzaju pisma, iakie to tu ma być, znać. Już to dawno temu, iako Niemcy zaczęli na widok wydawać iakieś pisma, które się w im zowią języku *Wochenblatt*: to jest kartka tygodniowa, albo pismo na pół, czy na całym wydrukowane arkuszu, które co tydzień bywa rozdawane. Takiego rodzaju ksiąg, już tak wiele z podprasy wyszło, że mi nie można ich wszystkich policzyć. Bezmála nie w wszelkich miastach wielkich w Niemczech, widok publiczny zoczyły takie skrypta. Na przykład: w *Hamburgu* wyszły z podprasy: *Patryota Hamburgski y Przyjaciel ludzki*. W *Wrocławiu* przeszłego roku co czwartek rozdawano kartkę tygodniową, pod tytułem

ru'em: *Wrocławjska kartka tygodniowa. w Hali Saxoniskiej, w Lipsku, i w wielu innych miastach takie wyszły kartki z podprasy. Ba i w Krolewcu w Prusiech. Nie rzekę tu nic o Francuzach i Angielczykach, u których barzo wiele takich na widok wyszło kartek. Ale tylko jeszcze wspomnę Duńczyków, u których, chociaż swoy własny mają ięzyk, w Kopenhadze mieście stołecznym, po Niemiecku pisana takowa kartka, roku 1759 pod tytułem: *der Nordische Aufseher*; to jest: Pułnocny Dozorca, z pod prasy wyszła. Wszyscy Autorowie ksiąg takiego rodzaju, wzięli sobie za materję: cnoty i zbrodnie. Cnoty zachwalali iak naylepiey, zbrodnie zaś z różnych stron, nie tylko iak obmierzłe, ale też iak barzo szkodliwe i naturę ludzką szpecące, swym przekładali czytelnikom. Księgi to takie są godne czytania. Nie wiem ale, czy też i jedna jest na Polski przetłumaczona ięzyk. Nie widziałem też jeszcze żadney, ktoraby w Polsce w oyczystym była spisana ięzyku. Ja się ale barzo w Polskim kocham ięzyku. A to nie pochodzi z iakiey ślepey miłości ku niemu, iak ku takiemu, ktoregom się z młodu nauczył*

czył był: ale ponieważ w nim uznawam
taką mnogość i bogactwo słów, i taką
piękność i delikatność wyrażenia się w
nim; iaką nigdy niema język Niemiecki.
To moje mniemanie, *przezacne Polskie Pu-
blicum* za ugruntowane przyjąć może: po-
nieważ w Niemieckim języku tak biegłym
jest, iak i w Polskim. Kiedy się rzecz tak
ma; nie mam przyczyny w moim oyczy-
stym się kochać języku? i świata iakieś-
kolwiek dzieło, w nim spisane podać i ta-
kim sposobem też przytym go tak moim
Ziemiańinom iak i Niemcom najlepiej za-
lecić? Zdać mi się to wielce potrzebną
być rzeczą, a osobliwie terazniejszego cza-
su, ktorego nasz oyczysty język u Niemców
i u innych Narodów, w tak wielkiej wzgar-
dzie jest, że kiedy się na przykład u nich Po-
lak, nie, iak popoliu umiający, pokaże,
zniego i z niego, wyrażenia się sposobow
naśmiewają. Tam, gdzie przedtym ten pię-
kny język kwitnął, już go teraz zaniedby-
wają i zaczynają niby wykorzeniać. Iu-
ko się to na przykład w Słasku tak dzieje,
gdzie przed kilkanaście lat jeszcze wieli
po Polsku mawiali ludzi. Zkądże to się
pochodzi? Ieżeli mi wolno tutaj moje o

takię wzgardzie naszego ięzyka, powie-
 dzieć zdanie; to się muszę rad nie rad przy-
 znać, że to ztąd pochodzi: ponieważ tak
 mało ksiąg Polskich w Polszcze z pod pra-
 sy wychodzi. A tych, ktore widok zo-
 czyły, naywiększa część w Polszcze się zo-
 staie. A to znouu dla tego, ponieważ ma-
 ło Niemcow po Polku umiejących się
 znayduie: a ci, ktorzyby też chcieli czy-
 tać Polskie książki, albo niemają wiado-
 mości o ich z pod prasy wyiściu; albo kie-
 dy im się ktore do rąk trefankowym ia-
 kim dostaną przypadkiem; to nie dość się
 im ciekawymi być zdają. Zyczyłbym także,
 ażeby Polscy uczeni ludzie, ieszcze więcey
 książek woyczystym ięzyku o różnych
 materyach traktujących, do druku podawali
 Weźmyż tego przykład na Francuzach, An-
 gielczykach i na Niemcach. Wszyscy ci piszą
 swym oyczystym ięzykiem: ale nie tylko
 piszą, lecz też wiele ba wnet za wiele piszą.
 Proszę co za mnostwo dziś mamy ksiąg
 Francuskich, Angielskich, i Niemieckich!
 Piszmyż ale też co rzetelnego i ciekawego;
 ażeby Niemcy i inne Narody nasze Polskie
 księgi zaczęli na swoje przetłumaczać ię-
 zyki. Iak to codziennie widzimy, że
 Niemcy

Niemcy Francuskie i Angielskie książki na
 swoy tłumaczą ięzyk: a zaś Francuzi i An-
 gielczyki Niemieckie księgi na swoje prze-
 tłumaczają ięzyki. Prawda że ten honor
 z rzadka się Niemcom przytrafia. Ma-
 my ale jednak już dość przykładów tego.
 Przytoczę tu tylko dwóch Professorow na
 Akademii Lipskiej, ktorych książki na róż-
 ne Cudzoziemskie są przetłumaczone ięzy-
 ki. Jest to jeden Imię Pan *Gottsched*; a drugi
 Imię Pan *Gellert*. Imci Pana Gottscheda, tego
 restauratora Niemieckiey ukladności w
 mowieniu, Filozofia na różne jest przetlu-
 maczona ięzyki. A osobliwie Imci Pana Ge-
 lerta pełne dowcipu książki, Damy Fran-
 cuskie w Paryżu czytają. Życzylbym aże-
 by iego pisma też na Polski ięzyk były prze-
 tłumaczone: ażeby Damy Polskie też miały
 co delikatnego w swym oyczytym ięzyku,
 chociaż tylko dla rozrywki, do czytania.
 Albowiem ten Autor niby dla Dam jest
 stworzony. Mamy prawda już jedną iego
 księgę na nasz oyczyty przetłumaczoną ię-
 zyk. Niewiem czy tu już znaioma; albo też
 czytana bywa. Tytuł iey jest taki: *Przy-
 padki Szwedzki Hrabiny G**** przez Im-
 ci Pana *Gelerta*, Professora Akademii Lip-
 skiey

skiey, po Niemiecku napisane, a te^raz na
 Polski przełożone ięzyk. W Lipku
 1755. Tento cały rytuał tey książki. Ase-
 kuruję, iest ona w dobrą Polszczyznę przy-
 obrana. Ten Tłumacz Honor naszemu Pol-
 skiemu Narodowi czyni przez tak akura-
 tne a przecię delikatne tłumaczenie. Iest ta
 książka przypisana Wielmożnemu Imc P.
Adamowi Bronikowskiemu, Zychlińskiey i
 Orzeszkowskiey małżonkości Dziedzicowi.
 Upraszam wszystkich Dam w Polskich, w
 czytaniu książek Polskich się kochających,
 barzo uniżenie; aby sobie raczyły tę książ-
 kę kupić, pięknie ją dać oprawić, i na swo-
 iej ją gotowalni miewać, i z niey cokol-
 wiek czytać. Nabiorą, assekuruję, z niey
 gustu dobrego; i będą sobie życzyć, aby
 też inne iego książki w Polskim mogły
 czytać ięzyku. Ja też tego życzę. A u-
 mieniać po Niemiecku, sambym ie, a oso-
 bliwie iego bayki w Polską przyobraz-
 tę: gdyby ie tylko kto swym nakładem
 chciał podać do druku. Lecz przepra-
 szam mych łaskawych czytających, żem
 trochę z drogi i torowaney zszedł, i im niby
 na łące kwiaty wysoko zroszc ukazał.
 Powróćmyż teraz znowu do drogi, gdzie
 śmy

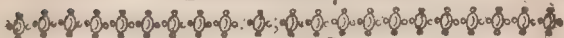
śmy przedrzym tanęli. Mówiłem, żebyśmy raczyli zacząć, z przykładem innych narodów, wiele i dowcipnie pisać i pod prasę dawać, aby inne narody chęć dostały, nasze książki albo w naszym czytać języku oyczytym, ktoregoby się także uczyć musieli; albo je na swoy tłumaczyć: to mówię, do tegoby też wiele dopomogło; gdyby nasze uczone Gazety zna. om. sze były, ktor. w Polskim języku pod tytułem wiadomości Literackie co tydzień w Wilnie z pod prasy wychodzą. Potym też gdyby w nich obszernie kontenta każdej Polskiej książki opisano rozładek lub iey dobroci lub podłości przydano. Toby to zachęcało Niemcow po Polsku choć nie nazbyt dobrze umiejących, do lepszego pole rowania języka Polskiego, a za tym też do czytania pilnego książek polskich. Dopiero by też mogli ci Niemcy książki Niemieckie lepiej na Polski przetłumaczyć język, niż się dotąd staie. Bo ich terazniejszy tłumaczenia ieszcze liche są. A z tegoby też Polacy nieumiejący po Niemiecku mieli ten pożytek, żeby im się książki Niemieckim dowcipem pisane w polszczyźnie dobrej w ręce dostały. Bo niewiem choć bym Polakom radził się uczyć po Niemiec.

Niemiecku, ażeby Polzczyczą nie zatracali, lub mówią lub tłumacząc po Niemiecku. Albowiem rodowity Polak nie łatwie się tak dobrze nauczy po Niemiecku, jak Niemiec po Polsku. Z doświadczenia ja to piszę. Z tego wszystkiego, com tu napisał, już to widzieć i wyrozumieć się może, że dzisiejszy początek tej tygodniowej, kartki, już w sobie sentymenta i zdania, godne Patrioty Polskiego zawiera; i takim sposobem to iść co Tytuł przyobiecuie. Co tydzień we (zwartek kartka takowa wydana będzie. Nie chcę, i nie można mi wcale kontenta wszystkich co tygodni z Druku wychodzących na potym kartek, opisać. Co tydzień o czym inszym pisać będę. Będę też przystymulował w pięknym, ile można, ułożeniu słow pisać te kartki tygodniowe. Upraszam też wszystkich łaskawych czytających, czy naszey, czy bratey pisać, aby raczyli, kiedy im się lub co niespodoba, lub co lepszego wiedzą, swbie zdania na list spisać, a takowy list, tam posłać, gdzie kartki wydawają. Addres takowego listu niech będzie do *Aurora Patrioty Polskiego*. Assekuruie, że wszelki list z polityką nieznaomo chcąemu zostać Patriocie Polskiemu przynależąco opisany, mieysce nie tylko w tej tygodniowej kartce znajdzie, ale też i respons mój nań wydrukowany będzie. Ale upraszam aby ci którzy mi ten uczynią honor, pisząc do mnie, imiona swoje i przezwiska nie wyrazali w liście; ale żeby pod innym pisałi wymyślonym imieniem i przezwiskim. Bo taki to zwyczaj jest. Nic więcę sobie nie życzę, jak żeby to moje chociaż podle dzieło, łaskawemu publikum się spodobało. A chociaż wszystkim za dotyc nie mogę uczynić: to proszę uważć, że m drogę sobie taką obrał, Oyczyźnie się mney przysłużyć, którą jeszcze podobno nikt nie chodził w Polszcze. Lasc na mnie, że drogę toruie, którą uczeni ode mnie, po skończoney tej podróży, chodzić mogą.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



II. KARTKA.

CZWARTEK 5. LUTEGO.

Podobno nie ieden czytający te Kartki tygodniowe a osobliwie ich tytuł; nie wie, co się przez ten temu dziełu dany tytuł znaczy. Prawda, żebym przez to żadney nie ponosił szkody, chociażbym zdanie moje o prawdziwey sygnifikacyi tytułu tego nie podał na piśmie. Bo to słowko: *Patryota*: iuż wnet każdy tak dalece rozumie, że to co dobrego znaczyć musi. Radbym ale od wszystkich te kartki czytających iak najlepiej był zrozumiany. Dla tego muszę się krociuchnym chociaż sposobem, mym łaskawym czytelnikom oświadczyć, co ja chcę, coby przez ten tu położony tytuł zrozumiano? Coż także znaczy: *Patryota*? coż: *Patryota Polski*? Wszelki chociaż trochę się tylko na łacińskim znający iezyku, iuż pierwszym spoyrzeniem tyle będzie wiedział, że to słowko swoy początek z łacińskiego bierze ięzyka. Znaczy także, ażebym się przyobser-

obszerney derywacyi tego słowka z łacińskiego nie bawił, znaczy mowię, to słowko: *Patryota: takiego człowieka, który nie tylko Oyczyźnie swoiey Kochaney wszego życzy dobra: ale który też, tyle, ile iego możność, czyni dobrego*. Krotkie to prawda określenie słowka: *Patryoty*: ale wiele w sobie zawieraiące iest. Mocą tey definicyi, *Patryota* ma wiele powinności na sobie. *Patryota* musi nadewszystko być Chrześcianinem. Bo z tego źródła, to iest z Chrześcianstwa, wszelkie iego powinności ku Bogu, ku ludziom, i ku samemu sobie, prawdziwy swoy biorą początek, skuteczność, i do skutku wywiedzenie. Za czym idzie, że ani *Atheusz*, ani *Naturalista* prawdziwym *Patryotą* swey oyczyzny być nie może. Nie będę tu powinności *Patryoty*, które *Oyczyźnie* winien, opisywać. Na inšy czas to odkładam. Nic więczey, iedno ieszcze powiem, co ia, iako *Patryota Polski*, za powinność namnię, mocą mego zrodzenia, mam. Ponieważ za szczęście sobie mam, *Polskę* za moią uznawać *Oyczyznę*: z tądże mocą tego mi od Boga udzielonego

szczę-

szczęścia, za powinność mą uznać, ponieważ
 ważem Chrześcianin, a nie Naturalista, mo-
 iej się, ilemi można, przyśłużyć Oyczy-
 znie Kochaney. A ponieważ to zmiłości
 szczerey ku Oyczyźnie pochodzi; zatym
 myślę na imię Patryoty Polskiego zaśl-
 żyć. Miłość także tylko Oyczyzny, moie
 będzie prowadzić pioro. A dla tego też
 już w pierwszej kartce prosił wszystkich
 Oyczyznę swą kochających, tam gdzie te
 Kartki przedawane bywają, zwłaszcza w
 Kamienicy Pana Stubenrauch'a za Otwoc-
 klem na Bielinie mieszkającego, dobrze wy-
 robione, bądź listy, moralne w sobie zawie-
 rające materye; bądź innym sposobem spi-
 sane różnego rodzaju prawdy: abo też
 wiersze, z okoliczności różnych spisane u-
 roczystości, posłać. Uchoway Boże!
 aby takie mi przyślane piśma w sobie nie
 zawierały co takowego, coby ie na wiecz-
 ną podać mogło zapamiętałość: bo inaczey
 mieysca w moich Patryockich nie znaydą
 Kartkach. Ach! gdyby wszystkie syny i cor-
 ki Oyczyzny naszej Kochaney, Patryota-
 mi i Patryotkami były! Ale z kądże to po-
 chodzi, że nie wszyscy są? Ztąd, że tak wie-

e złego na świecie. My iako Chrześcianie,
wiemy barzo dobrze zkąd wszelkie zbro-
dnie i złe swoy wzięło początek. Upra-
szam ale, słyshmyż tylko dla uciechy, bay-
kę pogańską o początku Zgryźliwych
uciłkow i zbrodni.

B A Y K A.
O PANDORZE.

Niemogąc, podobno od wielu myśli o
Bogini piękności, spać *Wulkan*, wstał
iednego czasu raniuchno złoża swego.
Pozwoływał swe *Cyklopy*; wziął swoy
piec, miech i młotek, i nie daleko od okna,
gdzie *Wenus* mieszkała, swoy wystawił
Warsztat; kuł, Kołatał i mruczał coś pod
nosem. Miało to iego mruczenie iakieś po-
dobieństwo mieć do pieśni, ktorými więc
zalatnicy cnoty swych pięknych Heroin
wychwalaiają. Lecz zamiast, żeby się to było
miało Bogini spodobać; sprawiło, że z
wielkim ocknęła się strachem że snu swego.
Posłała wskok iedną z *Gracyi* swych, aby
się pytała co tam pod oknem za hałas? a
tym czasem druga iey proszek złoty poda-
ła; a trzecia z gotowalni sprzątała. Zaraz
złoża powstała; a powziętey wiadomo-
ści,

ści, że Bożek Kowalów takiego narobił hałasu: zaraz się w podroż udała, aby Bogu, który się *Jowiszem* nazywa; swą przelożyła skargę. Moje spanie, mówiła, mi przerwał, me lice zbledniały i oczy moje zapadły. A iakże można, abym moy tego dnia dobrze wykonała urząd? Upraszam także o dosyć mi uczynienie. *Jowisz* ią prawda cieszył; i iey to zgłowy, iakby zachorowała, wybiiał. Poniekąd się też zdawała być z tego Kontentą: poszła ale iednak, poduszczyla wszystkie inne, bądź młode, bądź stare Boginie, aby się za nią uieły i przyczyniły; tak, że stary Bog *Jowisz* od wrzasku starych bab i od piskliwego głosu dziewcząt, mało nie ogłuszał musiał za tym *Wulkana* z nieba zrzucić.

Na ziemię ten z nieba strącony Bożek biedę cierpiał wielką. Albowiem na ziemi jest dosyć Kowalów. Nikt niechciał swego odegnać Kowalczyka; a takiego Kosztownego przyjąć naiemnika. *Wulkanowi* to markotno było; i przypadł na ostatek na tę myśl, że piękny obraz znowu mu łaskę przywroci, i iego zły uczynek, w wieczne ponurzy zapomnienie. Zrobił także tak
dobrze

dobrze, i z tak wielkim kunsztem ile mu ie-
no można była, białogłowską postać, która
mu się jednak tak niemą i nieruchomą zda-
rzyła iakby była od nuy podley szego urobi-
ona Kowala. Z tym swoim iarmarkowym
chramą do nieba towarem. Ukazał swą
misterną sztukę i o łaskę prosił; upewnia-
jąc Boginię *Wenus*, że ten obraz chociaż
wszystkie na świecie celuie białogłowy, ie-
dnakowo nie godnym iest, aby się iey
zwał cieniem. Bogowie chwalili tę robo-
tę, a co większa, że ją naywiększymi obda-
rowali pierzeństwami i doskonałościami.
Jowisz dał temu obrazowi życie; *Minerwa*,
umiejętność; *Gracye* dały przy lemnosć.
Juno okazałość: słowem: Każdy swoy
skarb otworzył był, ba i sam *Pluto*, który
krotko przed tym z *Eumenidami* i z trze-
ma sędziami piekielnemi radę był trzymał;
i był dał pod ich dozorem puszkę zrobić,
którą to puszką intraty przepaści zamyślał
rozmnoczyć. Ta puszka była *Pandorze*; bo
tak się ta nowo zrobiona Piękność zwa-
ła: z tym zakazem, aby ją nie otworzyła:
w podarunek oddana. *Pluto* barzo dobrze
znał przyrodzenie białey płci, które za-
wsze

wsze takie było, iakie ieiżcie jest. Pando-
 ra z swą na ziemię była zstępła puszką;
 wszelką tam była otoczona szczęśliwością:
 którą to szczęśliwość dobra postać, ostry
 rozum, maniera piękna, żywość w obco-
 waniu, cnota i bogactwo z sobą prowa-
 dzą. Lecz iedyna okoliczność całe iey zni-
 szczyła ukontentowanie. Gdy spała; to
 iey się ustawicznie o iey sniło puszcze. Gdy
 nie spała, to zawsze na swą pamiętała puszkę.
 Myślała: co też to w tey puszcze jest?
 wąchała często; nią trząsała; uszy nadsta-
 wiała i na stronę ią położyła niedługo, to ią
 znowu wzięła: a naostatek otworzyła tę pu-
 szkę. A o to zaraz z tey puszeki wyszedł,
 złotem obity *Zottynos*, który nos wzgórze
 podnosił; a z boku tylko na ludzkie patrzył:
 a to była *Pycha*. Potym się iakiś staruszek
 ukazał, iako wosk żółty, chudy i zmorzo-
 ny, który skrzynkę pieniędzy nioś, a
 gnat ogryzał, i idąc mimo, z stoła Pando-
 ry coś ukradł: a to było *łakomstwo*. Da-
 ley wyszedł z tey puszeki Pandory, ieden o-
 puchły mąż, czerwone mający oczy, nos
 czerwonymi gruczołkami pełno obladzo-
 ny, czoło pełne krostek; brzuch ku ziemi
 wiszący: a to było *pijaństwo*. Zatym iachał
 pzie-

pozewiający plugawy mąż na chudym i drżymiącym
ośle: to była *gnuśność* albo *lenistwo*. Potym z tey wy-
szła puszki barzo chuda stara baba, która przy muzyce
stołowej, surowe gryzła serce. a to była *nie nawiść*.

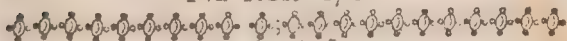
Na ostatek wyszła cała gromada, żebraków, cho-
rych, chromych i nędznych, mających podagrę, kol-
kę, febrę; niewidome, o iedney nodze, bez nosa i
różne inne Kaleki powoli z tey powyłaziły puszki.
Nędza i choroba; toć to jest dziedzictwo zbrodni, Nie-
zliczona to była kupa: Pandora się nad nią zdumiała.
Lecz już darmo było: puszka już była otwarta, i iey
obrzydłe mieszkańce rozproszone.

Skoro *Pluto* się o tym dowiedział, wnet dał w swych
ognistych salach wielki traktament; kazał zapalić ro-
zmaite ognie przyprawne albo feyerwerki; i dzień ten
iako festyn iaki zradością niewypowiedzianą obcho-
dził. Nuż rzekł *Pluto*: piekło się napełni: zbrodnie już
na zaciągi powychodziły. Dzieci zrobiecie ogień; Prze-
dewszystkim dał wszelkie odmalować zbrodnie, i ich
portrety w iednym im poświęconym Kościele poza-
wieszać. Ten Kościół był ciekawości, iako matce
wszelkich zbrodni, poświęcony. Tuta bayka swoy ko-
niec bierze. Dowcipnie ona dosyć jest wymyślona,
Ale ci, od których ją mamy; właśnie w takiey szacie,
wiąką nazwa tu jest przybrana; ją nam nie podali. Ja
ją tylko, abym nie tylko pożytecznym, ale też i
przyjemnym się moim czytającym stał; w tę przyo-
blekt szatę. Widziemy z niey, że i piękności swoje
mają wady. Ale też to tak śluzna. Bo czemuż by-
śmy ubodzy mężowie sami tylko mieli wszelkie pono-
sić nieszczęście? Tu jest wszelka równość. Kawaler i
Dama; żebrak i baba żebrząca są ułomnościami i wadom
podległe. Ale też Równie do szczęśliwości mają prawo.
Tak ubogi iak i bogaty szczęśliwym być może.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



III. KARTKA.

CZWARTEK 12. LUTEGO.

Ponieważ BOG, a nie ślepy wszystko na świecie sprawuje azard: dla tego też wszystkie lub złe: lub dobre rzeczy są od tey naywyższej przeyrzane Ilności. Wszelkie wtey wielkiey cudownie zrobioney machinie świata znajdujące się niedoskonałości, BOG zawsze wie na dobro wszech rozumnych kierować duchow. Ba nietylko barzo małe, ale też barzo nikczemne i podłe od BOGA dependują rzeczy. Pycha to także wielka, mówić: *BOG się o bagatele nie stara.* Mowa to nie Chrześcijańskiego Filozofa, lecz *mocnego Ducha*: tak się ci naszego nazywają czaśu, którzy się Chrześcijaństwa wyrzekli; a zatym Poganinami są. Bo ja za rzecz słuszną trzymam; ażeby tych dzisiejszych tak się nazywających *mocnych Duchow*; już więcey nie, ani mocnymi, ani słabymi duchami; ani też Naturalistami; lecz *Poganinami* nazywać. Bo

coż,

coż, lub mocny Duch, lub Naturalista innego jest; iako Poganin? Ten co pismo święte stary i nowy w sobie zawierające Testament za boskie ma słowo: *Chrześcianinem* się słusznie nazwać może. Taki człowiek co tylko w stary wierzy Testament; a nowy odrzuca: nieszczęśliwym *żydem* się nazywa. Ale taki człowiek, co całe w żadne pismo nie chce wierzyć boskie: *Poganinem* się nazwać musi. W tey mierze czwartego nie mamy rodzaju. Jest prawda jeszcze jeden nieszczęśliwy naród, co też w pismo święte nie chce wierzyć: ten jednak ma inne pismo; chociaż pełne kłamstwa. Naturalista także jest Poganin. Niech także taki słabomocny Duch o BOGU myśli, co chce; niech mówi, co myśli; ja na tey przedstawiam prawdzie: *BOG* wszystkim, niech tak ma'ym, iak chce, będzie, kieruje. Wszelkie odmiany powietrza, i wszelkie odmiany myśli czło wieczy, pod boską stoją dyrekcyą. Wszelkie także rzeczy są na świecie odmianie podległe: niebyłyby zaś tak barzo, iak teraz są; gdyby sam człowiek tak nie był barzo odmiennym w my-

śli swojey. Ztąd pochodzi, że ie
człowiek tak często, iak mu się tylko spo-
doba, odmienią? Weźmy na przykład no-
we mody w stroiu. Iak wiele razy, nie rze-
kę do roku, ale co miesiąc się nie odmie-
nia moda? Toby pewnie by dź nie mogło,
gdyby człowiek sam nie był odmiennym;
Ta odmienność swoy ma grunt w sercu
człowieczym. Albowiem Duch nasz, kto-
ry cielistego abo materialnego nie w sobie
nie ma; światowymi nie może być na
długi czas ukontentowany rzeczami. Dla
tego aby z nich był na krótki czas kon-
tent: to trzeba, aby rzeczy te nie w iedna-
kowej mu się prezentowały postaci. Mu-
szą także wszystkie rzeczy odmianę cier-
pieć: także i mody. Mamy iednak ie-
szcze dwie inne przyczyny; mocą których
nasz stroy albo ubior odmieniony być
może, ba i czasem musi. Jest to iedna:
Wygoda: a druga: *Stan*. Nieraz w modę
weszły takie stroje, które barzo niewygo-
dne są. Gdyśmy także nie iaki czas ni-
by się taką namęczyli modą: to dopiero od-
mieniamy stroy nasz, a wygodniejszy so-
bie dajemy zrobić. Potym też i stan mo-

że bydź przyczyną odmiany stroiu. Bo
 ponieważ ludzie niżsi od nas wielce do
 tego skłonni są, aby się też tak nosić mo-
 gli, iako Państwo: dla tego dystyngwo-
 wane Damy i Kawalerowie muszą swoy
 odmieniać stroy: ażeby można służebni-
 cę a Panią, Lokaia a Pana poznać. Od-
 miana stroiu, osobliwie u wielkiego Pań-
 stwa, jest też kupcom barzo pożyteczna.
 Już nie na pochwałę nowych nie rzekę
 modow: dość żem fundament prawdzi-
 wy, na którym się zakładaia, pokazał. Ro-
 zumny człowiek z tego się pyścić nie
 będzie, że kosztowne na ciele swym
 nosi szaty: albowiem wie taki, że nay-
 kosztownieysza szata, nic więcey, iak zna-
 kiem upadku jest naszego. Małą to się
 także zdaie być rzeczą: ale iednak grunt
 swoy ma. BOGI o takich wie frazkaech.
 A musiałbym tu wiele pisać, chcąc oczy-
 wiście pokazać, iak wielką przyczyną
 nieraz odmiana iaka licha, na przykład:
 w szatach, stroiu; do innych wielkich
 dziełow była. Nie daremne także, cho-
 ciaż naymnieysze na świecie odmiany są.
 Ba, rzeklbym, że każda odmiana, abo
 wygo-

wygodniejszy a bo pożyteczniejszy. Prawda, że grunt takiej rzeczy, osobliwie w naukach, iednakim zostaje. Przecię człowiek odmieniając rzeczy, lub mędrszym, lub wygodniej co mieć będzie. Com tu o modach w stroiu mówił: to się też może bez mała nie owszykich naukach światowych i o Kunstach wyzwoionych mówić. Wszędzie szczęśliwie panuje odmiana. O co za pożytek z odmiany tey w scyencyach! Nigdy byśwa do tego nie byli przyszli stopnia, gdyby modow w naukach i Kunstach nie było nowych. Co raz, co moda iaka nowa nastala w scyencyach; co nowego wynaleźli ludzie uczeni. Nie mamy także przyczyny dziwować się temu; że po dziś dzień wszelkie scyencye według mody traktowane bywają. Rzeczpospolita uczona już dawno mody miewała: lecz różnica miedzy starą a nową modą szczegulnie na tym zawisła: że przodkowie nasi dłużej się iedney trzymali mody. Niech nam przykładem tego Filozofia będzie. Bo chociaż Filozofia po Matematyce naydoskonalszą jest nauką: to iednak trzeba

wie-

wiedzieć, że tak dobrze jest modną za-
rażona choroba; iako inne Kunzty. Ba,
moglbym, gdybym chciał, dowieść, że i
sama Matematyka nieraz na Modę cho-
rowała, i aż dotąd choruje. Nie wspo-
mnę owych ciemnych czasów, w kto-
rych mało nie wszędy ie Arystotelesa pa-
nowała nauka. Przeminęli, dzięki bądź
Bogu! Nieśmiertelni, Jmé Pan de *Leibnitz*
i Baron de *Wolf*, byli ci ludzie, którzy
ciemności rozpędzili niewyrozumianego
Poganina, a światło nam podali, tak w
iwnych scyencyach, iako osobliwie w Fi-
lozofii. Nie będę tu Wolfa zalecał; po-
nieważ iego filozoficzne i matematyczne
skrypta w Polszcze już z wielkim bywają
czytane ukontentowaniem.

A oprócz tego też za mały *jestem*, a-
bym Wolfa, Filozofa Filozofów, zalecał.
Niepotrzebuie tego Filozofia iego. Szko-
da tylko, że nie dokończył Filozofii swo-
iey praktyczney. Mamy prawda wiel-
kiego Filozofa we Gdańsku, który to dzie-
ło iego kontynuuie.

ieść to Jmé Pan Professor *Hanow*. Iednak
łatwo widzieć, gdzie *Wolf* przestał.

Skoro

Skoro Wolf pomarł, wraz z nim niektórzy ni-
iego nie tylko Filozofii zbicie dowodowy,
ale też na iew z gruntu wykorzenienie, od-
ważyli, mocno zas pręgarli. Prawda to, że
nie wszystko, co Wolf pisał, jest istotną pra-
wdą. Ale też to niepodobna rzecz było.
Teraz już znowu wiele wynaleźli ludzie
uczeni. A dla tego też same systema
Wolfaj już lepiej przybrane. Nie-
masz teraz żadnego Filozofa w Niem-
czech, któryby w takim, iako Wolfu wszy-
tkich był respekcie.

Ksiąg filozoficznych po śmierci nie-
śmiertelnego Wolfa już tak wiele z pod
prasy wyszło; że ich trudna policzyć. Nie
wiele jednak jest takich, którzy *scientificie*
pisali.

Naylepsza, zdaniem moim, i naymo-
dniejszy Filozofia czasow naszych, jest
Imci Pana *Meiera*, Profesora Filozofii w
Hali Saksońskiej, Logica i Metaphysica
niemieckim pisaną stylem wybornym.
On wiele w tej to powiedział filozofii;
czego Wolf nie dotknął: a wiele opuścił,
co się u Wolfa obszernie znajduje.

Inni, którzy też na świat Filozofie po-
wyda-

wydawali, albo tylko pospisywali, co Wolf powiedział, a winszą przybrali szatę: albo go refutowali, nie wiele także pożytku sprawili. U rozsądnych ludzi prawda prawdą zostanie, chociaż też i naga. Ale u innych ludzi potrzeba często prawdę niby wszaty przybierać. Boto taka mioda. Zdaie mi się także, że Filozofia właśnie tylu odmianom iest podobna, iako ow kapelusz; o którym Jmé Pan *Gellert* barzo pięknie w swoich piśze baykach, wierszem niemieckim. Ponieważ zas ta bayka zadługa; to ją w drągicy położe kartce.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



IV. KARTKA.

CZWARTEK 19. LUTEGO.

K To się raz przenicwierzy; temu nie łatwie wierzy. Niechciałbym także; aby mię też co takowego poikało. Dla tego, którem przyobiegał w przeszłej kartce; muszę tu dotrzymać słowo. Mówilem, że chcę baykę Imci Pana Gellerta: o *Kapeluszu* na wiersz oyczysty przełożyć. Tu ją zatym kładę.



C Złowiek ten, który naprzód mądrą
ręką swoją,

Kapelusz był wynalazł, w co się może
stroić;

Zapuszczonym go nosił: bo lepięz nie
wiedział,

Wisząc także, tym mocniej by na głowie
siedział;

A jednakże go umiał tak nosić na g'owie,
Ze poważniejszy się być zdawał w
swojej mowie.

Pomart, i zostawił tak, dziedzicowi
swemu,

Ten okragły kapelusz, iako naybliższemu.

Oto dziedzic okragły ten ogląda sobie

Kapelusz: niewie, iak go uiąć ma. Coż
tobie;

Mowi po cichu: po nim? Myśli: ali głośi

Wynalazek: probuie; dwie krempe po-
dnosi.

Ukazuje się w nim tak ludziom: ali stanie,

Każdy i dziwuię się: teraz dopiero

Panie!

Wrzeszczy lud: taki pięknie, w kapelu-
szu twoim!

Pomart, i kapelusz dał przyiaciom
swoim.

Dziedzic bierze kapelusz: i aie na zmarłego.

Ia, mowi: widzę, że tu niedostawa
czego.

Z wielkim przydaie męstwem krempe ie-
szcze trzecią.

Tu lud woła: ten to ma rozum: samą
rzeczą

Dokazał sztuki, on sam swą Ojczyznę
wstawił!

Patrzcie to bzlek nie może! pomart o
zostawił

I ten

I ten swoy nowomodny kapelusz swojemu.
Przykładem swoich przodków, dziedzicowi cnemu.

Prawdaż, już ci kapelusz ten nie był tak czysty.

Ale to też nie można; był coś przezroczysty

Niby; ponieważ już to szedł przez trzecią rękę:

Dziedzić, by co wynalazł, lecz drugim na mekę:

Czarno go ufarbował. To mi to Szlachetny

Wynalazek! lud wrzeszczy: Kapelusz tak szpetny.

Przedtym był, będąc białym: ale czarny, bracie!

Patrz iak pięknie przystoi! Co go teraz macie?

Pomartł i ow zostawił dziedzicowi swemu,
Czarney barwy kapelusz, iako naybliższemu.

Ten go niesie do domu; widzi, że zdrapany

leśt barzo. Myśli: zatym wynalazł kochany.

Ow

Ow dziedzić, go na klocek wbić, szcotka
zchędożyć,

Na ostatek galonem do koła obłożyć;

Wychodzi w takim z domu: ali zadziwieni,

Wszyscy nań patrzą ludzie: ktoż tak
wnet przemieni,

Starą w nową rzecz; iak ten? Okape'usz nowy!

Tak wołał lud: niemogąc końca znaleźć
mowy,

I wychwalania swego. O szczęśliwe Kraie!

W Których się taki iwidzieć wynalazek daie.

Pomart ten, i zostawił, iak drudzy, go-
dnemu,

Nicowany kapelusz, dziedzicowi swemu.

Przez wszelkie wynazki ludzie się wsta-
wiaią,

I u potomnych wieków z tego chwałę mają.

Toż i tu dziedzić czyni. Galony on zrzuca.

Z Kapelusza swiego. Coż tego przy-
czyna?

Ta: aby go galonem znówu obszył złotym.

Chcąc go pięknie wystroić, przyzył nań
też: potym,

Guzik piękny; i wtłoczył go zboku na głowę.

Lud go widzi. O gdybym tu miał całą mowę,

Ktorą miał na pochwałę tego wynalazku,

Spisać; tylebym, iak ten lud narobił wrza-

Sło.

Słowem: gdy go lud zoczył, skakał od
radości;

Wrzeszcząc: Ten to ma z wszystkich nay-
więcej mądrości.

Zmarł i ten, zostawivszy iak inni, go-
dnemu,

Bramowany kapelusz, dziedzicowi swemu.

A za każdym go razem w stroju naśla-
dował,

Cały kray; ponieważ mu z odmiany sma-
kował.

Co się zaś dalej ieszcze z tym odmien-
nym stało

Kapeluszem, nierzekę: ponieważ już mało

Mi ostaie tu mieysca: w księdze powiem
drugiey.

Dość: że go dziedzic nigdy, przez ia-
ki czas długi,

W iedney nie mógł zostawić formie: iak
się zdawał;

Był zewnątrz zawsze nowy; lecz starym:
został.

I żeby się wszystko krotko wymowiło:

Filozofii prawie tak się powodziło.

Prosiłem był w przeszłych Karikach,
Czytelnikow moich łaskawych, aby
mi nietylko uczeni, ale też inney kondy-
cyi

cy ludzie, bądź listy, bądź infze luku bracye
swoie, posyłali. A oto dostałem wczoray
iuz pierwszy list. Prawda że ten list nie o-
sobliwego w sobie niezawiera: precie ie-
dnak, świadczy o dobrym i cnotliwym
sercu Autorki swoiey. Ba co większa:
zachęcać może innych do podobney, nie
naganney podufałości. Dałoby niebo, że-
bym wiele takich listow dostał! Miałbym
bowiem przy tym okazyą, o różnych w
zwyczaj iuz weszłych występkach w tych
tu traktować kartkach. Listu zaś tego ten
jest kontext.

MOSCI PANIE.

WAs Pan mi za złe mieć nie będziesz,
że do Was Pana piszę. Iamci nie
Polka rodem; chociaż do W. Pana w
Polskim ięzyku piszę. Prussy są moią Oy-
czyzną. Przecież tam w takiej rodzi-
łam się okolicy, gdzie też po Polsku mo-
wią. Lubo po prawdzie, w Warszawie
dopiero dobrzem się nauczyła mówić po
Polsku. Byłam tu u pewnego dworu
na służbie. Potymem poszła za mąż: iuz
to temu sześć lat. Moy mąż był przed
tym rzemieślnikiem. Potym, gdyśmy iuz
trzy lata z sobą w wielkiej zgo-
dzie

dzie żył; zachciało mu się handlować. Ach! nieszczęśliwa odmiana! Upewniłam W. Pana, że się wszystko w całym naszym odmieniło gospodarstwie. Przedtem, by-
wszy jeszcze rzemieślniczką, co dzień pi-
jałam kawę. Odbytem wielki na swą ro-
botę miała. Mój mąż mię kochał, a ja
go też. Dwuch synów pięknem aż do
trzeciego roku wychowała. Ale co za
nieszczęście! Mój mąż zaczynał na wino
chadzać. Co u Boga dzień, to zawsze pi-
iany przyszedł do domu. Jam go nie raz
bardzo prosila; aby tego zaniechał. Prze-
kładałam mu; że nietylko mnie i dzieciom
przez to szkodę wielką czyni: alem mu
też jego własny uszczerbek do uwagi po-
dawała; względem zdrowia jego. Lecz
to wszystko było darmo. Atoli żebym ob-
szerną nie była: to ieno W. Panu krotko
powiem: że się ze mnie naśmiewał. A
teraz tak dalece zubożeliśmy, że iuż wina
pić nie ma za co. W gorzałce się tedy teraz
tak bardzo zakochał; że m go przez długi czas mało co
doma widywała. W teraźniejszy zapustach tak się
był opit gorzałką, że na nogach stać nie mógł. Dziwo-
wałam się bardzo, że o piątej godzinie iuż był przyszedł
do domu. Skorośmi go na łóżko położyli; wnet go za-
częła

eżę ograżka porywać, tak się rozchorował; że aż do dzisiejszego dnia jeszcze choruje. O co za bied na mnie! Nienmiem sobie dać inney rady; iak, ieżeli prędko nie ozdowiecie; albo ozdrowiawszy, gorzałki pić nie poprzestanie, to pojadę do moich przyjaciół do Prus. Niech tu potym gospodarz iak chce. Boże mu dopomóż! Boże natchnij serce iego; aby tey przekłētey zamechaj piłatyki. Was Pana zaś serdecznie upraszam abyś ten list dał wydrukować na swoiey tygodniowej karcie; drugim na przykład; i abyś raz w swoiey kartce opisanstwie co też namienił. Bo u nas w Krolewcu: nie też wydawano kartki; matka moja był była posłała do Autora *Pustelnika*: który go wydrukować kazał. Jużem dość długi list pisała. Kłaniam się W. Panu: będąc

uniżoną.

W Warszawie dnia 16.

N.

Lutego 1761.

R E S P O N S.

Dziękuję Was Pani za ten list. Upewniam, że mi bardzo przyjemnym był. Radbym Was Pani w tym moim responcie iakiey udzielić pociechy. Mień W. Pani z swym mężem cierpliwość: a nie opuszczaj go. kto wie, ieżeli się jeszcze nie polepszy. Piianstwo, gdzie się raz w korzeniło, na raz się nie da wykorzenieć. Przekładay mu iedno W. Pani, kiedy trzeźwy, pobudki takie, mocą których się odzwyczaić może od piianstwa. W następującey kartce pokazać dowodnie szkodę, którą piianstwo ciału zadaje naszemu. Życzylbym aby ta kartka, iako recepta w szyskim piiakom do zdrowia poniekąd pomogła. Kłaniam się i jestem

Was Pani

życzliwym

P. P

W Warszawie
dnia 19. Lutego
1761.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



V. KARTKA.

CZWARTEK 25. LUTEGO.

WAż ię być chcę asowab, czyliow do-
brych nauczyciele, naknując o zbro-
dniach, wiele co nowego powiedzieć umieli
Przyczyna tego ta iest, ponieważ zródło na-
uki obyczajowey iuż ni by iest przebrane.
Swiat iuż długo stoi. Sam czart, od ktore-
go iednak wszystko złe pochodzi, nowych
zbrodni wymyślić iuż nie umie. Ten o-
brzydły komedyant, wroźne prawda siebie
i swe zbrodnie umie przybierać postaci:
atoli on i od niego pochodzące zrodnie
równymi zostaią. Występki wszelkie tak są
stare iak ich sprawca. Zdaie się też iuż czart
więcey nie być sposobnym do wynalezie-
nia nowych postaci. Bo wszelkie stroie,
wktorych się występki nam ukazuią, iuż
staroświeckie są. Zaczym idzie, że Mo-
ralista po dziś dzień nie o zbrodniach nie na-
pisze; coby iuż od kilku set lat nie było na-
pisano. Więc takim sposobem będzie podo-
bno wszelki Moralista musiał młoczyć? By-
namniemy

namniey! Lecz ikoro zbrodnia iaka stara
w nowomodney się nam ukaże postaci:
wraz ma Moralista ikryptem, wszystkim w
cnocie się kochającym do wiadomości po-
dać: że to nie tylko stara zbrodnia; lecz że
też i ubior iey iedno się nam zdaie być mo-
dnym: ale w samey rzeczy już za czasów
przodków naszych był wyszedł z mody.
My tylko myślemy, że to co nowego. Trze-
ba tu bowiem wiedzieć, że po dziś dzień
tak występki iako i cnoty według mody się
stroją. Żal się Boże! że tak dalece z cnotą
przyszło! Bo o występki mało co stoię. Ła-
twa rzecz ie poznać, chociażby się niewie-
dzieć iaką chciały pokryć maszkara. Lecz
że tylko iedyna i od wszystkich swoich
siostr odłączona cnota, na przykład: mi-
łosierdzie u Dam Dworu pewnego w
modę weszła: to są dziwy! Damy niektore
z przyrodzenia są miłosiernemi: niektore
zaś też zapalczywemi. Lecz ponieważ to:
miłosierną być Damę: u Dworu pewnego
było w modę weszło: z atym każda Dama
musiała serce swe miłosierdziem pokrywać.
Przytrafiło się iednego czasu, że w Gabi-
necie iedney Damy dworskiej pałąk się na
ścian-

ścianie ukazał. Dama ta miłosierna nie-
 chciała go dać zabić. Zaprowadziła raz po-
 tym pokoiowa Jeymość swą do Gabinetu:
 alizoczywszy pałąka, zrzuciła go z ściany,
 i nogą zdeptała. Dama się prętko obroci-
 wszy, w gębę ią wycięła: takaś to: rzekła
 do pokoiowey swoiey: niemiłosierna na
 niewinnego robaczka? Kiedy mam pra-
 wdę powiedzieć; to sam niewiem, iakiego
 rodzaju to miłosierdzie było? Powroć-
 myż zaś do występku. Są też staroświec-
 kie występkę, które wcale się w swoiey
 nieodmieniają postaci. Jest to takim: na
 przykład: pijaństwo: o którym teraz nie
 co obżerniey pisać będę. Wielekie wy-
 stępkę swoy początek biorą z niezachowa-
 wania albo z przebrania miary wrzeczach
 od natury łaskawey nam danych. Mamy
 przykład tego na pijaństwie. Albowiem
 jeść i pić człowiek musi. Ktoby tylko ia-
 dała nie pijał, w takimby foki zgęstwieć
 musiały, i solona ostrość w fokach wneby
 się rozkrzewiła, i napoy dla pragnienia mu
 przypominała. Jest to także skinienie natu-
 ry, któremu koniecznie trzeba za dosyć u-
 czynić. Musi także człowiek pić. A co

większa? Musi też niezamale i niezawiele pić. Takiedno iak i drugie ciału naszemu iest szkodliwe. *Kto także więcey pije, niż potrzeba, tak że wapory mu do głowy ciągną i niepospobnym go do rozważenia naymnieyszey rzeczy czynią; taki, który to ieszcze często czyni; piałem albo pianicą słusznie się nazwać może.*

Wszelki pianica także wykracz przeciw prawu naturalnemu; i grzeszy na przeciw Bogu, samemu sobie, i bliźniemu swemu. Nie rzekę tu nic o pierwszym i ostatnim: lecz się tylko tym razem średniego chcę trzymać. Każdy piał grzeszy na przeciw ciału swemu: to iest: wielką szkodę przez piałatykę ciała swemu zadaie. Naprzod: *Kto wiele pija, ten mało co iada.* Co za szkoda ciała ztąd? Bo chociaż ta przy trunkach znaydująca się woda sol krwi roztopia, i krew utrzymuie płynącą; a kiedy nadto trunek iaki, iako na przykład: piwo: wiele tłustych częstek ma; to ciału za pokarm służyć może. A tać to iest prawdziwa przyczyna tego, że piał mało co iada. Iednakowo, poniewaz szczerę picie mało nieczystości w kizkach zostawia, dla tego

rego i wyrzut tych nieczystości nie jest należyty. Pokarm ten, który prawda ciało tuczy; jest więcej z cząstek Kleystrowatych żywiołów a niżeli z cząstek ziemskich złożony. Zaczynam włókienka słabieją, kiedy za wiele kleystru, a za mało żywiołów w ciele się znayduie. Z czego każdy wnośić sobie może, że zdrowie pijaaka na słabych barzo nogach stoi. Tam ten Pan, co na szerokiey ulicy mieszka, i przed tym piechotą do Kościoła chadzał, teraz w karecie się wiezie: a to ztey przy czyny: ponieważ od mocnych napoiów barzo utył: przyjechał onegdaj o wtorey godzinie w nocy do domu, i tak się rozchorował, że ieszcze nie ozdrowiał? A coż tego za przyczyna? Ta: ponieważ ten pan, iako miiego powiedział pifarek, mało co iada, lecz ustawicznie wina węgierkie spija; będąc także onegdaj u dobrego przyjaciela, tak się był uraczył, że wysiadając z karety, padł na kamienie przed sienią. Niewiem także, mówił ten pifarek, czy na febrę, czy tylko od wzruszenia mocnego członków, choruie. Po wtore: *Kto za wiele pija, łatwo na zimnym powietrzu umarznąć czy od mrozu tygięgo umrzeć*

umrzeć może, Co za szkoda! Nie ieden takim sposobem piono w grzechach swoich z tym się rozstał światem. Nierzekę: iak wielce się Bog taką brzydzi duszą; lecz tylko upraszam ten wielki usz. zerbek uważć, który się tym *wielkiemu Miastu Bożi* mu czyni. Albowiem każdy człowiek powinien dla dobra powszechnego *Miasta Bożiego* zdrowia i życia swego ile można szanować. Lecz piiak wśelki rey swojej zapomina powinności; kiedy się tak opia, że o świecie Bożym niewie, a potym na tęgie zimno wychodzi. Jak snadnie taki człowiek, osobliwie kiedy w podroży jest, i mało się ruchu albo wcale na wozie siedzi, umarznąć może: jest to łatwa do pojęcia rzecz. Albowiem od zbytecznego picia taki człowiek nieczułość i skłonność do spania dostaje; która to skłonność, oprócz tego, że naturalną jest Konsekwencyą piatyki, ieszcze się tym mnoży, że krew od zimna ku wnętrznym częściąom głowy bywa pędzona. A chociażby od zimna nie wnet umarł; jednakowoż to pewna, że przynajmniej w tym abo w owym członku ciała, krew i inne soki skrzepną, i za tym

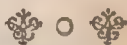
tym zapalenia krwi przyczyną być mogą.

Nie przytoczę tu już więcej dowodów szkody niepowetowanej, ktorey pijaństwo ciału narobi. Życzylbym, żeby nie tak wiele, ba wcale żadnych pijanicow na świecie nie było; iak ich jest. Brzydka to zbrodnia; pijaństwo. Bestye, rozsądku żadnego niemające nim się brzydzą. Bo widzimy, że nad moc niepiły. Bestya także niewiedząc, prawa natury obserwuie. A człowiek, to rozumne stworzenie, niechce chuci nazbyt - picia granicę stanowić? Wstyd i sromota to wielka! że nie bestya, lecz człowiek tylko, daie się namięnościom wszelkim opanować! A możemyż takiego człeka za rozumnego poczytać, co się dobrowolnie i ochotnie na wielkie niebezpieczeństwo naraża? Wątpię o tym. Lecz takim jest pijak wszelki. Życzylbym zatym, aby zwierzchność temu występкови zakazem surowym granicę stanowić raczyła. Dobrzeby też było, gdyby wielcy Panowie, żadnych takich ludzi do swej posługi niepotrzebowali, którzy sobie zasmakowa-

li w

li w pijaństwie. Upewniam, gdyby tych dwóch użyto środków; abyłoby liczby piałkow. Nietrzeba tu sobie pomyśleć, iakbym ja się wcale z człowieczeństwa już wyzuł, i o żadney pozwoloney uciezce lub niewiedział, lub niechciał wiedzieć. By-
namnię. Wiem ia że Bog nas na ten świat wystawił, abyśmy na nim, lecz nie z nim żyli: żebyśmy darow Bożych, dobrze, a nie źle używali: abyśmy pili; lecz się nie upiali. Rozsądnie dla tego starożytność powiedziała: że trzy są kubki czy bokale: ieden mały bokal służący do zdrowia; drugi większy do uciechy; lecz trzeci nay-
większy do opicia się.

Moim zdaniem z pierwszego bokalu co dzień pić się może; z drugiego czasem; lecz z trzeciego nigdy. Chybaby się kto chciał w nauce *Kopernika* o biegu ziemi około słońca, własnym doświadczeniem przeświadczyć. Bo piałkowi i się też zdaie, iakby się ziemia w około z nim obracała. Lecz szkoda, że takie doświadczenie po przespaniu się więcey mieysca nieznayduie.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



VI. KARTKA.

CZWARTEK 3. MARCA.

DZiwna to wcale rzecz, że nie wszyscy, lecz niektórych tylko tak kształtowała natura ludzi; że się wielce z tego radują, kiedy ich inni chwają. Ba co większa? staie się ta od innych imdana pochwała ludzi, powabem do takich rzeczy, ktorými się swey mogą przysłużyć Oyczyźnie. O szczęśliwe zaprawdę są takie kraie, które natura dobroczynna w takie opatrzyła geniusze! Szczęśliwsze jednak od nich są te, gdzie takich geniuszów prace osobliwsze, choć też tylko pochwałą publiczną, zawdzięcza! Upewniam, że wiele dobrego z takiego obchodzenia się wyniknąć może.

Przy-

Przykład tego, mam na sobie samym. Skromność moja prawda to po mnie wyciąga, że się przyznać muszę, iż mi to jeszcze nigdy na myśl nieprzypadło, iakbym się chciał pomiędzy takich policzyć ludzi, o którychem tu pisał. Znam bowiem dobrze moją własną nieposobność do naymniejszy rzeczy: tym mniej, abym umiał na iaką publiczną sobie zasłużyć pochwałę. Niemożna także, abym w tej intercyi list, ktoregom w przeszły dostał poniedziałek, tu od słowa do słowa niekazał wydrukować. Bynamniej! Lecz ponieważ ten pięknie list skomponowany, i iako się spodziewam, że mi zacyzny Autor jego, za złe mieć nie będzie: zatym go tu kładę.

Naymilszy Mnie Wielce Mci Panie!

U Wiadomiony z tygodniowych przez W. Mci Pana (z których się naypizod wydaiesz człowiekiem bydź od politecznieyszey świata części) ramotow, iż sobie życzysz mieć korrespondencyą, którąś publiczneý wiadomości podawał; ia nie mogę mieć spsobniey-

spodobnieyszey do tego materyi, iako
pochwałę samegoż W. M. Pana, wzglę-
dem zamysłów tego, które masz do usłu-
gi publiczney. Służyć sobie, iest to rzecz
powszechna, bo nawet z Panów, obfitych
do usług samey natury w posługaczów,
wielu iest przecię, ktorzy naywięcey nad
tym pracują, ażeby sobie samym nayle-
piey służyli, chcąc się ubogacić wszelkim
szczęściem, W. M. Pan co rzecz barzo
rzadka, ofiarowałś się tak usługom pu-
blicznym, że samego siebie wystawiaś
na pociechę ludzi uczonych, i w przystoy-
nych między temi zabawach, gdzie się
kolwiek anayduią, wszędzie iakobyś się
mógł podzielić, iesteś niby przytomnym.

Iest ta przytomność tego na tak wie-
le mieysc podzielona, przez informacyi
tygodniowych, do politycznego życia na-
leżących bardzo dobry wynalazek, kto-
re to w samey rzeczy informacye, co-
kolwiek załstanowiwszy myśl nad niemy,
nie mogą być tylko pociechą w umar-
twieniach i rozrywką w tęskliwych czę-
sto i nayszczęśliwszym ludziom, życia

mo-

momentach. Skutek ich jest i zaleceni
osobliwe, że przystosowane do innych
podobney materyi pism, dają poznawać
by też niłkiego dowcipu geniuszowi róż-
nicę między złym i dobrym, i iako jest
materya przez sam gatunek od drugiey
takoweyże materyi odmiennieysza; zkąd
każdy osobliwie w ciągu edukacyi będą-
cy, pożytkować wiele powinien. Po-
winniby się i takowi znaydować, kto-
rymby podziwienie sprawowała i ta W.
M. Pana dla drugich w przysługę rezolucya,
i sam tey przysługi skutek, ia iednak
ktory i naganę niechęć miewać bez po-
krycia, i pochwałę niechęć mieć zdobio-
ną podchlebstwem, wiedząc, iż natura
różne wydaie subiekta, stosując każde,
nawet na złe skłonne, do potrzeby spo-
łeczności ludzkiey; W. M. Pana w szcze-
gulności poświęciła pożytkowi powsze-
chnemu, i dystryngwowała go senty-
mentami. Wyrażenie to moje lubo właśnie
iako portret osobie, tak W. Mci Panu
służące; nie sądze iednak iako mię skro-
mność dysponuie, ażeby przez W. M. Pa-
na

na podpadło pod prasę drukarską, ży
czliwą przecież chęć, która się różnym
sposobem oświadczać może, rozumiem że
przyjmiesz z wdzięcznością, i o tym mię
kilką słów reſponſu upewniſz, a ja w
dałſzym czasie, ile mię do tego czas i hu-
mor dysponować będzie, dzieląc na części,
i do opiszow iego odzywać się nie omiesz-
kam, zoſtając na zawzię

W. Mci Pana
z Warszawy.
die 23. Lutego. rzetelnym pra-
wdziwie ſługą.
1761. W. S.
mp.

RESPONS.

Mnie Wielce Mości Panie.

Zwielkim ukontentowaniem ſerca mego
liſt W. M. Pana przeczytałem, Przy-
znać ſię bowiem W. M. Panu muſzę, że
z pocztu tych, którym łaskawa natura
nieia.

niejakis fentyment honoru i wspiania-
myślności udzieliła.

Na pochwały, ktore mi W. M. Pan
w tym szafuiesz liście, nie odpowiedzieć
nie umiem: bo prawdę mówiąc, ieszczem
wcale a wcale na nie nie zasłużył, lecz co
się mego tycze charakteru, publicznie się
tym oświadczyć mogę, że nauki a oso-
bliwie Filozfia, moją są zabawką; a ztąd się
także pomiędzy uczonych policzyć mo-
gę ludzi. Iednak niżej daley postąpię,
muszę nayprzod, choć krocichno, na
punkt ten odpowiedzieć: iakoby mało
takowych było, którzyby się usługom
publicznym ofiarowali. Wierzę ja temu,
i nie mam co mówić przeciwko temu, że
wielu iest takich, którzy naywięcey nad
tym pracują, ażeby sobie samym nay-
lepiey służyli. Dobrze; niech sobie słu-
żą; i w takich Oyczyzna obfitować musi.
Są to członki ciała takie, ktore prawdą
niepracują, lecz bez ktorych się ciało o-
beysć nie może, ponieważ mieysca pe-
wne wnim zabierają; i czy na potrzebę
czy na ozdobę ciała służą. Lecz

zda-

zdaie mi się, że tak iako w ciele naszym naturalnym, żadnego niemasz członka, któryby tylko na ozdobę ciała służyć miał: tak też każdemu pilnie tę rzecz rozstrząsaiaćemu będzie można zważyć, że i najmnieyszego członka w towarzystwie ludzkim nie masz, bez ktoregoby się długo obeysć mogło. Niech także niektorzy sobie samym służą; nam i im się to tylko tak wydaie: lecz w samey rzeczy takowi nie raz, nie wiedząc sami o tym, więcey Oyczyźnie służą; aniżeli iaki wspaniałomyślny Patryota. N. p. kto wiele iada i pija, (lecz miarki przebrać niemusi:) takowy przez to pożytek kupcom czyni: abo gdy skarbi--- toć nikt z tego nie ma pożytku żadnego? Powoli zmową. Gdyby tam ten Pan nie był skarbił; niebyłby mógł iego dziedzie tam ow piękny wystawić kościół; albo szpital, abo fabrykę &c. lecz dość o tym.

W. M. Pana muszę ieszcze prosić o wybaczenie, że ten list iednakowo pod prasę drukarską podpadł.

Wie-

Wierzę, że wielu zachęci, iść za przy-
kładem W.M.Pana: przy tym W. M.Pa-
na uniżenie dziękuję, za łaskawe oświad-
czania się. Upewniam, że wszelkie sku-
tki takiego oświadczenia się, z wdzię-
cznością równi nie mającą, zawsze przyi-
mę, owszem o nie proszę uniżenie. A-
osobliwie, iakoż łaskawie przyobiegał,
moim zostać korespondentem: o co
wielce upraszam. Teraz jestem i na-
zawsze będę

W. M. Pana

nayniższy
P. P.

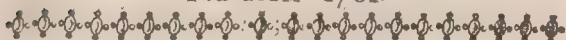
-W Warszawie
die 5. Marca.
1761



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



VII. KARTKA.

CZWARTEK 12. MARCA.

Co sobie w cnocie zasmakowali, i sposobności do ćwiczenia się w dziełach wipaniałych nabyli; nie mogą inaczej na takowych poglądać ludzi, ktorzy ich chcą z pobudek do dzieł wielkich wyzuć, tylko iak na swoje naywiększe nieprzyiacioly. Ztąd ustawicznie odwagom *wolnych Duchow* wstręt czynili wielki. W świętey wierze naszej naywiększe pobudki do cnoty znayduiemy; cnota iest iedyną przyczyną wszelkiey prawdziwey radości; a ci zachwalce usiłują ją znieść. Prawdy o przyszeley nadgrodzie chwalebnych uczynkow człowieczych, i o ukaraniu występkow, nazywają *baykami*. Lecz aby swą niewstydliwość i bezbożność płaszczykiem pokryć mogli: udają na pozor, iakoby z cnotą trzymali. Cnota, powiedają, iest tak przez się sama przyjemną, że ją trzeba koniecznie skutkiem wywodzić. Wblytko to
niekto-

niektórymi źle wyrozumianemi mieyscami z skryptow Seneki i innych pifarzow starożytnych potwierdzają. Postaremu znający się na cnocie, łącno ich sztuki postrzegają. *Wolne te Duchy* myślą, że cnoty wraz bydź poprzestaną; skoro tylko pobudki wiary nam odbiorą. Pomiędzy rozlicznymi pobudkami, ktorými nas wiara święta do wypełniania naszych wabi powinności, jest też i obecność wyższych i doskonałych duchow. *Wolne Duchy*, takich co w to wierzą, za użalenia godne rozumy trzymają. Mniemania o duchach wyższych za bajki o nocnych strachach poczytują. Wszystko, co się tylko o Aniołach mowi, zabobonem nazywają; zabobon swoy początek z nieumiejętności bierze; nikt nie rad, aby go za nieumiejętnego trzymano: zaczym ich azard nieumiejętnym wiele szkodzić może: choć też pewna, że się im utakowych, co średniego tylko zażywają rozumu, niepośczęści. Ci Panowie, ktorých złe serce przez to tym obrzydliwsze się staie, ponieważ więcej niż ich bracia mają rozumu, mająć w to weyrzenia dosyć.

Wystrze-

Wystrzegają się zatym, wſzytkich w po-
wſzechności mniemaniow o ieſtności wyż-
ſzych duchow, iak nierymownych, odrzu-
cić. Tylko ſię na nauki wiary naſzey tar-
gają; lecz ieſtności wyżſzych duchow gło-
śnie ſię ieſzcze nie zapierają. Piſmo ſwięte
nas uczy, że codziennie w towarzyſtwie
Aniołow ieſteſmy, że nam uſługują i nas
bronią. Takowe nauki, iak z rozumem ſię
niezgadzające drugim przekładają.

Zapierają ſię tego, że wyżſze duchy, kie-
dy ſię ktore zdarzają, (iako ci mędrkowie
mowią) w takim związku z rzeczami ſwia-
ta naſzego ſtoją; i uſiłują w klar pokazać, że
takowa obrona Anielska, nigdzie, iak w na-
ſzym rozumie miałkim, mieyſca nie znay-
duje. Coż ſię mają, mówią ci Panowie, o
takie mizerne duchy, iakiemi ludzie ſą,
wiele ſtarać? Czy nic waźnieyſzego do
ſprawunku niemają, iako nas bronić? A
mozecież nam innych przykładow obrony
Anielskiey, oprócz tych, ktorych opisanie
w piſmie ſię waſzym znayduje ſwiętym,
przytoczyć? Co za złość ſerca człowiecze-
go! Zadne ſtworzenie dumnieyſze od wol-

tego Ducha być nie może. A jednakowoż często taki Duch wielki naypodleyfzym i naypokornieyfzym czyni, kiedy mu o niedowiarstwo idzie, i kiedy go w takowey na krotki czas przybraney podpierać może postaci. W myślach swoich samego siebie nad inne naymędrsze przenosi męże, którzy w piśma święte wierzyli: lecz w obcowaniu z drugiem, zmyśla i uduje się być naynędzieyfzym stworzeniem, aby tylko wiarę naszą mogli zbijać.

LECZ TAKI SZALEIE.

A iestże to rzeczą niepodobną że wyższe są duchy? Iestże to co nieprzystoynego, że się około nas bawią i nas bronią? Niemożna prawda tego dowodami filozofikiemi jasnie wywieść: atoli z tey przyczyny iestczenie iest nic niepodobnego do wiary. Prawda że się tu tego trzeba wystrzegać, ażebyśmy nie kierowali z prawego gościnnca na rozdrogę; a nie przypisywali wżelkie skutki natury, w przyczyny ktorych albo weyrzeć nie chcemy, albo też nie potrafimy, tym wyższym duchom. Abowiem niekiedyś był taki wiek, w ktorym Aniołami

iami cały świat zaprzątmano. Aniołowie świat obracali; a bez ducha żadne ziołko z ziemi wyniknąć niemogło. Kiedy w noc pułacza slyszano, abo o dwunastej godzinie co gdzie trzaśło wdomu; to duch iaki wszystko czynił. Potym się prawda naucyli ludzie na siłach natury lepiey poznawać; spędzili za tym duchow z ziemi; a naostatek zapierali ich się ci Panowie. Abo wiem to rzecz zwyczajna, że ludzie z iednego błędu wdrugi wpadaia.

Co się obrony Anielskiej tycze, nie jest ona, zważywszy ią rozumem, ani niepodobna, ani też nieprzystoyną sprawą dla wielce od nas doskonalszych duchow. Zich doskonalszey natury sobie wnosić i domyslać się możemy, że naszego wydoskonalenia w cnotach wielce pragną; ponieważ doskonalszemi od nas są. Im doskonalszy człowiek, tym usilnie pragnąć będzie tego, ażeby się też drugim społobywatelom *Miasta Boskiego* ile możności przyśłużyć mógł. Takowa chęć sobie na wielki u ludzi zasługnie applauz: czemużbyśmy ią mieli Aniołom odmowić? A za Krolowi iakiemu

kiemu cokolwiek godności przez to ubędzie, kiedy swoich broni poddanych? Abo, kiedy się wam takowe przypodobanie człowieka do Anioła nie spodoba; mówcież mi mędrkowie: czy to iaka fromota na mocniejszego, kiedy słabszego wspiera i iemu dopomaga? Czemuż wy także nas chcecie z takiej obnażyć nauki, która wszystkim w cnocie się kochającym serca, nie tylko dodawa, lecz ich też ukontentowanemi czyni. Co za pobudki do ćwiczenia się w cnocie, i do wykonania rozlicznych wspaniałych dzieł z tej płyną nauki! Podlegoby umyślnie ten człowiek być musiał, któryby, zważywszy to dobrze, postaremu zaniedbywał ćwiczenia się w sławnych dziełach.

Ziak wielką radością często młody bohater na naywiększe naraża się niebezpieczeństwo, kiedy ma w obecności starego doświadczonego boharyra na nieprzyjaciela uderzyć: a czemu to? Ażeby dostać się do sławy tego, o którym że doskonałszy od niego jest, rozumie. Gdy się w obecności takowych znajdujemy ludzi, których wielkie i ważne zasługi nas poszanowaniem napęłniają; to usiłujemy, abo swoje
uka-

ukazać zasługi, abo ich sobie nabyć. Co za ukontentowanie pocziwemu człowiekowi ztąd urość musi; kiedy sobie uważy, że się cnoty iego, tak doskonałym duchom, iakiemi Anieli są, spodobaia; a że się podobno tym więcej takowych doskonałych duchow około niego zgromadzi, im więcej się prawdziwemi zaszczytami rozumu i serca wstawia. Nie wszystkie sławne dzieła pocziwych mężow są światu znaiome. Bo pocziwy mąż wszędzie się wspaniałością popisuje swoją: A przytym się też mnogość takich znayduie dzieł, ktorychby ceną wielce spadła, gdyby ie nie skrycie, lecz iawnie przed wszystkiemi ludźmi, wykonywał. A czy takowy co traci, że żadney nagrody za swe nie żąda cnoty iak wiadomości, że ie wykonał? By-namniey! Kto wie, iak wiele tysięcy doskonałszyh duchow świadkami iego potaie-mnie wykonanych cnot było? Kiedy ci mu applauduią, iak wiele ma przyczyn, radować się z tego, że potaiecznie cnotli-wym był! Applauz iednego ducha iest więkzey wagi, niż wszystkie pochwały świata. Bo ich rozsądek nie iest parcyalny.

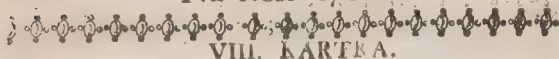
Lecz

Lecz ludzie abo milczą, abo nasze pochlebnie wychwalają cnoty. Ale pochlebstwo jest prawdziwą urazą. Prawda, że wspaniały duch pochlebstwem gardzi, skoro uważy sobie, że wyższe od niego znajdują się duchy, którzy jego przodkowanie i doskonałości lepiej znają. Prawda że to z obcowania z temi wspaniałemi duchami pochodzące ukontentowanie nie tak wielkie jest, iakieby było, gdybyśmy osobiście z nimi obcować mogli. Zaczym idzie, że ci Mędrkowie szaleją. Bo coż za przyczynę mają, o tych tak wspaniałych powątpiwać prawdach? Czemu się im zachciało, takie prawdy, które się rozumney miłości samego siebie tak barzo podobają, z tak grubym błędem wyiawiać? Chcą nas oszukać. Lecz niedaymy się oszukać. Boże *Polskę i Prusę* Polskie zachoway, aby się w nich taki iaszczurki nie załagił naród! Zaczymby dobrze było, ażeby uczeni ludzie u nas, idąc za przykładem Przewielebnych Oyców scholarum piarum, którzy w rozmowach wydanych, dowody Deistów bardzo dobrze zbili: ażeby, mówię, takich mędrkow dowody zbiali, zdaie mi się to, osobliwie terazniejszego czasu, wielce potrzebną być rzecz.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



VIII. KARTKA.

CZWARTEK 19. MARCA.

Rostropność, jest to, iż tak rzekę, cnota rozumu; i każdemu bardzo potrzebna. Widziemy też, że każdy, chociaż w rzeczy nie jest, przecię usiłuje być rostopnym. Rostropności każdy zażywa czy na złe, czy na dobre. Rostropność prawdziwa jest sama w sobie dobrą i potrzebną rzeczą. Więc iej złe zażywanie gorzą ją czynić nie może. I wtedy też kiedy iej kto na złe zażywa, być poprzestaje rostopnością; bo gdyby jeszcze takową była, toby taki człowiek niegrzeszył. Albowiem rostopność na to dana, abyśmy szczęśliwemi być mogli. Lecz człowiek grzeszący, samego siebie na szczęściu swoim nińczy: zatym taki człowiek tylko części niektóre rostopności na kupę zbiera, i podług nich swe złe przedsięwzięcie rozstrada. Iednakowo może taki, który rostopności, albo raczy iej pozostałych i ciemnością, przyrodzoną zaćmionych części, na złe zażywa; nie samey rostopności

pności, lecz innym ludziom szkodzić. Doświadczenie nas tego uczy, że wiele się takich znayduie ludzi, którzy bywſzy przedtym roſtropnemi pozwolili żądzom złym do ſerca przyſtępu: roſtropność za- tym niby oblicze ſwoie zakryła, i tylko niektore promienie ieſzcze pozoſtały; te tacy zbierają w centrum, i ich mocą żądze złe z tego ſerca ſwego pełnią; bliżnim ſwoim ſzkodzą, zdradę pod niemi czyniąc i tam daley. Dla czego ten kupiec bogaty, ieſzcze ſpać nie poſzedł? gdy iuż pierwsza wybiła? Dlatego aby dobrze ſpoſob ułożył, którymby można od ubogich kupców wſzyſtkie ſkupić zboże w cenie iak najtańſzey, a potym na przyſzły targowy dzień cenę onegoż podwyżſzyć i tak ubogiego kupca z zysku całego ogołocić. A za nieroſtropnie ten Pan ſobie poſtępuie? Ale on iuż bez tego bogaty; dzieci żadnych nie ma; czem iż ie- dnak zbiera? Niewiem ia o tym. Ale m go raz ſłyſzał mowiącego, iakby iuż z na- tury do ſkąpstwa ſkłonny był; i że czaſy coraz drożſze będą. Ważne przyczyny! Nie maſz Imci Pana Epikureyzykowſkie-

go w domu? Nie ma. Pojechał do ogrodu. Więc sam tylko tam będzie? Bynajmniej; moy Mości Panie. Zaprosił do siebie Ieymość Pannę Cnotliwowską. Iako? tę Pannę zaprosił? Tak jest Mości Panie. To się mu musi spodobać? O! on na to względu nie ma, kiedy tylko swego - - Was Pan mi nie uwierzysz, iak on usiłuje, aby skutku swego u tey Panny dopiąć mógł. Dzień y noc na tym trawi. Już różnych zażywał sposobow. Lecz mu się nie szczęściło. Lecz dziś wiem że mu się poszczęściło bo wszystko roztropnie ułożył. Cicho o takiey przekłētey roztropności! Mowcież mi iedno, dla czego on usiłuje cnotę do upadku przywieść? Dla tego Mości Panie, ponieważ za nim nie chciała iść.

Zaczym widzimy, iak wielce nam prawdziwa roztropność potrzebna jest, abyśmy się takiey pozorney mogli wystrzegać roztropności. Zaczym nie od rzeczy będzie, kiedy d i s moim łaskawym Czytelnikom rozmaite rozmyślania o roztropności i niektore reguły do uwagi podam, ktorychem z rozmaitych ksiąg

żek sobie nazbierał. *Uwagi i reguły ro-
stropności prawdziwey. Komplement*, iest to
słowko. co nic nienie znaczy. *Komplemen-
tować się z kim.* nic nie iest innego, iako się
ku ziemi nachylić i nogą iedną grzebnąć;
lecz zвычайnie ani rozum ani wola w
tym interessu nie ma żadnego. *Wzaie-
mnie się także komu kłaniać*, iest to poli-
tycznie kogo upewnić o tym: że też plecy
naszych naginać umiemy, bez naymniey-
szej myśli przy tym. *Bez ceremoniy Mo-
ści Panie upraszam uniżenie, bez wszęch
komplementow, gdyśmy dobrzy przyjaciele.*

To tyle znaczy iakby powiedział: *po-
między nayniepolitycznieyszych bym W. P.
policzył ludzi, kiedybyś wierzył temu, iako-
byśmy w rzeczy samey tak dobrzy byli przy-
jaciele, ażebyś niepotrzebował, tak wiele
komplementow stroić. Ładnym Panem, te-
raz każdego nazywają, który dobrze
ubrany, przy szpadzie z zegarkiem i taba-
kierką w kieszeni za pana się udaie. Wła-
dzy, mocą ktorey naszymi władniem
małżonkami, niemal zawsze tą, którą na-
mi władamy, przyplacić musim. Przy-
łożyć się do pokonania swoich skłonno-
ści*

ści; zowie się to: *szczęśliwym* zostawać. W mieście już to dosyć, kiedy się w kaźdey kompanii tak ukażecie iakoście się chcieli zaraz z początku w niej pokazać. Lecz u Dworu tak się trzeba dać widzieć, iako każda okoliczność niesie. W świecie nie powinniście larwę z siebie zdjąć: u Dworu zaś co moment potrzeba się w inszą przybierać. U Dworu i w mieście są prawda jednakowe pobudki do tego; lecz obiekta i środki się różnią. Wywiadywać się o wszystkich rzeczach; lecz swoje zamyśły tak pokrywać, aby się nikt o nich nie dowiedział; jest to największą sztuką Dworzanina. Taką osobę dobrze i aż do końca udawać; jest to sztuka misterna. W towarzyskim życiu jest to wielce nieznosna rzecz; kiedy się takie bałamuckie dowcipy znayduią; którzy o samych sobie wielkie powzięli porozumienie. Ten wyrażenia sposób: *tenczłowick ma siła rozumu*: nie bywa więc z żadney inney używany intencji, iako by się tylko drugiemu pokłonić. Ten polityczny pokłon nich jeszcze raz w modę weydzie; potym się już więcej nie rzecze

*Sługa najniższy W. Pana: lecz W. Pan
 majz siła rozumu. Nieszczerość jest to
 gatunek hołdowania, które występki cno-
 cie wykonywają. Proźniacy i pieśczo-
 tliwy sposób pożycia i ustawiczne około
 rzeczy zewnętrznych rozrywanie myśli,
 które się u wielu ba mało nie u wżyszt-
 kich znayduie ludzi; sprawia, że iuż z re-
 go są kontenci, kiedy się tylko здаią być
 cnotliwemi osobami; niedokładając, ie-
 dnak do tego pilności żadney, aby się
 w samey rzeczy stali takimi. Niedowie-
 rzaycie Kortezyancm, którzy w was wma-
 wiaią, że siła rozumu macie. Oni przez
 to własney swoiey podchlebiają nadęto-
 ści, i wykładają wam, że ich rozum ie-
 szcze daleko większym; ponieważ wasz
 wskroś przeyrzeć i chwalić potrafią. Gdy-
 by nieprzyimowali rzeczy niedowiedzio-
 ney або temu niewie zyli, że takowe wy-
 znanie im samym prym daie: podobnoby
 barzo mało u was znaleźli rozumu. Filo-
 zof na przyganę nie zasługuię, kiedy w
 Pałacu mięszka, ktorego mu szczęście u-
 stypio, le-z dopiero na karykę zasłu-
 guie, kiedy go usilnie szuka; a to iedynie
 z tey*

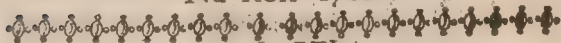
z tey przyczyny, ponieważ w kącie wesołym być nie może. Białogłowa, która się utławicznie gomoni, i przy najmnieyszych rzeczach długo się zabawić umie; ktorey się *świat naydoskonalszy* (abo *naylepszy*, iak go Filozof Wolf nazywa) tylko iak zwierciadło wydaie; która uparta, dumna i pyszna; a za to nie iest prawdziwa dziwaczka? Nasza dusza ma swe własne wielkie poczuwania, które nas o początku iey zacności mogą przeświadczyć. Lecz iak daleko się od tego naszego oddalamy początku, tego doświadczenie własne każdego nauczyć może. Chcemy władać stworzeniem, które iedniakowo we wszystkim nam podobne iest; chcemy się z śmieszney naszej nadymać dumi. Pędźmyż nasze żądości co raz wyżej i podbiemy pod moc nasze żądze, ażebyśmy się do tey przybliżyć mogli i stoty, z ktorey wspaniałość duszy naszej swój wzięła początek. *Pompon* niemal ma rozumu. Nabył sposobności do naśmiewania się z wszystkiego. Ba samę wiarę świętą obrał sobie za cel, z ktoreyby drwić mógł, i z prostoty tych się szalenie

nie nasmiewa, ktorzy w niektórych in-
 czey myślą rzeczach, iak on. O co za
 wielki rozum *Pompona*! On całą naturę
 nicuie; ba odważa się Boga samego kry-
 tykować; od ktorego żąda, aby się mu spra-
 wił: a ponieważ wszystko podług swoiey
 wymierza ślepoty; zaczym wierzy, że się
 rozumu swego pokazuie. *Pompon szat-
 leie*. Już *Pitagoras* wynalazł, że powaga
 wieczney Istoty bardzo potrzebna jest, aby
 można ludzi na wodzy trzymać, kto-
 rzy się z przyrodzenia rozsądkowi swe-
 mu własnemu sprzeciwiają. Przedświad-
 czonym być o ustawicznej przytomno-
 ści Istoty wieczney; bać się iey wszechmo-
 mocności: częste takowe wystawianie so-
 bie na oczy, musi swoy wydawać skutek.
 Wiara Chrześcijańska nam takie reprezen-
 tacye żywizemi maluie kolorami, i im nie-
 skończoney udziela mocy; reprezentując
 nam tak łaskawego, tak miłosiernego Bó-
 ga, że serce nasze szczerą się stać musi mi-
 łością, lecz go też nam w takim ukazaniu
 świetle, że go z bojaźnią i z drżeniem ko-
 chać musimy. Ta nauka, to poruszenie
 umi, to, powściągaia affkty wszelkie, i czy-
 ni nas baczni na nasze powinności.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761



IX. KARTKA.

CZWARTEK 26. MARCA.

Podług niektórych uczonych ludzi, serce człowieka ma być źródłem wszelkich występków. Lecz moim zdaniem, tacy albo nie zbyt przezornie mówią i piszą; albo też nie są Filozofami. Albowiem chcący co o człowieku, bądź to o duszy czy o ciele, lub pisać lub mówić; musi koniecznie, kiedy niechce być le co brydzić, mieć wiadomość o tych dwóch częściach, z których się człowiek składa. Lecz takiego już wprawdzie w sensie obszernym Filozofem nazwać możemy. Taki także wie dobrze, że serce człowieka częścią mięsistą y źródłem życia jest; lecz nie rozumnego nie jest. Postaremu by podług tego starego mniemania musiało albo Atomem rozumnym być, albo, sam niewiem, coś takowego rozumnego w sobie zawierać. Bowiem do pełnienia występku, iako każdy na to zezwoli, koniecznie rozumu, choć zaćmionego, po

trze

trzeba. Lecz serce, iako miuż namienił,
 iest część mięsista; w sobie też nic innego,
 ieno krew zawiera: więc się to zdanie sa-
 mo rozwała. Zaczym przez serce się nic in-
 nego rozumieć nie może, iako wola człowie-
 cza, albo niższe siły duszy. Lecz dla czego
 tak figurycznie chcemy gadać albo pisać?
 Czy nie lepiej prosto wymówić: iż
 dusza nasza iest zrzodłem wszelkich wy-
 stępkow. Lecz się też tego tu wcale nie-
 zapieram, że ciało, albo raczey pomiara-
 kowanie sokow w ciele do pełnienia zle-
 go wiele pomaga. Bo według moiey
 osnowy Filozofii, dusza z ciałem a ciało z
 duszą, w nayściślejszey stoią harmonii.
 Wiedząc także zrzodło występkuw wszel-
 kich: pyta się zatym: coż są występki czy
 zbrodnie? ia na to krotko odpowiadam:
 występki wszelkie nic nie są innego, iako
błędy rozumu, ktore potym skutkiem wy-
 wodzim. Lecz są też, abym i o tym kro-
 tko namienił, takie zbrodnie, ktore gru-
 bemi nazwać mozem, i ktoreby człowiek
 nie pełnił, gdyby ie po rodzicach nie
 dziedziczyl. N. p. Dla czego Panna *Aryn-*
da rada z męszczycznami przeštawa, i czę-
 sto w ich kompanii przebywa? gdyż on
 dopi

dopiero w trzynasty rok wstąpiła? Czy o tym nie wiecie, że iey matka, nim ślub brała, już dwarazy była podupała? Gdybym oycę *Aryndy* znał, przestrzegłbym go, aby corce swojej lepsze dał wychowanie; by go na starość frasunku nie naba- wila. Zaczynam Lekarze powinni by stara- nia do tego przyłożyć, aby środki takie wynaleść, ktorými takie choroby leczyć by można było. Choćby też nie wszystkim do zdrowia dopomogli; jednakby wielom takie środki do niego mogły służyć. Pra- wda, że takie przyrodzone występki czę- stokroć tak trudne do leczenia są, iako choroby cielesne dziedziczne. Iak pe- wna też jest, że takie choroby duszy albo występki nam ubogim ludziom na żaden honor wynieść nie mogą; jednakowo usi- luemy je przepysznemi kolorami upię- krzyć, i za cnoty udawać. A czemu to? ponieważ od pracy unikamy, ktorey do ich pokonania potrzeba. Coż niewolni- czą duszę Na przykład więcey wyiawia iako niezdolny gniew i taka wyuzdana chuć pomsty wzięcia z domniemaney lub też prawdziwey urazy; ktora tak dalece postępuje, że też ani poprawa i żal obra- zicielow

zicielow ią przygasić niepotrafi. Iednakowo widać z ukontentowania, ktore ludzie z zemsty mają, daymy też, choćby samych siebie przez to do upadku przywieść mieli; iż wielka część ludzi taką niezgodliwość za męstwo i stateczność; lecz przeciwnie cierpliwość, łagodność i wybaczenie wspaniałe zatrwożliwość i podobłość umysłu poczytuje. Zdradliwy to błąd, z ktorego tym szkodliwsze konsekwencye płyną im powszechniejszym jest. Nie wszelki prawda postępek, pozor łagodności i cierpliwości mający, znakiem pewnym stateczney i wspaniałey duszy być może. Albowiem obojętnym okiem na wszystkie urazy swych nieprzyjaciół poglądać, i nigdy tym, ktorzy się z naszego nieszczęścia cieszą, wstręt nie czynić; jest to znakiem nieomylnym niedostatku nietylko rozumu, lecz też podłej i pospolitey pieszczoty, i despekt człowiekowi wyrządza. Aże się człowiek z gniewem w ułożeniu i pomiarkowaniu całego człowieka grunt swoy mającym na ten świat rodzi; aby się tym snadniey o swoje zachowanie mógł starać, i temu wszystkiemu się opierać, coby go w nieszczęście w trącić

tracić mogło: więc taki człowiek, co się wcale gniewać nie może, albo co na iedno wychodzi, który swoje życie wcale nie szacuje; właśnie się tak na nic nie zda, iako ten, który gniewowi swemu granicę żadną stanowić nie umie. Zaczym powinniśmy między cierpliwością i łagodnością, a między podłą bojaźliwością i trwożliwością różnicę czynić wielką. Lecz się nam to nie zdarzy, kiedy za prawdę nieprzyimiemy, że cierpliwy i spokojny charakter zawsze z sobą animusz i nieękliwość prowadzi. Każdemu znas wiadomo, iakie skutki gniew sprawia, i iak prętko z duszy naszej wszelką spokojność wypędza? Wszelkie urazy nam większymi niż w rzeczy są, przed oczy wystawia, i u nas się pomsty dopomina, i takim sposobem rozładunek nasz pod moc podbija. Kiedy go kto, choć nie chcąc obrazi; to na takową obrazę często, iak na ruinę szczęśliwości swojej, pogląda. W takowym rozruchu, spokojnym i cichym zostać; wielkość lub wzgardę niebezpieczeństwa, w którym się nasza sława i szczęście znajduie, spokojnie rozważać; a ponieważ w gniewie będąc, my

ślemy

ślemy, że z urazy pomstę wziąć powinniśmy; takie naturę ludzką, szpecące sentymenta pokonać: przeciwnie trzymać za pewne, że daleko pewnieyszą i sławnieyszą rzeczą jest, kiedy się po ludzku z nieprzyjacielem naszym obchodzim: o iak wiele potrzebuie po nas taki umysł, animuszu i niełkliwości? I iak niełkliwym taki wspaniałomyślny być musi, który właśnie tego czasu, ktorego swym nieprzyjaciółom urazy odpuszcza, mniemaniem uprzedzonym ludzi podłych gardzi, którzy zawsze gotowi, takiego trwożliwym deklarować człowiekiem, który z nikogo pomsty nie bierze. Na reście kiedy zważemy, że choćby poprawa nieprzyjaciela nagrodą cierpliwości i ludzkości być powinna; jednak się często taki nie da pozyskać, ponieważ takie łagodne obchodzenie się, albo za boiaźń i trwożliwość albo też za wzgardę poczytać może: więc wspaniały człowiek powinien się w tym razie mieć na bacznosci, i do tego się gotować, iakimby sposobem można wszelkim zasadzkom nieprzyjaciela swego nietylko zahęzić, ale im też w potrzebnym razie odpor taki czynić, któryby go jednak z

iego

iego, cierpliwości i łagodności niewyżut.
 Zaczynam o tym wątpić niebędziem, że ubla-
 gany człowiek daleko więcej odwagi,
 animuszu i nielekliwości posiada, niż mści-
 wy człowiek. Wspaniałomyślny urazę od-
 puszcza, i znosi wszystko poty, poki się to
 bez uszczerbku swoiey własney i powże-
 chney szczęśliwości stać może: ponieważ
 się nauczył w pośród przeciwnikow swo-
 ich, szczęśliwym zostawać. Lecz mściciel
 nieprzeblagany nietylko szpeci swoim
 dziecinnym rozumieniem, które o sławie i
 szczęśliwości ma, godność natury ludz-
 kiej: lecz się też bez przestanku boiaźnią
 męczyć musi. Bo, daymy też, że swego
 dopnie, i przeciwnika swego pokona, co
 się rozmaicie stać może; albo iako u pro-
 styh ludzi być zwykło z nim się bić; ia-
 ko tu nieraz chłopci i przekupki się za łby
 wodzą, i łepsko się trzepią: iakiż proszę po-
 żytek, albo ukontentowanie takiemu zga-
 urość może? żaden pożytek: bo ani bo-
 gatszym, ani mędrszym, ni też sławniey-
 szym się nie staie. Ba często ieszcze nad to
 szkodę ponosi, tak na worku iako i na
 zdrowiu. Więc z iak wielką boiaźnią
 walczyć musi, kiedy mu o worek o-
 zdrę

zdrowie i o honor idzie? A na ostatek kiedy owe nikczemne i małe przyczyny zważem; które częstokroć takiego gniewu i zawziętości okazują były: śmiać się z głupstwa takich ludzi osobliwie prostaków musimy, gdy nie jeden z zawziętości na bliźniego swego, raz fajfkę tabaki przy tym wiorze zapalić niechce, przy którym jego nieprzyjaciel ją sobie zapalił: iako Imć Pan Gellert w iedney bajce o dwóch strożach nocnych powiada.

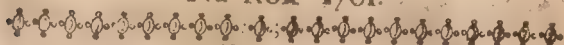
Lecz tu sobie nie trzeba pomyśleć; iakoby gniew i pomsta tylko u prostaków się znaydowały: te dwie zbrodnie które iak nayściśley z sobą są złączone, w wszelkich panują stanach; tylko z tą iedyną różnicą: że się w każdym stanie w inſzey ukazują postaci. Widziemy także potrzebę poprawy natury ludzkiej. Lecz czy od starych, czy od młodzi zaczynać? sam to doskonale niewiem. W następujących kartkach zdanie moje o tym Czytelnikom moim łaskawym do uwagi podam. Lecz wprzód o małżeństwie nieco pisać muszę.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



X. KARTKA.

CZWARTEK 2. KWIEŃNIA.

Wierzę, iż nie zasłużę na przyganę, kiedy twierdząc: iż prawda po dziś dzień szczegulnie dla tego wielom się nie spodoba ludziom, ponieważ ją niektórzy gołą, iak iest w rzeczy samey, innym przekładaia. Zaczym czart, wiedząc dobrze o tym, zażywa tego fortelu na ozdobę występku; i już ie więcey nagie na świat niewysyła: bo wierzę, iżby się wielom, tak iak prawda i cnota, nago niepodobaly. Potrzeba także, ażeby ten główny nieprzyjaciel narodu ludzkiego, wszystkie nieprzeciagnął ludzie na swoją stronę, wtym go uprzedzić; a prawdę i cnotę naypieknieyszemi, zbrodnie zaś nayczarnieyszemi malować kolorami. Kto tak sobie postępuje; ten nietylko mądrze, lecz też pożytecznie sobie postępuje. Zaczymbym wszystkie młode prosił Damy, gdyby się ta dzisieysza kartka w ich ręce dostała, aby mię w podeyrzeniu nie miały, iakbym ia dziś z nowych chciał drwić modow. Zadną miarą: Boby się takim

sposobem zdanie takowe z kartką moją trzecią, w ktoreym potrzebę nowych modow pokazał, niezgadzało. Lecz iatylko w tey rozmowie na takie zmierzam osoby, ktore tegoż są zdania, ktorego na początku *Tymoklea* była. Zyczę także, aby się też tak latwie w swoim dały przeświadczyć zdaniu, iako nasza *Tymoklea*.

Sokrates Tymoklę raz zastał przy gotowaniu. Niewolnica, ktora iey usługowała, była ią bardzo pięknie na głowie ustroiła. Bówiem *Tymoklea* była na Fest zaproszona, gdzie z innemi pannami publicznie tańcować miała. Włosy iey były bardzo ładnie utrefione; i rozmaitemi kwiatkami przeplecione. Spoyrzawszy *Sokrates* na *Tymoklę* okiem miłośniernym i uśmiechaniem się przyiemnym, rzekł do niey: Zda się *Tymokleo!* iakbyś niczego niechciała zaniedbać, co by ci honor czynić mogło, i przez co byś się ozdobą płci twoiey stać mogła: bo wiemeś się tak pięknie ustroiła iż w piękności przed wszystkiemi przodkujesz dziewczętami.

Tymoklea. Wielce mi miło, żeś mię dziś nawiedził. Chcę cię o co pytać; i
: spodzie.

❧ ❧ ❧

spodziewam się od ciebie należytey odpowiedzi: bo mi wiadomo, żeś ieszcze nigdy co innego iak prawdę nie mówił. I do tego zwierciadła niedowierzam; tym mniej tey niewolnicy. Powiedzże mi, proszę cię, czym piękna, czy nie? Spodobamże się też tobie? wiesz bowiem, gdzie się dziś mam ukazać.

Sokrates. Kiedym cię należycie zrozumiał, tobym ślepy być musiał, gdybym na twoje niepotrafił odpowiedzieć pytanie. Cera twoja jest żywa; oczy twoje są niebieskiego koloru; lice twe są przy najmniej tak piękne, iżby ie malarz piękniey nie umiał malować, i tyś tak ładnie ustroiona, iak nayprzednieysza Perska Dama.

Tymoklea. Ociec mój często powiadał, że ty podchlebiać nie umiesz; zaczym *Sokratesowi* wierzę, żeś iest piękna; i w samey rzeczy będzie mi też tego potrzeba; bo towarzyszki moje są wszystkie tak ładne, iak *Helikońskie Gracye*.

Sokrates. Nie staray się ty o to: tyś iest dość piękna. Lecz, proszę, pozwol mi też teraz, żebym, w nadgrode ukontentować tego, ktorem ci do piero sprawił, ciebie o co pytał.

Tymoklea. Rada słuchać będę: pytaj.

Sokrates. Dla czegoż tą różą tu na czo-
le twoim stoi? Bez wątpieniaś ślubowała
uśmiercającej się Bogini, że iey Kwiatko-
wi dziś osobliwy chcesz czynić honor?

Tymoklea. Moy *Sokratesie*, mo wże mi, dla
czegożes ty na moy bukiet w mo'wie two-
iey trafił? wzdyc to zwyczajna, że my
dziewczęta kwiatki na głowie nosiem.

Sokrates. Więc ta róża dla tego tam iest,
abyś się pięknieyszą wydawała, niż wrze-
czy samey iestes?

Tymoklea. Właśnie dla tego.

Sokrates. Coż myślisz *Tymokleos*, gdy-
by pawiu na myśl przyszło, iakby nie dość
był pięknym, i chciałby się cudzemi upię-
krzyć piorami: czyby też wziął piora od
piękniejszego ptaka; abo czyby ie wziął
wroblowi lub krukowi?

Tymoklea. Bez wątpieniaby ie wziął od
piękniejszego.

Sokrates. Zaczymby się tym samym przy-
znał, iż ptak ten, ktorego piorami by się
upstrzył, piękniejszy od niego iest.

Tymoklea. Tak się bydz zdaie.

Sokrates. Więc ty też także różę za pię-
niejszą od siebie poczytuiesz; ponieważ

wierzysz, iżby bez niey piękności twoiey na czym schodziło.

Tymoklea. Zwiodłeś mię, Sokratesie, winnam ci była wyżej inszą dać odpowiedź. Tak winnam była mówić: iż róża tylko ku temu końcowi tam jest; aby ją przypatrujący się do moiey cery przyrównywali, i o tym mnie pożyteczną dawali decyzyą.

Sokrates. Dziewczę! tyś barzo odważna: niemogłabyś była sobie żaden inny obrać kwiatek, któryby ci w zwycięstwie łatwiej przodu nie dał. Tym czasem rad ci na to zezwolę, iż się cera twoia łatwiej młodzie, nom abo też nam starym, niż kolor róży. Spodoba: bowiem iednak tak pyszną nie będziesz, ażebyś żądała, aby twoy kolor przez się piękniejszym od różowego był: boby w tym razie wszystkie się motyle i krowki różane przeciwko temu proteſtowały: a iednakowo applauz iedney krowki, ma u róży tak wielką wagę, iak u ciebie pochwała młodzieńca iakiego. Bardzo wiele na oczach, i na źle lub dobrze ci myślącym ſpektatorze zależy. Zapewne cię *Cefyza* nie za tak piękną, iak *Cherefson*, poczyta. Ten na cię z pożądlivością; a owa w poś z tryumfem.

też, i bez mała nad połowę, z bojaźliwością, pogląda. - Lecz teraz mi tylko na to odpowiedz: czy ty niewierzysz, iż róża tak piękna jest, jak ieno być może? Ja zaniepodobną trzymam rzecz, ażeby ją, choć najślawniejszy malarz, tak pięknie, jako jest, potrafił odmalować. Jak pełna, jak żywa, jak rozpalona ona jest! Jaka ozdobny kształt listków! Jakie delikatne ponieszanie różnych farb! Jak przwieńnię migocą się te drobne modre żyłeczki w przezroczyłym rumieńcu! Zaprawdę ona jest najpiękniejszym stworzeniem, które Bog podobno podług iakiego niebieskiego uformował modeluszu, i naszej ziemi uczynił podarunek. - Dajmy także, iżby się gdzieś piękniejszy kwiat od róży znajdował; leczby się był od rodzaju swego wyrodził, albo rozwinięć się szron lub mroz by mu był zaskodził; aboby go też liśki z liścia iego obnażyły: tobyś nie mogła mówić, iżby takowy kwiat, w takiey zepsutey własności, tak piękny był, iak ta róża w swojej kwitnącey wspaniałości.

Tymoklea. Zadną miarą: bez wątpienia ten kwiat jest piękniejszy, który właśnie takim jest, iakim być powinien. Lecz na co? twoja mowa zmierza?

Sokrates. Ja ci to chcę dać do zrozumienia; iż *Cefyza* nie tak piękna, iak ten kwiata, iest. Iey postawa iest prawda tak pięknie pomiarkowana, iż pięknieyszā być niemoże: iey lice są iak roża zapalone: w niektorych momentach wydaie się być doskonale pięknym posągim: lecz kiedy przy rozpowiadaniu uczynku iakiego cnotliwego, właśnie tak obojętną ostate, iak ten posąg; kiedy zamiast roztropney odpowiedzi, ieno swoje perłowe wyszczerza żąbki; kiedy czoło marszczy, skoro usłyszy, iż inną dziewczkę chwala; kiedy w obecności iakiego rozumnego człowieka z swym małym rozmawia się pieskiem; albo rozmaitym sposobem postawę formuje, aby się naszym młodym upodobała *Sybarytom*: w tedy w rzeczy samey wierzyć nie mogę, iż *Cefyza* tak piękna iest, iakby być mogła.

Tymoklea. Kiedy *Cefyza* taka iest; więc zaprawdę portretowi temu barzo iest nie podobna, który mi się wiedney poetyckley książce wielce spodobał. Tak często sobie ten portret przypominam, że mi się też czasem aż o nim śni. „Kochania godna *Pazytea* wszystkim się podoba; lecz mędrzec

„zoczywszy ją, musi ją miłować. Iey oczy
 „uśmiechają się iak wypogodzone niebo z
 „wieczora; a obyczayność w iey twarzy
 „mieszka. Sforność tak wiey słowach,
 „iak wiey głosie panuje. Jey sentymenta
 „są szczerę, dobrotliwe i niewinne iak iey
 „spoyrzenia, ona nienarabia zbytniemi ge-
 „stami. Jey szaty są proste i ozdobne. Sio-
 „strę swoją tak pieśczenie kocha, iakby
 „ona niebyła od niey pięknieyszą; a iey nay-
 „milsze staranie iest, matce się takię spodo-
 „bać, podług ktorey napominania i cnotli-
 „wych obyczaiow usiłuje się kształtować,
 „Pierwszym spoyrzeniem na cię, o Pazytea!
 „stać się człowiek skłonnym zakochania
 „cię godną poczytać: im więcej się z tobą
 „obezna, tym więcej sobie to utwierdzi,
 „żeś ty iest... Długie to mieysce; lecz czy
 „nie poczuwasz, Sokratesie, iż godne mego
 „sentymenta?

Sokrates. Zaprawdę godne iest. Lecz
 „znaszże ty tę piękną Pazyteę? mieszka
 „ona w twoim sąsiedztwie? iest ona two-
 „ją przyiaciołką?

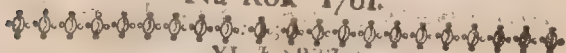
Tymoklea. Ani to, ani owo. Iam ją
 „nigdy inaczey nieznała, iako w tey poe-
 „tyckiey książce.

Reszta tey rozmowy w przyszley się po-

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XL. KARTKA.

CZWARTEK 9. KWIEŹNIA.

BOG sam jest fundatorem stanu małżeń-
skiego. Zaczynamy powinien być świę-
ty. Lecz to po dziś dzień już z mody wy-
szło. Spytajcie się tylko owych ludzi, kto-
rzy bez przestanku owego: *à la Parisienne*:
zażywaią wyrażenia: powiedzą oni wam
swoie o tym zdanie. Wszeteczeństwo, cu-
dzołostwo; nie jest to grzechem; nie. Jest
to galanterya. Lecz aż mię wstydk takie
piekielne pisać galanterye. Lecz cożby o-
ni też rzekli, gdybym im w oczy mówił:
iż niemieli dobrego i chrześciańskiego wy-
chowania? Smieliby się ze mnie. Lecz to
jednak istotna prawda. A w następują-
cych kartkach na oko pokażę, (jakom w
dziewiątey przyobiecał kartce) iż konie-
cznie potrzeba dzieciom naszym lepsze
dawać wychowanie; ieżeli pragniemy oy-
czyznę naszą w lepszym stanie widzieć.
Dopiero wtedy tam będą lepsi gospodar-
ze, lepsze matki, lepsze a nie tak harde żon-
ki;

ki; posłuszniejszye dziatki; czeladź szczerzszą; słowem: wszystko się *po chrześcijańsku*; a nie: *à la Parisienne*: będzie działało. Lecz niema woli dzisiaj o tym pisać.

Ta dzisiejsza kartka jest piękney płci poświęcona: a osobliwie Pannom. Mogąć ją i Pannie czytać: lecz już pożytku żadnego dla siebie z takowego czytania mieć nie będą: chyba by innym Pannom abo też coreczkom swoim młodym chciały radzić. Abowiem wdowom, chcącym powtornie za mąż iść; inżel zdanie podam do rozważania. Zamąż iść, moje Moście Panny, jest to tak dobrze, iakbyście się chciały morzem puścić: i właśnie na tak wielkie się narażacie niebezpieczeństwo, iakbyście się z życiem walcym temu nieszczeremu zwierzyły żywiołowi.

Daymy także, iżby która z Was Pannow pierwszy raz się morzem była puściła; a okręt byłby się rozbił: więcby iey tylko trzeba ową skałę, o którą się okręt rozbił, żywemi malować kolorami: wrzaby się wszelka boiażń do iey powrocila duszy. Lecz ponieważ się morzem ieszcze niepuściliście: więcby też wzmianka o ska-

le, o którą się wasz okręt małżeństwa ięszcze nierozbił, daremna była, i wcaleby was nieporuszyła: ponieważ ięszcze na ten okręt nie wfiedliście; i o tey skale pono nic nie wiecie, o którą się iuż nie jeden okręt małżeński rozbił.

Zaczym powinna każda młoda Dama chcąca za mąż iść, *siebie samey się poradzić*: lecz to się z należytą powinno stać uwagą. Lekkomysłność bowiem w tym wiele szkodzić może. A nadewszystko nie trzeba się zmyśłow radzić: bo te zapewnie uwiodą. Nie wszystko bowiem złoto, co się świeci. Jmć Pan *Chudopacholski* daie się prawda w lektyce nosić: lecz ci nosiciele są jego kredytorami. Cała iego parada składa się z iednego lokaia, ktoremu iuż trzydzieści czerwonych z'oty myta winien; i z szaty złotem lub srebrem bramowaney.

O Boże uchoway każdą piękną Damę od tego modnego natrętnika! Niedowierzaycie także, (ięszcze raz powtarzam) zmyśłom waszym; bo terażnieyſzy świat pelen zdrady! Moda też terażnieysza w zalecaniu się i obiearniu małżonka wcale nie chrześciańska. Kto teraz kształtnie kła-

mać

mać umie, temu nawięcey wierzą. Kto się nad stan swoy wynosi, a choć czalem zliczby średniego gminu jest; tego już za pana mają. Jak mi się to samemu już często przytrafiło, żem się nieraz krawcowi lub innemu podley kondycyi człowiekowi niziuchno poklonił, mniemając iż to przynajmniey iaki grzeczny słachcie: alem się łepsko okpił. Tak mi się też nie iedna zdarzyła widzieć białogłowa, aż nad to uстроiona, ia mniemając, iż to iaka słachcka Dama, kłaniam się iey, iako zwyczajno, dość nisko: aliści iedna była szynkar-ka; druga rzemieślniczka; i. t. d. Już się też teraz nikomu piechotą idącemu niekła-niam; lecz tylko w karetach się wiozą-cym. Ale i to zła rzecz: że częścią tak prętko mimo mię gonią, iż im się ukło-nić niemogę; częścią też raz niedziękują. Lecz dokąd ia chcę? z szedłem zdrogi moiey: już nawracam. Powinniście też, moje Moście Panny, woli rodzicow wa-szych ustępować: wszystko was do tego o-bowiązuie. Przyjaciół i pokrewnych waszych powinniście słuchać: polityka i rozum to po was wyciąga.

Lecz

Lecz ponieważ rodzice i pokrewni czę-
stokroć nie są tak oświeceni, iżby wam
skutecznie radzić mogli: abowiem często
też interes iaki w tym mają: a i wy się
waszymi choć nayprzezornieyszymi mo-
żecie oszukać uwagami: więc przedewszy-
tkim powinniście Boga o oświecenie pro-
sić: lecz iakim się to sposobem dzieć ma; po-
radźcie się wtym waszych godnych spo-
wiedników.

Lecz się to zawczasu stać musi; niżli się
chciwość sławy, i interes iaki d. ferc wa-
szych wkradnie. Bo przeciwnym sposobem
praca wasza potym daremna będzie. Po-
tym też przykładaycie starania do pozna-
nia samych siebie. Doświadczaycie sa-
mych siebie: doświadczaycie waszego flu-
ginayniższego, kochanka, a po iak go tam
nazwać chcecie; wywiaduycie się z wszy-
tkich z wami o nim rozmawiających ich
zdania.

Do ktorego żadney skłonności czy przy-
chylności nie macie; prosiwszy nayprzod
Boga o oświecenie i poznanie woli iego
świętey; tam się obawiaycie skołatania iż
tak rzekę, okrętu waszego: tam się skała
znay-

znayduie, o którą się szczęście wasze do-
częsne, ba często i wieczne rozbić może.

Kiedy zaś umyśl wasz do iakiego Pana
się skłania; w tym razie ostrożnie powin-
niście sobie postąpić; a niepokazywać po
sobie, iż mu serce wasze sprzyia. Ustłyszcie
wprzod też zdania tych, którzy się tey wa-
szey opierają skłonności. Lecz się każ-
dego z osobna, a nie w kompanii, o zda-
nie iego pytaycie. Kiedy się ich zdania
zgadzają; w tedy ich rady usłuchaycie.

Lecz gdyby się w zdaniu od siebie ro-
znili; wtedy ie pogodzić powinniście:
przekładając iedney stronie pobudki dru-
giey strony. Na ostatek, kiedy wszyscy
iednegoż są zdania; w tedy ich głos trzy-
maycie za głos Boski. Lecz go wprzod
uśilnie proście; nim przez ich usta do was
mowi.

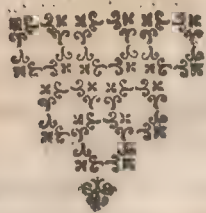
Przytym też żadney nie usłuchaycie ra-
dy, którąbyście rodziców waszych ura-
zić mogły. Iest prawda wiele takich ro-
dziców, co się do ziemi przywiązali, i kto-
rzy mało co abo wcale żadnego względu
na przymioty tych niemają panow, za
których swe cory wydawają: z ktorego
obcho-

obchodzenia się częstokroć bardzo źle płyną konsekwencye. Jakże więc w takowym razie osoba młoda sobie ma postąpić? by jednak rodziców swoim postępkim nieobrazila.

Gdyby się mnie taka radziła; tobym się iey pytał: z kąd ta niechęć ku tey osobie, z którą się żenić ma, pochodzi? i czy mocna? - Coż pokrewni i przyjaciele na to mówią? - A na ostatek mowilbym iey: iż dzieci się źle żenią, a rodzice ie źle wydają: kiedy się z sobą niezgadzają.

Widzicie zatem, moje Moście Panny; z kąd to pochodzi, iż często ze stu, ledwie się jedno zdarzyło małżeństwo. Rodzice i dzieci nie biorą chwały Bożej za cel. Rodzice nie mają względu na chęć lub niechęć swych dzieci. Ztąd w niektórych krajach niby już w modę weszło, że Dama często ma dwóch mężów; a Kawaler tyleż małżonków. Lecz to jest grzech wielki; i może się wielożęństwem nazwać. Wrzeczy samey jest to tylko iedne małżeństwo. Bowiem taka Panna abo za tego poydzie, ktorego szczerze kocha, abo za tego, ku ktoremu żadney niema przychylności.

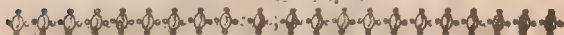
ności. W pierwszym razie już innego kochać niebędzie; i prawdziwie szczęśliwą się stanie: lecz wdrugim razie iego kochać niebędzie; lecz się będzie za pierwszym oglądać. Ale czy też to w oczach Bożych jest prawdziwe małżeństwo? Wierzę, iż wszyscy Teologowie i obojga praw Nauczyciele na to nie zezwolą. Lecz dość dziś o tym. Kontynuacya tych uwag w następujących będzie się znajdować kartkach.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XII. KARTKA.

CZWARTEK 16. KWIEŃNIA.

ZDaie mi się, iżby to nie od rzeczy było, gdybym dziś cokolwiek o nieśmiertelności duszy naszej napisał: nie szczególnie dla tego, iakbym Czytelników moich łaskawych chciał o niey przeświadczyć: bo wiem, iż oni bez tego są doskonale przeświadczeni: lecz ieno chcę głupstwo tych na światło wystawić ludzi, którzy żyjąc w pośrzedku chrześcijaństwa, nieśmiertelność duszy zapierają. Nietrzeba nam o leśstwie takich wątpić ludzi, jest ich moc wielka. Ogdyby ich nie tak wiele, ba wcale niebyło! Niewiem z czego to przyszło, iż Chrześciane na takowe głupie napaśli zdanie; iakby dusza śmiertelną była? i z kądże też to pochodzi, że jeszcze po dziś dzień nie mało ich skłonnych jest w takie wierzyć głupstwa? przeciwnym zaś spotobem o nieśmiertelności duszy ani słyszyć chcą. Muszą tacy gorzemi i głupszemi od samych być pogan. Albo

wiem

wiem poganie wcale inſzego byli zdania! choć prawda ich pojęcie, które o nieśmiertelności duszy mieli, barzo ieſzcze było ſłabe i niepewne. Bo choć to rozważyć ſobie mogli; iż dusza duchowną być powinna iſtorą: iednakowo ztąd nic pewnego nieumieli wnosić, czymby nieśmiertelności duszy dowodzić byli mogli. Raczej wierzyli, iż Bog wſzytkie dusze może, gdyby mu ſię tak ſpodobało, wniwecz obrocić albo zniſzczyć.

Ztąd Cycero (a) wyraźnie powiedział: iż to Bog ſam tylko wie, które z tych dwóch zdań, czy dusza ſmiertelna czy nieśmiertelna, prawdą ieſt? A Seneka (b) był pono tym Cyceronowym wyrokiem pobudzony do piſania; iż ci wielcy męże, nieśmiertelność duszy raczej przyobiecali, aniżeli iej dowiedli. Baialić prawda Pogańſcy Poetowie o Elizeyſkich polach; i o piekle: lecz ſię rozumni Poganie z tego ſniali.

Zaczym Sokrates (c) u Platona tak mowi: Spodziewam ſię, iż ſię takie znayduje

(a) Cicero Tuſci quaſt: libri 1.

(b) Seneca Epistoła 100.

(c) Vid: Plato in Phædone S. dialogo de animi immortalitate.

duie mieysce, na ktore ja i inni dobrzy le-
dzie wuidziem; lecz to zapewne powie-
dzic nie mogę. Schodziło także tym mędr-
com pogańskim na dobrych fundamental-
nych dowodach, którymiby się byli prze-
świadczyli. Życzyli sobie tego, aby ich
dusze były nieśmiertelne. A nasi nowo-
świeccy Poganie raz tego sobie nie życzą.
Bronią oni raczey zdania *Demokryta*,
Epikura *Ciruf. p1*, i innych więcej, z
ktoremi duszę człowieczą za *subtelnią* tży-
mają *materią*, za wielce szu z ię popłata-
ną i niewidzialnych maluczkich cząstek
mozgowych złożoną, iż tak rzekę; paię-
czynę. I słusznie też to głupie zdanie o
duchu człowieka, paięczyną nazwać mo-
gę: bo iako paiak w samym centrum swe-
go zaiscie sztucznie wypracowanego ko-
ła siedzi, czatuie, i kiedy się kto bądź kto-
reykolwiek linii dotyka, zewsząd poczu-
wa: właśnie tak ma dusza, podług tych
Filozofow, samym ruchem swych części,
myśleć i poczuwać. Lecz to zdanie tak
mi się mądrym być zdaie, iak gdyby od
paiańkow w ich głowach rezydnujących
śwoy wzięło było początek. Podług bę-

du tego, powinaby dusza oraz z ciałem na cząstki małe się rozdrobić, abo przynajmniey niedługo po uwolnieniu z ciała, zniszczoną i wniwecz obroconą być: iak nie iakiś uczony mąż bardzo pięknie o tym napisał (d.)

Zły to rodzaj ludzi. Zaczynamy mądrze powinniśmy z niemi się obchodzić. Chcący takiego Materyalistę w nieśmiertelności duszy przeświadczyć; powinien koniecznie Filozofem być dobrym; ponieważ on w pisma święte niewierzy; więc by się z takiego tylko naśmiewał, któryby go dowodami z Pisma świętego wziętemi chciał przekonać. A osobliwie trzeba w dawney Filozofii biegłym być. Abowiem Materyalisty najczęściej się iey trzymają. Lecz ta Filozofia znaszą się we wszystkim nie zgadza.

Jakże więc tych Panów przeświadczyć? Sprobuję ja nowym dowodem; i
oczywi-

(d) Materialistæ, quorum coryphæus Cowardus, Anglus, putant, meram concinnam corporis, speciatim cerebri dispositionem animam, motusque in cerebro agiles cogitationes esse. Hac posita sententia, corpore intereunte, anima etiam cum cogitationibus suis non potest non interire, quod evidentissimis Sertoris effatis repugnat.

oczywiście ukażę: iż *dusza* przecię *może* *nieśmiertelną być*, choćby też, podług ich zdania, z *najsubtelniejszych* składała się części; to jest: *materyalną była*.

Wcale mi to tu zarówno, abo *Materyalista* *duszę* za *Atom materyalny*, (co jednak *próżną* *imaginatywą* jest;) abo za *więcey* czy *mniey* *subtelną* *trzyma* *materyą*. Iednak to pewna, iż z *Materyalizmu* płynie, że *dusza* *umrzeć może*. Bo *wszelka* *materya* na *świecie* jest *przypadkową*; a *zaczynam* *świe* *istestwo* *zgubić* *może*. *Zaczynam* *dusza* *materyalna*, *być* *poprzestać*, i *umrzeć* *może*. Lecz toż *śa* *mo* *też* *ten* *twierdzieć* *powinien*, co *duszę* za *nierozdzielną* *substancję* *trzyma*. Iednakowo *ona* jest *przypadkową*, i *umierać* *może*.

Potym też *powinien* *Materyalista* *podług* *śwey* *osnowy* *twierdzić*, iż *dusza* *przez* *zgnilość* *wniawca* *się* *obrocić* i *umrzeć* *może*: *zgnilość* *bowiem* *rzeczy* *iakiey* *nic* *innego* *nie* *jest*, *iak* *iey* *doskonała* *ruina* *przez* *rozdzielenie* *na* *części*: albo *kiedy* *części* *oproc* *części* (*iak* *Filozofowie* *zwykli* *mawiać*;) *bywają* *rozdzielone*,
i rzecz

i rzecz ta, która z tych była złożona części, przez to gnie; więc ta rzecz gnie.

Tak ciało człowiecze po śmierci gnie, gdy bywa na subtelne rozdzielone części, gdy części oprócz części tegoż ciała się rozpadają i odłączają się od siebie: takim sposobem też i diwa gnią. A ponieważ wszelka materia da się na części dzielić: więc Materyalista koniecznie powinien twierdzić, że dusza gnie i przez zgniłość wniwecz się obrocić i umrzeć może. Zaczem cała różnica między Materyalistą a nami szczególnie na tym zależy: iż, ponieważ my też z nim podług teraźniejszey Filozofii twierdzić musim; że to można i istocie duszy nieprzeciwna rzecz jest: że dusza umrzeć może: iż, mówię, Materyalista takową śmierć duszy za podobną utrzymuje, na którą my zezwolić niemożem, ponieważ się istocie duszy sprzeciwia. Lecz złapałem teraz Pana Materyalistę. Bo ja tak mówię: iż z tego, że dusza z materyalnych się składa części, podług *Credo* tych Panów, jeszcze koniecznie nie płynie, aby dusza też w rzeczy gnieć i wniwecz się obrocić miała.

chciałby

Chciałby mi zaś Materyalista na to tak odpowiedzieć: że dusza właśnie z tak grubych, iak i ciało, składa się części; więc też po śmierci właśnie tak na części rozdzielona być powinna, iak i ciało: to ieszcze oczekiwamy dowodu tey po woli swey przyjętey propozycji. Przeciwnie ja zaś na to tak odpowiadam: iż niesmiertelność duszy i iey nieskończona trwałość, szczegulnie na zachowaniu i dekreście nieodmiennym Boga naszego zawisła. Temu Materyaliści wcale a wcale przeczyć nie mogą.

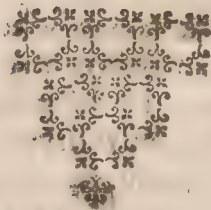
Bo gdy u Pana Boga nie było 'niepodobno, materyey sposobności do myślenia i rozważania udzielić; są to wasze słowa, moi Panowie: więc ja mówię, że Bog też tę myślącą materią nie zniszczy; ponieważ ją tak łatwo wiecznie zachować może, iak łatwo ją stworzył. A co Bog może, (lecz on wszystko może, co nie są wzajemnie się zbijające rzeczy) to też wykona; kiedy się ziego świętemi zgadza przymiotami. Lecz podług waszey osnowy nie ma to nic niepodobnego być, materią myślącą stworzyć; więc
kiedy

kiedy takową materią Bog stworzył;
to ją też koniecznie zachować powinien.

Bo gdybyście mi zarzucili, iż ją zniszczyć może: to ja odpowiadam: iżby się to z tego przymiotami nie zgadzało; a ośobliwie z mądrością.

Zaczynam mi na to zezwolić musiecie, iż, kiedy Bog wasze i wszystkich ludzi dusze z materii stworzył, i im mocy myślącej udzielił; te też dusze koniecznie na wieki zachować powinien. Bo gdyby tego nie chciał, albo nie mógł, nie byłby już Bogiem.

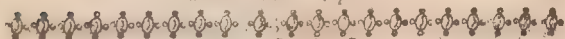
Radbym też wiedział, co by mi też Materjalista na ten dowód, odpowiedział?



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XIII. KARTKA.

CZWARTEK 23. KWIEŚNIA.

Reszta rozmowy Sokratesa z Tymokleą.

Sokrates. To szkoda. się mi widzi, iż Spanna nie powinna się przedzy po między piękne policzyć, poik się tey Pazytei podobną nie stanie. Ale ponieważ się tak barzo w iey zakochała obrazie; więc też bez wąpienia już usiłowałaś, stać się iey we wszystkim podobną, tak dalece, że albo już teraz jesteś, albo przynajmniej w krotce będziesz. Coż o tym myślisz, Tymokleo?

Tymoklea. Iam jest tego zdania, ... iż się to nie bez trudności stać może, o sobie samym należycie mówić, a tym trudniej o to bydź musi takiey dziewczynie, iakam ia jest, po ktorey się nie trzeba spodziewać, aby się samę znała, Lecz abym ci ściśleyszą dała odpowiedź, to ci się przyznać muszę, żem w niektórych rzeczach obrazowi tey Pazytei nie jest podobną. Lecz gdybym się z tey przyczyny chciała zadofyć piękną trzymać; toby mi się co-
sis

siś tu w tych opierało pierśiach, co się czę-
sto daie słyszyć, kiedy mię moia chwali
niewolnica. *Sokrates.* Ty także wierzysz,
iż ci potrzebna pięknieyszą się czynić, ie-
żeli niechcesz cierpieć, aby cię tak iak *Ce-
zyfe*, ta róża na twoim nie zawstydziła
czole. *Tymoklea* Nie inaczey ...

Sokrates. Lecz do tego upiększenia
inśzych ci będzie potrzeba śrzodkow, iako
żelazka do włosów trefienia, wstążek per-
łami sadzonych i rumienidla drogiego.

Tymoklea. Ach barzobyś mię obowią-
zał, naymilszy Sokratesie, gdybyś mię
tey sztuki: *pięknieyszą się stać*: chciał nau-
czyć; na ktorey się zapewne nikt lepiej
nie zna, iak ty. Z wielką bacnością tobie
się chcę przyśluchywać. Mam bowiem
z młodości barzo delikatną skłonność do
tego, co się pięknym i przystoynym na-
zywa; i oraz z latami ta skłonność rosla:
lecz się obawiam, iż mię tego, co w rze-
czy samey naypięknieyszym i przystoy-
nieyszym iest na świecie, ieszcze doskona-
le nie nauczone.

Sokrates. Lecz nam na czasie schodzi:
bowiem niedługo, to po cię przyidą two-
ie towarzyszeki.

Ty.

Tymoklea. Nieuważay ty na to, *Sokrate*-
sie; ieszcze one i za dwie nieprzyidą go-
dziny. Tym czasem ieszcze się wiele od cie-
bie mogę nauczyć. *Sokrates*. Lecz czybyś ty
ten krotki czas nielepicy na przeglądaniu
się w zwierciadle, iak na rozmowie z *So*-
*krate*sem, strawiła? A za też iuż o tym
upewniona iesteś, że każda roża ze wstę-
gi, każdy kędziorek na prawym miejscu i
w naylepszym się znayduie ułożeniu? A
choćby ci też nic niedoślawo, iednakby
to wielkim było ukontentowaniem, gdy-
byś wszystkie te powaby przed zwiercia-
dłem musterowała, i na się iak na posses-
sorkę, spoglądała. Zaprawdę, musi to
wielkie być ukontentowanie; bo słyszę, iż
w *Atenach* naywiększa część dziewcząt, na
tym przeglądniu się, całe dni trawi: ba,
co większa? wstają niektóre bardzo rano,
aby tym dłużej tey mogły zażyć uciechy,
o ktorey sądzą, iż same ipanie przeważa.
Czybym też to z ogrodzeniem sumnienia
mego mógł czynić, abym ci miał być
przeszkodą w tak słodkich uwagach?
(Wymówił to *Sokrates* z uśmiechaniem
się ironicznym; co dziewczęciu trochę

mar-

markotno było. Lecz w tym momencie
 twarz swoją znowu wypogodziła; a spoj-
 rzawszy na Sokratesa okiem, z którego
 rzetelność iey słow niby wyglądała; rzekła
 do niego :) *Tymoklea*. Choć mi pono to
 moje wyznanie żadnego nie czyni honor;
 jednak się nie zapieram tego, że się z wielkim
 ukontentowaniem w zwierciadle przeglą-
 dam Lecz mi jednak możesz wierzyć, So-
 kratesie, iż to ukontentowanie, które w two-
 iey znayduję kompanii, daleko szlachetniej-
 sze, przyjemniejsze, i wspanialsze od tamte-
 go jest. Ukontentowanie, które poczuwam,
 słysząc cię mówiącego, zdaie się daleko być
 przyzwoitszym moiej duszy. Wierzę iż
 się od ciebie nauczyć mogę, i jakimby
 sposobem piękniejszą się stać mogła.
 Więc proszę, zaczynaj.

Sokrates. Wielcem kontent z twoich
 sentymentow, miła Tymokleo! godnaś w
 rzeczy samey przenoszenia nad wszystkie
 bezrozumne bogato ustrojone dziewczęta.
 Widzę cię prawda, już na dobrej drodze;
 i łatwiebys bez moiej pomocy, szcze-
 gulnie mocą twego szczęśliwego przy-
 rodzenia, grzeczniejszą się stać mogła:
 jedna

jednakowo bardzo się będę rałować, kiedy ci w tym mogę być pomocnym, abyś wcześniej i łatwiejszym sposobem, tak piękną i dobrą się stała, ile człowiekowi, chcącemu tu szczęśliwie żyć potrzeba. Mądrość nie jest trudna. Trzeba tylko w niektóre prawdy wierzyć, i o ich nieofzacowanej cenie i Boskiej piękności tak przeświadczonym być, iż się za regułę życia brać mogą, podług której się powinno sprawować. Naywięcej tu na rzetelnym umyśle zależy; ten zawsze rozumowi na pomoc przychodzi; i człowiek taki bardziey będzie w mądrości i cnocie postępował, którego dusza już przed tym słachetnemi żądzami piękności i wspaniałości napełniona jest. Lecz abyśmy się obfzerną niebawili przedmową: więc pytam cię Tymokleo; gdzie też podług twego zdania źródło piękności się znayduie? *Tymoklea.* Niepotrafię na twoje odpowiedzieć pytanie; ponieważżem cię ieszcze doskonałe nie zrozumiała. *Sokrates.* Bez wątpienia ci to słowko: *piękność* niedość jasne jest. W nie innym iak w powszechnym sensie ja teraz tu te-

go zażywam flowka; w iakowym sensie o każdym się więc mowi, kto z twarzy piękny jest, piękne szaty ma; i t. d. Lecz ci chcę moje pytanie podobieństwem objaśnić. Gdybyś w rzece obraz iakiey rzeczy zoczyła, więcby ci zaraz na myśl przypadło, iż to tylko cień prawdziwey jest istoty; zaczym byś się oglądała za naprzeciw stojącym oryginałem. Albo kiedy przed wschodem słońca; pięknymi i wyfokiemi kolorami malowane widzę obłoki; więc ztąd wnoszę, iż się słońce wnet mym pokaże oczom; ponieważ wiem iż owe przyjemne kolory zniego pochodzą; gdyż obłoki przez się z ciemney się składają materyi. Słońce także jest źródłem tych wyśmienitych kolorów: a teraz pytam cię coż też źródłem piękności ciała jest? *Tymoklea*. Niewierzyłam, iżby piękność tak barzo była cieniowi podobną. Byłam raczey tego zdania, że ona przez się sama jest; lecz się zdaie, iakbyś ty inszego był umysłu. *Sokrates* Łatwiey dojdziemy natury tey rzeczy. Wszakże ty znasz *Kalmoufa* corkę, którą nie dawno za naypięknieyszą w Atenach poczytano.

Teraz

Teraz ona, miawszy kwitnąć iako róża, ponieważ w młodym się znajduje wieku; dystrynguie się przez zapadłe oczy, bladą cerę, i przez marszczki na twarzy tak nieprzyjemne, że każdy od niey sironi. A zkadże ta odmiana? Ona nigdy niechorowała. Lecz przeszłej zimy tak się szale nie w zwierciadle zakochała, że z niektórymi przyjaciółkami lwemi dzień y noc na przeglądaniu się w nim trawi. A ponieważ często w karty grywa, więc tak wiele ma okazyi do przyzwyczajenia się do obrzydłych i podłych affektów, że iey wdzięki pełne marszczkow. Panująca zia passya, bądź to zazdrość, albo zawisłość, bądź też niecnotliwa miłość, może wkrótce choć naysłodszą pannę, w straszidło przemienić. Widzisz także, że zewnętrzna piękność od duszy zawisła.

Tymoklea. A postaremu jest tak wiele ludzi, którzy się i pomiędzy pięknych liczą, i od innych za takich miani są; o tych trudno będzie mówić, iż swoją piękność, duszy winni są: chybaby ich dusza tego mogła udzielać, czego sama nie ma.

Sokrates. Te osoby, o którychś pamię-
niła

niła; są to prawdziwe *amphibia*; dwuwykładne złączenia zbijające, chęć się własności; dobrych i złych, pięknych i brzydkich, jako pałszy z sobą niosą, którym ku woli są. Ty u takiej dziewczyny żadney stateczney nieznajdziesz piękności. Znam ja takie stworzenie, którebym raczy *meteorum* czy rzeczą napowietrzną albo Chamaleontem, niżeli białogłową miał nazwać. Wiedney godzinie w rozmaite się przybiera postaci. Wnet się śmieie, wnet się gniewa; to raz, się wydaje być w myślach utopioną i jużci po imbie jak żalona skacze. Lecz niemyśl, jakby ten przykład moiey propozycyi się sprzeciwiał, gdym ci wyżej powiedział: że źródło piękności w duszy się znajduje.

Tymoklea. Iednakbym życzyła, abyś trochę ścisley o tym mówił: bo choć dusza wielką, influencyą w piękności ciała sprawuje, iednak mi się widzi, iż ta piękność w wielu rzeczach niepodlega duszy.

Reszta tej rozmowy w inšzey położy się kartce. Rozumiałem bowiem na początku, że się tu zmieści: lecz ponieważ Sokrates ieszcze wiele pięknych rzeczy ma do opowiadania swoiey grzeczney *Tymoklei*, więc ieszcze iedną kartkę tą napełnię rozmową. Lecz kiedyby ta rozmowa nie miała mieć szczęścia upodobania się moim łaskawym Czytelnikom, niepokazałbym się już więcej nią na światło.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XIV. KARTKA.

CZWARTEK 30. KWIEŹNIA.

JUŻ to temu trzeci dzień, iakom dziwny sen miał. I a prawda z teraznieyszą trzymam Filozofią: postareum tak uparty, że nie wszytkiemu, co teraznieyszi Filozofkowie twierdzą, wiarę dają. Znaydują się tacy, co wcale w sny niewierzą. I a zaś w niektóre, ale nie w wszystkie, wierzą. I nieznayduję też w tym żadney sprzeczki, ani z słowem Bożym, ani z rozumem ludzkim. Bo podług terażnieyszey Filozofii cały świat jest duchami różnego rodzaju napelniony. Wszędzie, gdzie ieno powietrze jest, (a gdzież go niemasz?) w Pałacach; w pokojach; wszędzie się znaydują duchy: a to duchy rozmaitego rodzaju: duchy zwierzęce, które już z ciał swoich powychodzili, i na nowe ciała czekają, do których znowu za skinieniem wyższego rozumnego duha wnidą: duchy rozumne, które do tego są naznaczone, aby czasu swego do ciał ludzkich się udali,

i w

i w nich przez niektory czas mieszkali. Nie chcę tu namienić o obecności dobrych i złych duchów, którzy się w okóło nas znajdują: bom już w siódmej kartce o tym obferniey traktował, do ktorey Czytelnikow łaskawych odsyłam. Czy to także niepodobna, żeby iaki duch, bądź to dobry bądź zły, we śnie na imaginacyi naszej, mocą influencyi, którą duch jeden w drugim sprawuje, niemógł rozmaite wyobrażenia lub obrazy wystawić, o których się nam także potym śni? Zaczyn stąd płynie; iż niepowinniśmy wszystkie sny odrzucać: a osobliwie takie, które z rana miewamy. Więc i moy następujący sen nie powinien być odrzucony. Kto wie, co za dobry duch był, który mi go inspirował, i mię po mieście i po pokojach oprowadzał. Dobrym być zaisię musi; bo mi się zdaie, iż mi szczerą prawdę powiedział: lecz zły duch z rzadka i to w sensie dwuwykładnym prawdę mowi.

Byłem onegday z południa wyszedł na przechadzkę do ogrodu Krolewskiego: gdzieem różnych Panow przechadzających się zastał. Z tamtąd szedłem ku Wiśli: lecz
ponie-

ponieważ się już zmierzchało: wrocilem się do domu. Idąc przez Krakowskie przedmieście, takie mię tam karety przepyszne potkały, iżem się w myślach moich nad ich pięknością, i bogatym stroiem Lokałow nie co zastanowił. *Oiak szczęśliwi ci być muszą* (takem sam do siebie pocichu mowił:) *co się tam w tych wiozą karetach!* Lecz w tym momencie mi też ow wyrok na myśl przypadł: iż: *nemo sua sorte contentus*; t. i. *nikt z swego nie jest kontent szczęścia!* Chwała Bogu! (pomyśliłem sobie) iż ty jeszcze masz zdrowe nogi, że ci niepotrzeba w Karecie iachać: bowiem to nie musi być zdrowo, ponieważ się wewnętrzności w człeku za tego poruszają i wstrząsane bywają. O daleko zdrowiey piechorą chodzić: bo się krew i żołądekieno zwolna poruszają; ztąd krew swoy należyty odprawuje obieg; a żołądek tym lepiej pokarmy trawi. W takowych myślach wszedłem do pokoiu mego, i niezadługo potym położyłem się spać. A ponieważżem się był trochę zmordował; więc barzom prętko zasnął.

Ali mni się śni, iakbym się jeszcze na
Krako-

Krakowskim znajdował przedmieściu, i właśnie w tych wzwyż namienionych utopiony myślach, szedłem do domu. A oto za mną ktoś wołał: Zaczekaj Panie Patryoto Polski! Ja się obeyrzawszy, rzekłem: do usług W. Pana: alem nikogo niewidział. Daley mówił ktoś: Nie boy się; iam iest duch owego zmarłego Pifarza, Pana Szmyralskiego; ktorego ty prawda nieznałeś: lecz ja, iako duch, znam cię barzo dobrze; i wiem, że ty tu w Warszawie iakieś kartki do druku podaiesz, w których Polskiemu narodowi cnotę zalecasz, a zbrodnie usiłujesz za granicę wygnać. Lecz to szkoda, że te twoie kartki od niewielu będą czytane. Bowiem nie są wszystkim do gustu. Ale niedbay ty o to. Są jednak niektorzy, którym się podobasz. A przytym wiedz, iż się dopiero Autor taki ma urodzić, ktoryby się wszystkim podobał.

Iam aż dotąd milczał; lecz się teraz ośmieliłem na pytanie go: zkad on o tym wie: iż ja iestem Autorem kartki tygodniowej? Na ktore pytanie on tak odpowiedział: Ty udaiesz się być Filozofem podług terażnieyszey mody, a o tym niewiesz; iż

ia iako duch, wszędzie, gdzie ieno chcę, mogę być przytomnym? Mnie wszystkie drzwi stoją otworem.

Noc ciemna, w ktorej ludzie tak wiele złego broią, staie mi się samą jasnością. Ia wszystko słyszę, o czym ludzie rozmawiają. Ba nawet owe ciche rozmowy, ktore ludzie w myślach z sobą mają, nie są przede mną zataione. Ia wiem dobrze o tym, o czymś ty idąc do domu z sobą samym w myślach rozmawiał. I wiem, iż twoie nocne myśli, w ktorych się dołożka kładziesz, wielce się od myśli tych tu mięszkających różnią. Sny ich, w ktorych się teraz znaydują, są tego świadkiem: bowiem według owego prawdziwego przyślowia o tym się człowiekowi na początku snu iego marzy, o czym we dnie gwarzy i myśli. A ponieważ ty patryockie wydaiesz kartki; więc cię chcę tu po wszystkich Pałacach i pokojach oprowadzać; i chcę ci powiedzieć, co się każdemu teraz śni. Możesz te sny na przyszły czwartek do druku podać.

Są tu niektore osoby, ktore się temu będą dziwować, że swoje dzisiejsze sny,

na

na twoiey kartce wydrukowane zoczą.

Iam się prawda zrazu bardzo zmieszalecz
ponieważ się ten duch zdawał mi być przy-
jaznym: więc poszedłem z nim. Ali nie dłu-
go, a otom się już w pierwszym z nim znay-
dował domu. Samem się we śnie temu
dziwowałem, iakim sposobem ia do tego do-
mu wszedłem, gdyż drzwi i okna zamknię-
te były?

„ Tu, mówił duch do mnie, odpoczywa
„ Pan domu tego. I może się w nayscisley-
„ szym o nim mówić sensie, iż odpoczywa.
„ Bo wszystko śpi: iego ciało, dusza, i su-
„ mnienie - - - ba prawda smnienie usta-
„ wicznie śpi; i on się wystrzega, aby ie
„ nie obudził; bo się obawia, iżby ie zno-
„ wu tak łatwie niepotrafił usnąć. Wczo-
„ ray się tak sfatygował licząc przez cały
„ dzień swoje pieniądze, iż iadł i picia za-
„ pomniał, I tak się też z głodnym żo-
„ łądkiem na kanapę porzucił; ponieważ,
„ iako mawia, spokojney nocy nigdy nie-
„ ma, kiedy we dnie co zię; ba i sny ciężkie
„ go ieno trapią. I w samey rzeczy mu się
„ też o niczym nieśni. A naymniey mu się
„ o tym śni, iż teraz iego najmłodszą cor-

ka,

„ka, w pokoju u Informatora swego się
 „znayduie, gdzie iey lekcyje daie takie,
 „za ktore mu iey ociec zapewnie żadney
 „nieprzyobiecał zapłaty. Widzisz tu te-
 „go okazałego Pana pod adamaśzkowym
 „pawilonem wrobdeszanie iedwabnym
 „odpoczywającego! W czoray Tapicer,
 „ktory mu niedawno to wspaniałe obit
 „łożko, tak niewstydliwie na niego na-
 „legał; aby mu abo zapłacił, abo iego ro-
 „botę nazad oddał; iż mu się teraz o tym
 „śni. Śni mu się, iakby już ostatni raz
 „na tym odpoczywał łożku. Kto wie, ie-
 „żli się to nieziści! Tu na drugim piętrze
 „iakiś Kapitałista z żonką swoją odpoczy-
 „wa. Życie iego w podziwienią godney
 „sforności upływa. On rano tak długo
 „śpi, aż się ocknie: a skoro się to stało,
 „wraz też już imbryczek z herbatą przy
 „łożku stoi. I poty herbatę piie, poki się
 „nieubrał. Potym kawę piie. Po kawie
 „idzie do korzennika, i tam parę kiliszkow
 „francuskiey wodki wypie. Po obiedzie
 „znowu do winnego domu pobieży, i tam
 „się tak długo zabawi, aż żonka iego ka-
 „retą po niego pośle. O doczesne rzeczy

„wcale

„wcale się nie stara. We wszystkim na żonkę swoją się
 „spuszcza. Lecz głupi, niewie o tym, iż ona gospoda-
 „rza wielce kocha. Patrz iak ta parka pospołu leży!
 „Onemu się sni, iż mleko do kawy się zładło. Patrz
 „iak się we snie o to gniewa! Iego żonce się zaś sni,
 „iakby przy gospodarzu leżała. ... Tu w tym Pała-
 „cu okazały Pan reżyduje. Poydźmyż do iego po-
 „koiku. Patrz iak niespokojnie odpoczywa; z ie-
 „dneuy strony na drugą się przewraca. Sni mu się, iak-
 „by od pewnego wielkiego Pana niebył na bal zapro-
 „szony, na który się już cały tydzień gotował. O iak
 „się z tego gorzzy! Tu zaś sławny Doktor mieszka.
 „O iak się ten dobry Pan na swoim łożku przewraca!
 „Ciężki go sen trapi. Sni mu się bowiem iakby ci
 „wizyscy, których na drugi świat wysłał, krwi swo-
 „iey z iego rąk się upominali. W tęskności będąc,
 „ślubuje, iż się już więcej niechce bawić lekarską na-
 „uką. Lecz wiem, iż jutro żadnego nieodprawi pa-
 „cyenta. A to co, rzekłem do mego wodza, będziemy
 „musieli na Doktora wołać. Tam ktoś przez okno na
 „dach wyłazi: pewnikiem to będzie lunatyk. Trzeba
 „go z dachu z prowadzić, by nie spadłszy szyję albo
 „nogę złamał. Nie lunatyk to moy miły; nie. Jest to
 „pisarek pewnego kupca, który chce oknem do tey
 „drugiey kamienicy wleść, gdzie córka tamtego ku-
 „pca z umowy na niego czeka. Poydźmyż tu do te-
 „go Pałacu słyż, iak tu ktoś w tym pokoiku ięczy. Jest
 „to Bohaty, który niedawno z cudzych powrócił
 „kraiow, i udaje, iakby u wszystkich teraz wojuiących
 „Potencyi za Woluntaryusza służył, a na dowod tego
 „ukazuje szramy, których kilka, bywszy ieszcze swa-
 „wolnym chłopcem, dostał. W takich chępliwych z a-
 „snał myślach. Teraz mu się sni, iakby miał na nie-
 „przyjaciela uderzyć, i z tey przyczyny tak utyskuje.
 „Lecz podźmy daley.

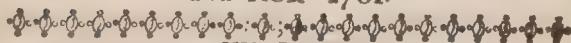
Rozsaa tego snu w inszey się poloży karice.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XV. KARTKA.

CZWARTEK 7. MAJA.

Incognita pro cognitis ne habeamus, vitandum.

Cicero 1. Offic.

DZiwuię się wielce temu, że więkiza część ludzi w tak wielkemy żytye niewiadomości, że żadney nie czyni uwagi ani nad wielce sztucznym ułożeniem swego ciała, z ktorego można owego wielkiego i mądrego poznać Stworzycielą; ani też nad całą naturą ogulnie, w ktorey można Boga naszego tak wyraźnie iak w zwierciadle widzieć. Zyią tacy na świecie, iakby żadnego poczuwania nie mieli. A iednak my ludzie szczegulnie w tym od zwierząt się różniemy, iż duszę rozumną mamy, ktora powinna Boga chwalić. Lecz ci wcale Boga z natury niepoznawiają, ani go też z niey chwala. Są tacy niby obcy na ziemi, ktorym wszystko zarowno jest, co się na niey dzieie, i ktorzy niczego się niestaiają prawdziwemi uczestnikami. Widzą słońce, księżyc, y
prze-

przepysznie błyszczące się gwiazdy: widzą to wszystko, i bez pomyślenia o tym, oczy zamrużają. Wychodzą na przechadzkę w pola, i do ogrodów, gdzie się im mnogość kwiatów rozlicznych i cudnie pięknych, iako y zioł na defekta ludzkie służących, ukazuje: to wszystko miałoby takich wabić do ściślejszey uwagi i ztąd płynącej chwały tak wielkiego Boga w dziełach małych. Lecz oziębłość y nieuczucie takowych ludzi depce nogami po [dobroci i wszechmocności wielkiego Boga. (Proszę moich łaskawych Czytelników o wybaczenie, iż mię dziś żarliwość o chwałę Boską z uważania natury płynąca, zdięła. Odmiana Zrażnieszka ziemi naszej powod mi do tego daie.)

Naymilsi ludzie! Społobywatele miasta Boskiego! sztuki wysmienite naymędrszego Architekta! żkądże takowe wasze obchodzenie się pochodzi? Czy też to można, okiem obojętnym na takie wysmienite piękności natury spoglądać? a przytym raz nie wspomnieć na Stworcę natury; niedziwować się iego wielkości; nie czcić iego mądrości; y iego dobroci nie wychwalać?

Zda-

☛ Zdaie mi się, iż się rzrodło tego nieuczuwania w wychowaniu i w nałogu znayduie. Wiele ludzi na świat tak spoglądaia, iako z młodu zwykli, to iest: iaka iest iako na co znaioego, co iako na rzecz, ktora iuż raz tak iest, iuż dawno było, co nadto codziennie widzą, i co też ieszcze i po nich tak zostanie. Nigdy się sami niepytaia: Gdzie iestem, z czegoż to wszystko pochodzi, co się moim przentuie zmysłom? Niebo, ziemia, y ja sam; maiaż te rzeczy swoy początek? A kiedy tak z czegoż swoje iestestwo wzięły? czy z azardu ślepego? czy z ręki wszechmocnego Boga pochodzą?

W takim niedbalstwie rosną iak dziekie płonki; a ponieważ im to wszystko, iuż co starego iest, więc się też rey piękności natury niedziwuią, choć też iuż do zupełnego przychodzą rozumu.

Mogę takich do podrożnego przyrównać, ktory nocą przez przepyszne iedzie miało, i tak ani na piękności i ozdoby wielkich pomieszkanioiw, ani też na starodawności, ktore tam są do widzenia, przypatrywać się nie może. Y tak zno-

wu z tego świata schodzą, niewiedząc w prawdzie, dla czego nań wystawieni byli. Y wydaie się, iakby zapomnieli za przyczyną y za Regnantem tegoż świata się pytać. Słyszelić prawda, iż on iest mocnym Panem, i wierzyli w to tak powierzchniennie: lecz o Iego mądrych radach y opatrności ieszcze nigdy niebyli doskonale przeświadczeni.

Lecz się ieszcze wszyscy z tego snu ocucić możemy: możemy się ieszcze z tak niegodziwego wywikłać niedbalstwa, w które nas wychowanie nasze, nałóg y przykłady innych, wtrącili.

Spoglądajmy od dzisiaj tak na ten świat, iakbyśmy go pierwszy raz zoczyli. Podadzą nam wszystkie rzeczy wiele materyi do podziwienia, a choćbyśmy też iuż y pięćdziesiąt lat nieuczuiącymi przedtym byli.

Spoyrzyśmyż wzgorę! Zoczemy niepoliczonemi okręgami osadzony świat! niewymierzone miejsce napelnione zewsząd powietrzem, na którym się od stworzenia świata owe wielkie okręgi z dziwną prętkością, a iednak

dnak w najlepłzym porządku, iak na
skrzydłach unalzaia. Słońce, we dnie
nam świecące, i wszystkie rzeczy swym
przyjemnym ożywiające ciepłem; ktore
nam dni wesołe czyni, a nocy przyjemne,
udzielając księżycowi swego światła. Zo-
czemy gwiazdy na przestronnym rozpo-
starcu; ktorych liczba niepoięta: a k edy się
na owo ogromne zapatrzem miejsce, w
ktorym te gwiazdy się błyszczą, a przy-
tym zważem ten mały punkt ziemi, na
ktorey mieszkamy, to się zadumie musim.
Strach nas napada, kiedy sobie zważem,
że te ogniste okręgi nad głową naszą wi-
szą.

Spożyjemyż teraz na ziemię a
osobliwie tego tak przyjemnego czasu,
w którym radość wiosenna z rana
tyfiąc wdzięcznych otwiera pyszczkow
na przywitanie słońca z za Oceanu wy-
chodzącego: Skowronek swe wdzię-
czne wyśpiewywa melodye na wy-
fokim powietrzu: tym czasem się też gil
z przeraźliwym swoim daie flyszec głó-
sem; aż się z temi melodyami inższych pta-
kow

kow g wizdania i śpiewania pomieszają.

Poydźmy tam daley na ową łąkę. Co za rokosz! ktoż tu te rozmaite kwiatki mię dzy trawę porozsiewał? Co za wspaniały widok! Uśiądźmy tu trochę na trawie, a przyśluhaymy się owemu tani w tym gęstym gaju śpiewaniu słowika. Iakie harmoniczne trele robi! Patrzmy, iak przyjemnie tu na boku ten mały szumi strumyk, w którym się słońce reprezentuje? Tam pole pełne kwitnącego żyta.

Iak to wiatr z nim igra; nie inaczej się zdaleka wydaie, iak gdybyśmy na morze patrzyli, na którym wały pomiernie biją. Tam zdaleka widać chałupki kontentnych wieśniaków którzy, oddaleni będąc od tumultów wielkiego świata, w szczęśliwey niewiadomości nowo wynalezionych rokoszy, szczegulnie z natury są kontenci, y swoje sioły podłemi, lecz zdrowi zasławiają potrawami. Oto tam przy lesie pasterze owce pasą. Poydźmy tam do nich; bo już bez tego nam tu słońce przypieka. O iak tu nas wiatrek chłodzi! co za przyjemny zapach zo wey
nam

nam przywiewa łaki! O iak się zachod
w szernym ogniu być wydaie! Już te-
raz wieczor nadchodzi. Oto już gwiaz-
da wieczorna weszła. Jużci noc. Jużci
cała natura drzymie. Jeno tam ten
czuyny słowik ieszcze powietrze swoim
przerażającym napelnia głosem. *O Boże!
wielkiś w dziełach twoich!*

Zważmyż też ułożenie ciała naszego.
O iak tu wiele cudnych znaydujemy
rzeczy, do których rozstrząsania y sto lat
zamało iest! Jaką głęboką mądrość znay-
dujemy w porządku y ułożeniu tak roz-
licznych członków! Co za sposobność
w proporcyi wielkości iedney do dru-
giey części; a iaka podziwienią godna
piękność z rozliczney harmonii wszyst-
kich tych wynika części? Przechodzę
to wszystko milczeniem, co teraznieysi nam
odkryli Anatomicy. Zważmy tylko po-
rządek naszych zewnętrznych członków.
Co to na przykład za dziwny ruch iest,
kiedy rękę albo nogę wyciągniem? Iak
wiele do tego potrzeba, aby taki ruch do
skutku przyszedł? A iednak się to u nas w
okamgieniu staie. Oko człowiecze, iak
sztu-

sztucznie ono jest ukształtowane? Iakie cieniuchne błoneczki; iakie delikatne żyłeczki! Iak przedziwnie się osobiwie na iedney błonce reprezentują wszelkie obrazy rzeczy widzialnych? A nadewszystko jest podziwienia y uwagi godny rozum czlowieczny. Ten niby cuda czyni na ziemi.

Na przykład, Malarz ktory w sztuce swojej doskonaly jest, cuda prawdziwe czyni.

Gdybyśmy ieno owego sławnego malarza *van Dyk* iego malowania widzieli; upewniam, iżby w nas tak mocne skutkowali influencye, żebyśmy albo kochać albo na tychmiał zapłakać musieli. A nie cud to w sensie obszernym? W takowym bowiem sensie wszystko to co cudem się nazywa, czego się żadna przyczyna w ciele naszym nieznayduie. Właśnie to też o muzyce się mówić może. Niech ieno nam Imię Pan *Graun* albo owa piękna B zagra; wnet się szczerym uchem, szczerą staniem harmonią, y nad rozumem się zadumiem czlowieczym.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XVI. KARTKA.

CZWARTEK 14. MAIA.

Kontynuacja w XI. kartce zaczętych uwag.

Gdyście także u siebie postanowiły, za
mąż iść, moje Moście Panny! chron-
cież się, by wam iaka piękna szata blaskiem
swoim oczy nieprzeraziła. Wiedźcie bo-
wiem, iż szczęśliwemi być niemożecie,
kiedy nie więcej, iak ieno bogato ustroio-
nemi staniecie się niewolnicami. Znaydu-
ie się bowiem wielka liczba takich niemą-
drych, którym się nie osoba i iey przymio-
ty, lecz ~~F~~ata spodoba; i potym się rozma-
icie z takowego wymawiaią upodobania.

„Poczuwam, niewiem sama co; mowi ie-
„dna, z czego wnoszę, iż znas para bę-
„dzie, choćby też temu cały świat się opie-
„rał. Od strachu umieram; bo zapewnie
„co z tego będzie: mowi druga. Zadney
„prawda do niego niemam skłonności;
„lecz ow Pan -- owa Dama -- którzy
„mię sobie przez rozliczne obowiązali
„przyślugi -- lecz ow Wuy -- owa ciotka,

po

„po których wielkie mam dziedziczyć
 „bogactwa; koniecznie tak chcę; tak mo-
 „wi trzecia. Ia tak chcę; mowi czwarta:
 „na psołę ia to moim pokrewnym -- ródzi-
 „com, i przyiaciomkom -- uczynię. Po-
 „każę im, iż nie jestem ani głupią ani ich
 „niewolnicą. Uczynił mi, mowi piąta głu-
 „pia oczarował mię; wcale niemożna, bym
 „go zaniechała. On jest podłego umysłu;
 „mowi szosta, obawiam się, by co fałszy-
 „wego nie zmyślił kiedy go odprawię. Za-
 „wzięty to człowiek; mowi siódma; gro-
 „zi mi śmiercią; abo się sam chce przebić,
 „kiedy za niego niepoydę.

Zadalekobym się od mego oddalił przed-
 sięwzięcia, gdybym wszystkie tym podo-
 bne chciał wyliczać wymowki. To głup-
 pstwo, moje wielce Moście Panny! Nie tak
 wy sobie postępuycie. Daycie wy wasze fer-
 ce temu, który naycnotliwszy jest, i kto-
 rego naybarzieszy z przymiotow iego ko-
 chacie: a to zawsze taki będzie, z ktorego
 obchodzenia się zwami wnosić możecie,
 iż was szczegulnie z waszych doskonało-
 ści i zasług kocha i szacuje. A wtedy także
 niemacie przyczyny obawiania się, iakby
 się

się wam wasze miało sprzykrzyć małżeń-
stwo: bo cnota wasza zobopolna iak też i
prawdziwa miłość nigdy tego niedopu-
ści, lecz wam wasze będzie cukrować
małżeństwo, i wszystko to od niego oddali, z
czego tak wiele nieszczęśliwych małżeństw
swoy biorą początek. Lecz teraz, moje
Moście Panny! kiedyście ślub wzięły, no-
we i niezwyčajne macie na sobie obo-
wiazki. Pierwszy obowiązek jest *rozumne*
pośłuszeństwo. Natura was bowiem do te-
go przeznaczyła, Bo gdyby była chciała,
abyście panować miały; zapewnieby wam
też była takich udzieliła doskonałości, kto-
rymi mężów obdarzyła. Pani niechcąca
swemu podlegać małżonkowi, lecz sama
wszystkim władać; taka się porządkowi na-
tury sprzeciwia, i sumnienie swe rani. O iak-
wiele nayprzyjemniejszy żywotby proi-
wadziły, gdyby ieno niechciały panować:
wszystkim ich żądnościom zadowolęby się uczy-
niło, gdyby się ieno skromnie sprawowały!

Niech mąż iak nayłagodniejszy bę-
dzie; jednak swoich będzie bronił praw,
kiedy nie podlego umysłu jest. Małżonka
słuchająca z upodobaniem i miłością swe-

go męża w należytych jego żądnościach, niema przyczyny obawiania się, że iey co głupiego rozkaże.

Udobanie bowiem, cierpliwość i po-
błażanie wielką moc mają. I łatwie się do
tych cnot przywycznicie, kiedy swego bę-
dziecie kochać małżonka. Posłuszeństwo
wam się łatwym, ba samą radością stanie;
skoro tylko się dacie miłości delikatney o-
panować.

Ta miłość, mówię, powinna być deli-
katną; lecz nigdy zawisną. Zadna passya
tak wiele miłości nieszkodzi iak zawisła
miłość. Poczciwy mąż, was zawsze będzie
kochał; lecz podobno się ta miłość przecią-
giem czasu nie co umniejszy. Kiedy będzie
miał kłopoty, to wy mu pomożcie nosić i
ułatwiać. Kiedy będzie miał jakie przywa-
ry, to je pokryćcie, a nie wyzucaycie mu
ich na oczy. Kiedy będzie miał subitancyę,
to ją nie przemarnuycie, lecz iey przymna-
żaycie.

Druga główna powinność ściągga się do
dobrego i chrześcijańskiego wychowania
waszych dzieci; lecz o tym gdzie indziej
będę traktować. Bo wpizod też ieszcze
muszę nie co młodym Kawalerom, chcę-
cym

cym się żenić, powiedzieć: potym dopiero o wychowaniu dzieci będę pisać. Lecz tu jeszcze na jedno odpowiedzieć muszę pytanie. *Czy młoda Dama sobie mądrze postępuje, kiedy za starogo idzie?* Odpowiedź na to pytanie wiele ciekawych i śmiesznych w sobie zawiera rzeczy. A co większa? trudna jest na to prawdziwa odpowiedź. To prawda, iż taka Dama potym wiele znosić musi: ale jednak nie tak wiele, iak iej stary małżonek. On naybarziej uzalania godny, ponieważ naymieszczęśliwzym jest; a to ztąd, ponieważ go nikt nieżałuje. Choć się uskarża; jednak go nikt nie cieszy; lecz się raczey każdy z niego naśmiewa. Nieborak! żał mi go. Lecz jeymości iego żoncy wszędzie wierzą. Każdy ią żałuje. Nieboraczka! imnie też iej żał. Lecz z czegoż to pochodzi? To prawda, iż taki stary pan, choć nie takowego nieczyni, coby na przeciw Bogu być; jednak w oczach ludzkich grzeszy. Bo nikt z niego nieieł kontent: a iezli ta osoba, z którą się żeni, nie dość okazałą jest, tak iżby za iego małżonkę uysć mogła: to się wydaie, iż taki o to niedba, choc się za swą uciechę

całemu

całemu światu na pośmiewisko wystawi. Lecz o jego małżonce nie tak ludzie myślą. Jey pokrewni abo przyjaciele, i ubóstwo przyniewoliło ją do zezwolenia na ten związek: tak ludzie mówią: i nikt nie rzecze, iż sobie niemądrze postępuje: lecz że szczęśliwą będzie; i każdy icy też szczęścia życzy: i już się wielka liczba młodych Kawalerow przed czasem z tego raduje.

Kiedy taka para zgodnie z sobą żyje; to icy to szczególnie przypisują: powiedają, iż takowa zgoda skutkiem jest icy powolności, icy zasług i cnoty. Lecz kiedy się kłocą, to ustawicznie przyczynę tego staremu przypisują Jegomości. On cierpi swoim kosztem; icy zaś wszelkie zawdzięczają utrapienia: tyfłaczynym sposobem icy używają smętku; i wnet też przemienia: lecz na męki stariego niema sz lekarstwa; i tylko jego ostatecznie wstęchnienie tego mu uymie ciężaru. A ponieważ co dzień się starzym staje; więc niedziw, iż tak wiele na icy stronę się nachyla Kawalerow. I właśnie też to z tey pochodzi przyczyny iż tak łatwo wszelkie urazy swoiey młodey odpuszcza małżonce. Bo kiedy się gniewa, to taka go wnet udo-
bru-

brucha, niech ieno na pozor zacznie płakać, albo czynić, iakby iey żal było, iż go tak barzo rozgniewała: to taki dobry staruszek niemnicy się bojący wstydu, iak pokoy miłuiący, będzie z tego pozoru kontent, i będzie iey z pokorą przekładał swą krzywdę; abo też wcale z nią zacznie płakać. Nieborak! i iabym wnet z nim zapłakał; tak mi go żal!

Tymczasem Jeymość wyjeżdża do swoich z wizytą przyjaciół. Tam wielemłodych i grzecznych zastała Kawalerow. Na tym okazałym posiedzeniu znayduie się ieden młody Francuz, który, ledwie ją zoczył, iuż ci ją tak strasznie kocha, iż iey krzesło swoje do siedzenia stawia, i wyjąwszy francuską manierą tabakierkę z kieszeni, tabaką ją częstuię, i tyfiącznym iposobem usiłuię iey się przymilić. Na ostatek ją pyta: iak się Jegomości iey małżonkowi w domu powodzi; czy się iuż z nim lepiej ma? Ona, westchnąwszy, przez krotki czas milczy. Coż, abo iuż Jegomość tak barzo słaby? mowi do niey. Lecz ona ieszcze raz wzdycha, a potym do niego mowi: Ach! Ktoż to W. Panu powiedział iż moy małżonek choru-

choruie? Ach gdyby -- on chwala Bogu
bardzo zdrow.

I pierwey się ta rozmowa o iey mężu
niezakończyła, aż się Damy porozchodzi-
ły. Teraz ten Francuz nie tylko często
mimo iey się przechadza pałacu; aby tey
Damie, ktora ustawicznie przy oknie stoi,
przynamniey się mógł ukłonić: lecz też
co święto, kiedy iey małżonek w Koście-
le się znajduje, uniey szokoladę zpiia. U-
szłoby to ieszcze; lecz -- A kiedy iey mąż
z Kościoła przychodzi, to się przed nim
na głowy boleści uskarża, aby tym lepiey
swoje pokryła nie ukontentowanie. Lecz
gdyby ten ubogi stary wiedział, iż te gło-
wy boleści nie z niestra wności i żłodka po-
chodzą; lecz -- Ha! uyrzyć on w krotce:
bo mu abo corkę abo syna powiie. --

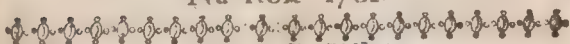
Widzicie, moie Moscie Panny! co to za
komedye są, kiedy młoda Dama za sta-
regoidzie. Więcby moim zdaniem lepiey
było, by żadna młoda Dama za starego nie-
poszła: bo takim sposobem na wielkie nie-
bezpieczeństwo duszy się naraża.

Kontynuacya tych uwag w następują-
cych będzie się znajdować kartkach.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XVII. KARTKA.

CZWARTEK 21. MAIA.

TAk dawni, iako i terażnieyfi nieprzy-
iaciele Chrześcijaństwa, mniemają i
fałszywie w drugich wmawiają; iakoby
Chrześcijaństwo nietylko niepotrzebne,
lecz też do wykonania niepodobne i z
towarzystwem ludzkim niezgadzaące się,
było: iako niezbożny *Tindal* (+) uczył:
ktory utrzymywał, że rozum ludzki fun-
damentalną regułą całego świata jest. A
innu nieprzyjaciela chrześcijaństwa nam na-
szę lekkowierność wyrzuca. (++) Inni
zaś, iako *Edelmann* (+++) w Berlinie, i
Jmć Pan Konfiliarz *von Loen* (+++) ufi-
liują pismo S. z rozumem pogodzić, i
nam łatwieyszą drogę do nieba wysta-
wić.

(+) *Tindal Christianitus as old as creation. p. 60. 61.*

(++) W Traktacie pod tytułem: *Jenesçais quoi?*
Anonim ten sztydzi z wiary Chrześcijańskiej, i ich
iako ludzi małego, którzy sami niewiedzą, wco wierzą.

(+++) Vid: jego *Wyznanie Wiary*, po niemiecku
spisane. p. 84.

(+++) w jego *iedynie prawdziwey Wierze*, też
po niemiecku spisanej. part: 1.

wieć. Lecz niech przypadną z swoją podjętą pracą.

Daleko lepiej poganie o wierze naszej sądzili, niż ci Panowie. *Ammianus Marcellinus* przyznaje, iż wiara Chrześcianańska nic innego, iako co sprawiedliwego i łagodnego jest, radzi. (*) A gdzie lepiej jeszcze owa na cały uczony świat sławna z swoich listów Dama *de Sevigné* (**) o prawdzie wiary Chrześcianańskiej, sądzi.

Miedzy innemi punktami, o których nieprzyjaciele Chrześcianaństwa twierdzą, iż ludzkiemu szkodzą towarzystwu, i ten się znajduie, iż, iako oni mówią, wiara nasza zakazuje bogactwa posiadać: i przy-

racza-

(*) In Juliano. libr: 22. cap. 11.

(**) Dans ses lettres Tom: VII. pag: 78. sq: Quant aux grands objets qui doivent porter à Dieu., Vous vous trouvez embarrassé dans votre religion sur ce qui se passe à Rome & au conclave; mon pauvre cousin, vous vous méprenez; j'ai oui dire qu'un homme d'un tres bon esprit tira une conséquence toute contraire au suiet de ce qu'il voioit dans cette grande ville; il en conclut qu'il falloit que la religion chrétienne fut toute sainte & toute miraculeuse, de subsister ainsi par elle même au milieu de tant de désordres & de profanations; croiez que quelque manege qu'il y ait dans le conclave, c'est toujours le St: Esprit, qui fait le Pape; Dieu fait tout, il est le maitre de tout &c.

tacza między innemi owe znaczne słowa Zbawiciela świata: *Biada wam bogatym!* i mówią: iż takowa wiara wszelkie handle na świecie rozrywa y znosi.

Ale niechę się tu zbliżaniem ich błędów bawić: abowiem każdy widzi, iż Zbawiciel świata do takich tu bogaczów mówi, którzy swe najwyższe dobro na doczesnych zakładają dobrach. Lecz raczy dać mi te słowa powód do pisania dziś nieco naprzeciw łakomstwu.

Ten prawdziwie bogaty, co się w cności kocha i ćwiczy, i takim sposobem swoją myśl aż nad obłoki wynosi nie przywiązując ją do ziemskich marności. Niechę jednak tym tyle mówić, iakby ludzie mieli zaczynać łogactwami gardzić: boby się to z rozumem zdrowym i piśmem świętym niezgadzało. Bowiem kto darem gardzi; ten też dawcą gardzi. Lecz złoto, srebro i wszystko co na ziemi jest, jest darem tego Boga, który ją zniczego stworzył. Potym się też taki gardziciel intencji Boskiej sprzeciwia bo jednak musiał mieć intencją jaką, stworzyć wzy to wszystko. Lecz w tym się my-

lem, kiedy tey lego intencyi nie zadofyć czyniem. A to dwoiakiem się stać może sposobem: albo gardząc dobrodzieystwami Jego; to się staie, kiedy ich wcale nie-zażywamy; albo niedobrze ich zażywaiąc; to się znouu staie, kiedy substancyą naszą przemarnuiem, albo ją per fas & nefas zbierzem. Z tego wynika, iż nam Bog nie zabrania bogactw posiadać. On ienam dla tego dał; lecz abyśmy ich rozumnie używali. Możemy się z nich weselić, i też o nie się starać: lecz w tey intencyi, abyśmy zdołatkui naszego bliźniemu biedę cierpiącemu udzielali, i temu czymkolwiek pomagali, ktoremu bieda i uboistwo na przeszkodzie iest, iż swoich talentow i darow, ktore mu Pan Bog powierzył, zażyć niemoże, lecz iezakopać musi.

Lecz się o bogactwa tak usilnie starać, iż o Bogu, o nas samych i nam powierzonych duszach, i o bliźnim naszym zapominaemy; nie iest to wola Boża, i nie w tym się powołanie rozumnego człowieka zawiera, na ktorego wieczność czeka.

Lakomstwo w nabywaniu iest niby zrzodlem, z ktorego wiele złego wynika.

Ono

To nasze wspaniałe zniza sentymenta,
i myśli nasze wspaniałsze przydusza.
Łakomstwo sprawuje, iż człowiek mu
przywiązujący, z przywiązania ku błyszczący
się ziemi, miłość abo przynamnię upo-
dobanie w cnocie wcale z duszy wypędza,
i rozumowi na wstyd, bogactwa sobie za
swego obiera Boga. Kiedy sobie zważem,
iako głupie sobie taki sknera postępuje,
śmiać się raczey z niego musiem, a niże-
li go za użalenia godnego poczytać. Taki
człowiek, choć już barzo wiele nazbie-
rał pieniędzy, iednak ani ie ani piie do
fytu: w nocy spać niemoże; we dnie
żadney nie zażyie uciechy; ogrody żadney
przyjemności w oczach iego niemaią: z
ludźmi wcale nieprzestawa, i z pomietzka-
nia swego nie wychodzi; bo się złodzieiow
obawia, ktorzyby go tym czasem z iego
oszwabić mogli pieniędzy.

Kiedy iaki ubogi o iasnużnę go prosi;
to wprzod na niego fuka, i w zyrknie ulu-
mności ciała iego, iemu na oczy wyrzuca;
a dopiero mu *jżeliż* daie, z tym dokła-
dem: nieprzychodź mi już więcey, bo
cię kilem każe wygnać. A co daleko więk-
sza?

fza? to taki człowiek żadney sprawiedliwości nieprzestrzega; lecz kiedy mu się iaka okazywa trafi, gdzie zyskować może, gotow w różne się przybierać postaci. Już rok temu, iako mu kupiec ubogi swoy dług na jego ręce oddał: a iednak w przeszły tydzień trzy razy krzywoprzyśięgał, iż ieszcze i szeląga od niego niedostał. Prawda, iż szeląga niedostał; lecz pięć czerw: zł: Wielka summa! A daymy też, iżby ich niebył dostał: czyby też przez to był zubożał? Ale ie dostał; lecz wymawiając się gościem, niechciał dać ubogiemu kupcowi kwitu na te pięć czerw: zł: Co za grzech!

Robotnikom swoim, czeladzi i rzemieślnikom nigdy taki skąpca zupełna niewypłaca; lecz im zawsze w sumie potrąca; choc mu żadney nieuczynili szkody. Słowem: żadnym powinnościom zadość nie czyni. Kiedy ma dzieci, to ich mało co da uczyć, niemając wcale względu na ich doczesną i wieczną szczęśliwość; synow sam uczy czytać i pisać: a na corki swoje też mało kosztu toży,

Uczonym a przytym ubogim być terazniejszego czasu, mawia; iest to wielka
bieda.

bieda. Uczony lecz ubogi szlachcic do
niczego się nie zda; chyba do posługi. Tak
też i uczona lecz uboga szlachcinka, kie-
dy niema substancyi żadney, służyć musi.
Lepiej także, iż moim dzieciom zostawię
kilkanaście tysięcy czerw: zł: niżlibym miał
wiele kasy na nauki i wyprawy do cu-
dzych krajów łożyć. Memu starszemu sy-
nowi dam dwanaście tysięcy czerw: zł:
kiedy się będzie żenił: a córce moiej dam
pięć set czerw: zł: w posagu. Takiego u-
mysłu jest skąpy ociec; i wierzy, iż powin-
nościom względem wychowania dzieci,
zadosyć uczyni, kiedy je ieno zbogacił.

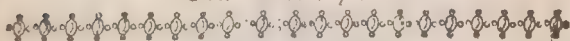
Niemniej złego też nabroi chciwy sę-
dzia. Tokowy się bowiem łatwie da prze-
darować; i takim sposobem niewinnego
potępi, a winnego usprawiedliwi. Ba sam
naygłówniejszy nieprzyjaciel cnoty, może
iego przyjaźń za pieniądze pozyskać. Ka-
żnodzieia łakomy równie wielką szkodę w
Kościele Chrystusowym czyni. Abowiem
łakomstwo w nabywaniu, serce inu psuie,
iż milczy, gdzieby powinien prawdę mo-
wić; strofuie tych, którymby miał serca
dodawać; szanuje, gdzieby nie powinien
szanować: i takim sposobem staie się pod-
chleb-

chlebą i zarazą świata. Oiałbym się musiał rozszerzyć, gdybym miał wolę, wszystkie grzechy i szkody z przeklętego pochodzące łakomstwa, z gruntu i obfornie opisać. Niemalż grzechu na świecie żadnego, któryby z tego zródła nie wypływał. Dla pieniędzy często człowiek Boga opuszcza. Zmiłosci ku bogactwom kupiec i rzemieślnik imię Boskie na daremno biorą, aby kupujący tym snadniey im uwierzyli. Dla pieniędzy rzemieślnik niedzieli i święta nieświęci, lecz robi. Dla zysku szynkarki w Austeryach i gościnni w karczmach po miastach i wsiach niedzielę i święta profanują, pozwalając swoim gościom wszelkiey rozpuły. Co za grzech! Dla zysku tylko czeladź państwu swemu służy. Zmiłosci ku bogactwom ieden drugiego zabije; abo mu przynajmniey w sercu swoim śmierci życzy, aby tym prędzey iego bogactw nabył. Kurwa i cudzołożnica za pieniądze swoy honor przedaie. A czemuż złodziey kradnie? ieno aby pieniędzy nabył. Zmiłosci ku pieniądzom nie ieden fałszywe świadectwo przeciw bliżniemu swemu mówi. Zmiłosci ku bogactwom nie ieden sobie rzeczy bliżniemu przynależących życzy. i. t. d.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XVIII. KARTKA.

CZWARTEK 28. MAJA.

Reszta rozmowy Sokrateja z Tymokleą.

SOKRATES. Ja ci nato tak odpowiadam: Natura łaskawa duszę i ciało nasze tak kształtowała, iż piękniejszy być nie mogą: a ta piękność pory trwa, poki zdrowe są. Lecz doskonałe zdrowie ciała i jego piękność; wiedney sforze z sobą idą: a zdrowie duszy w nocie zawisło. Wszelki niedostatek zewnętrżney piękności z iakiego kolwiek zniszczenia pochodzi, które się w naszey subtelney stało machinie. Lecz też trzeba wiedzieć, iż między zdrowiem duszy a ciałem nie tak ściśła się znajdywie proporcya; iż gdy jedno choruje, i drugieby też w rownym stopniu powinno cierpieć. Może ba zo żywa i cnotliwa dusza w chorowitym mieszkać cielsku: zaś może się iakiey niecnotliwej duszy barzo zdrowe i mocne dostać ciało. Nie uważając jednak nato, stoi dusza z ciałem w tak ściśley harmonii, iż ciało na zdrowiu i piękności tym większą ponosi szkodę, im barziej się da-

sza

sza od cnoty oddala: a przeciwnie tym zdrowszym, czerstwiejszym i udatniejszym się staie, im cnotliwsza dusza jest. W tedy osobliwie skuteczność duszy, którą w cieiele sprawuie, człowiek poczuwa, kiedy iakoby zawsze być miało, dusza nim całym rządzi. Te małe influencye, które żywość, piękność i ozdobność duszy w cieiele sprawuia; są to owe przyjemności, które choć niepiękną z twarzy pannę, iednak tak przyjemną często czynią, iż posiedzenie, na którym się nieznayduie, wcale nieprzyjemnym jest. A to z tąd pochodzi: ponieważ przyjemność nie z ciała, iak piękność; lecz z duszy samey wynika.

Tymoklea. Zapewne szlachetniejsza jest przyjemność niż piękność; albowiem gdzie prędzey i mocniej w naszym działa sercu, niż piękność zewnętrzna. Osoba choć niepiękna z twarzy, może postaremu barzo przyjemną być, i właśnie przez to gdzie miłszą i społobnieyszą do kompanii, od piękności. Niewiem sama co za Autor napisał: iż naywiększa część białey płci nieznosna jest; a że zaś wiele osob nie grzesznych z twarzy, iakąś przezwiśka niema-

iącą

iącą przyjemność posiada, która serce kra-
dnie. Na Sokratesa nie jest ta przyjemność
żadne: *je ne sçais quoi?* on o tym dobrze
wie, czemu i jakim sposobem ta przy-
jemność w sercu człowieka działa. Teraz
mi powiedz Sokratesie; czym też twoję
osnowę nauk dobrze pojęła, kiedy ją sobie
tak wystawiam na umyśle: do zupełney pię-
kności człowieka przynależy, aby i du-
sza i ciało w naturalnym stanie zdrowia się
znaydowały. Dusza by powinna wcale
być cnotliwą; a ciało bez przestanku czer-
stwe i kwitnące; ale obadwy musiały-
by w najlepszy stać harmonii. Lecz się
takowa piękność nigdzie nie znayduje. Za-
się są ludzie względem piękności na różny
ordynek podzieleni. Przy niektórych się
tylko *piękność ciała* bez przyjemności znay-
duje, czemu dusza winna. U innych
znayduje się cnota bez zewnętrzney pię-
kności; lecz tej szkody, iż tak rzekę, zu-
pełnie nadstawia owa przyjemność lu-
dziom dobrej skłonności przyzwaita. U
niektórych znaydują się obie piękności.
Zalby mi zaprawdę było, gdybym jeszcze
i czwarty ordynek dla tych miała fundo-

wać, co ani zewnątrz a ni wewnątrz nie są piękne: bo ja mniemam, iżby takowe stworzenia raczey pomiędzy małpy a nieźli ludzi trzeba policzyć. Kiedy to wszystko w kupę zbiorę, to mi się widzi, iż tylko te osoby pięknemi nazwać musiem, przy których się piękność duszy oraz złączoną znajduie przyjemnością. Zasię osobę pierwszym spojrzeniem tylko się pięknie wydającą, lecz wrzeczy samey nie ośobliwego po sobie niepokazującą, niepowiniśmy piękną nazwać. U Poetów się znajduie Narcyzek, młodzian urodny, od tegoż imienia, iako mi się widzi, w szyscy ci młodzi Kawalerkowie nazwaćby się mogli, którzy usiłują swoimi powabami ciała, nasze pozyskać faworki, abo nas raczey chcą ułować: zarownieby się też wszystkie iak roże kwitnące Damy lecz bez żywoci, Narcyzkami nazwać mogły.

Sokrates. O Tymokleo! tyś iedynie godna prymu przed wszystkiemi pięknemi pannami. Natura cię barzo piękną obdarzyła duszą, którą gdzie wyżey nad twoie chociaż piękne ciało przenoszę. Prawda iż Autor natury ten świat, na który

nas wyfadził, rozlicznemi osobliwie pięknemi przyozdobił rzeczami: z tąd też niedziw, iż przypatruiącego się temu wszystkiemu w podziwienie wprawia wielkie: postaremu człowiek ieszcze gdzie piękniejszy od całej natury: bo kiedy wszystkie jego części, z których się składa, należycie zważem; to niemożna, byśmy z tąd nie mieli głębokość Boskiego rozumu i niepojętą wyfokość Jego wyrazow poznać. Bowiem samemu tylko człowiekowi rozum darował, aby w społecznosci' z Bóstwem żył, i ziemią pełną piękności władał. Bóg go szczególnie do szczęśliwey stworzył wieczności. W tym naywiększa piękność zależy: te bowiem człowieka nad wszelkie stworzenia przenosi. Ku temu końcowi wszystkie siły człowieka i wszelkie skutki tych sił; wszelkie znajomości rzeczy widomych; wszelkie usiłowania całego człowieka powinny być cnocie poświęcone. Taż sama tylko powinna człowiekiem władać; a człowiek się nią iako naywiększą szczęśliwością powinien zafascyzować. Bo iż tylko przez cnotę szczęśliwemi stać się możemy; muszą nawet i niecnotliwi

na to zezwolić. Lecz ta cnota nie iest tak
 barzo określona, iako ią sobie naywiększa
 część ludzi imaginuie. Iest ona zdrowiem
 całej duszy; trwałą skłonnością do wizer-
 tkiego, co się ieno dobrym i szlachetnym
 nazwać może; wewnętrzną dobrocią, kto-
 ra się każdemu udziela; miłośniczką po-
 rzadku i praw Boskich, na których prze-
 strzeganiu cała szczęśliwość człowieka tak
 wielce zawisła, iż Bog całą swoją wszech-
 mocnością żadnego człowieka niechęcą-
 cego się tym poddać prawom, uszczęśli-
 wić niemoże. Takowa cnota tylko na to
 szlachetne zasługuie imię cnoty; o którą się
 starać powinniśmy, Kto nie całą cnotę,
 lecz tylko niektóre części skutkiem dowo-
 dzi, podobny iest do człeka, który swoją
 starą suknię nowemi naprawia łatanami.
 Niezwyklismy też o niedobrze rośłym, gar-
 batym i szpurnym cielsku mawiać, iż pię-
 kne iest, chociaż się tu i owdzie ieszcze
 kształtne i zdrowe znayduią części. Ale
 kiedy cnotę, tak iakom ią opisał, u kogo
 w swojej zupełney zoczem piękności; w
 tedy przyznać musiem, iż natura ludzka
 do wielkiej kształtności sposobna iest: i iak
 pię-

pięknym, iak podobnym do tamtego świata byłby nasz takiemi ludźmi napelniony świat! Wierz mi, Tymokleo, iżby dopiero wtedy nasza ziemia raiem się nazwać mogła; gdyby człowiek, iey przednieyszy obywatel, w cnocie się kochał; gdyby niewinność, prawda i cnota nami władnęły: w tedyby zaprawdę cała natura pięknieyszą się stała. Spodziewam się też tego, iż kiedyż tedyż taki czas nastąpi, w wszystko odmieni.

Tymoklea. O iak wielce ta twoja mowa we mnie afekt wzruszyła! O iak wielki, iak wspaniały i kochania godny jest człowiek podług opisanja twego! I zdaie, mi się iakbym na swoim własnym poczuwała sercu, iż tobie przychutnywa: poczuwa bowiem, iż to nie jest nic niepodobnego, takim się stać, iako żądasz; i pragnie i życzy sobie tey wysokiey i duchowney piękności, która oraz z innemi niepoliczonemi dobremi skutkami z trwałey dobroci duszy wypływa. Nieopuszczay mię, o Sokratesie, będącą zaprzątnioną tak słodkiemi uwagami, o których do skutku przywiedzenie na potym się usilnie starać będę: a wierz mi,

mi, iż twoje ludzkie staranie około dobra i wydoskonalenia moiego, niedaremne będzie. Ale powiedź mi, czy moje koncepta są fałszywe, kiedy utrzymuję, iż jedyna znayprzedniejszych przyczyn oddalenia się od cnoty, ta jest: że sobie ludzie imaginują iakby gdzie słabszymi i podlejszymi byli, niż w rzeczy samej są; a po tym też zamałe porozumienie o swoich powzeliśtach i ani swoje własne przyrodzenie za tak ślachełne trzymają, ani też rozumieją być sposobnymi do nabycia takich doskonałości. Jestli prawda człowiek z natury pysznym; ale mi się iednak zale, iż on tam, gdzieby naybarzieszy potrzeba było, naymniey sobie dufa.

Sokrates. Jam iest doskonałe zdania twoiego. Człowiek tak pyszny iest; a iednak woli być biatem zwierząt, niż pokrewnym Bostwa. Lecz z kądże to podłe zdanie o człowieku pochodzi? Z tą i, iż barzo mała liczba prawdziwie cnotliwych się zamydnie; a co się twoiey pści tyceze; tom ieszcze z adną *Pazytegi* taką *Damę*, iaką *Hezyod* opisuie, (*f*) niewidziś.

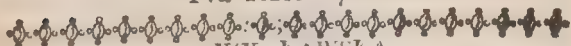
Widzisz tedy, *Tymokleo*, iak wielkie te powinności są, z ktorych się prawdziwa składa pęćność. Iż prawda nie w wielkim respekcie tych mam, dużej, k orzy nam cnotę iak olbrzyma przed oczy stawiają, tak iż się ieno na i nią zdumiewamy; lecz żadney niemamy nadziei, temu stałz temu obrazowi podobnym i się stać. Jest to w elu ludziom do gustu; oni radzi, iż cnota niepodobną ma być rzeczą. Lecz zaśię też niemoli człowiek tak ospałym być, kiedy mu z trudniejsz strony cnotę iak nie tak barzo trudną do wykonania przekładają, iż by sobie miał pomysleć, iakoby ią iuż wykonał: powinien raczy Boga z to dzękować, iż on nam rzeczy trudne do wykonania nierozkazał; i na uściwiczonym ew zeniu się w cnotcie, swoją całą zakładać szczęśliwość.

(*f*) *Vid.* 4 *Dyskurs w trzeciej części Spektatora*, *pag.* 28.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XIX. KARTKA.

CZWARTEK 4. CZERWCA.

Jest to u nas zwyczajna, gdy o człowieku bez darow znakomitych mowa jest, iżmy wtedy zwykli mawiać: *Dobry to człowiek*. Iednak się wiele takowych dobrych znayduie ludzi na świecie. N. p. jest to też nie raz *dobry człowiek*, który, z przyczyny swego małego ducha i podłego wychowania, wszelki uczynek bliźniego swego, niezmierzający pierwszym spoyrzeniem nאיaką pobożną i cnotliwą sprawę, iako prągany godny i grzeszny rozgłasza. On też jest *dobrym człowiekiem*, który przy każdej okazyi, albo choćby też żadney nie było okazyi dodania komu obrady, nas iednak swoją dobrą męczy poradą. Ten jest *dobrym człowiekiem*, który was co dzień nawiedza, i wam powiada, co inși o was powiadaia ludzie. W ceremoniach się nazbyt kochaiący, też jest *dobrym człowiekiem*. i. t. d.

Od tych wszystkich iednak gdzie lepszy
jest

jest *człowiek powolny*; to jest taki, który
wszystkim dogadza. Powolność jest to do-
skonalszość moralna, bez ktorey się inne to-
warzyskie cnoty ledwie ostawać, i przy-
jemne być mogą. Jeżeli nieiakiś stary Fi-
lozof prawdę powiedział, iż przyczyną
jeszcze trwającego świata jest zgoda i
przyjaźń: więc pewna, iż te dwie cnoty
tym być niemogą, jeżeli nie są powolne.
Szczodrobliwość niepowolna na małą so-
bie zaśluguie pochwałę: toż samo się ma
rozumieć i o wszystkich innych do uszczę-
śliwienia człowieka potrzebnych cnotach.
Powolność jest to dusza konwersacyi; i u-
kontentowanie wszystkich kompanii, z nią
żyje i z nią umiera. Powolność jest albo
skłonnością i własnością duszy, albo tyl-
ko zewnętrznym dziełem. W pierwszym
sensie powolność jest żądzą, swemi oby-
czajami innym się stać przyjemnym. Lecz
w drugim sensie powolność jest tylko ta-
kim sprawowaniem się zewnętrznym, kto-
rym się innym podobamy. Niemożna ści-
śle określić; w czym się też to zewnętrzne
zawiera sprawowanie się, ponieważ się za
wiele sposobow podobania się innym

znay-

znayduie. Tym czasem się jednak ten wykład tego słowka z pospolitą zgadza mową. Ba sama fałszywa i na cnotliwego męża nieprzystoyna powolność ten moy utwierdza wykład.

Podobałski jest to młody kawaler; Pan wzrostu pięknego i dobrego postanowienia w ciele; a to już piękney płci wielki pochop do kochania takiego daie Pana. On przez długi czas z uśmiechającą się twarzą mówić może, niewiedząc raz o tym, iż nic niemowil; on się barzo przyjemnie kłania; on z tak przyjemną manierą potrafi chustkę, którą Dama upuściła, z ziemi podnieść, iż ią to bardzo ukontentuje.

Co za powolny i ładny ten Pan *Podobałski*, mowi *Lucyndowska*! Iak pięknie się umie podobać! A z czegoż się *Lucyndowsce* podoba? z swoich przyjemnych manier. Bowiem ią już kilka set razy upewniał, iż wszystko, co ona ieno mowi, afekt w nim porusza: ale ona wiele mowi, a rzadka co takowego, co na szczerą zaśluguie pochwałę. Wsztykiemu, co ieno u *Lucyndowskiej* zoczy; iey stroiowi, owym pięknym koronkom, owym czarnym pułkiewiczom, i

w zaćmieniu uftawicznym będącym gwiazdeczkom; owym strasznie wielkim włoskim czubom, albo raczey chciałem mówić bukietom nad czołem; i tyfiąc innym małym frazskom, co dzień fię kilkanaście razy dziwuie; i nad tym wfzytkim fię zdumiewa; upewniając ią tyfiąc razy, iż żadna Dama w całej Warszawie takiego dobrze dobranego i Paryskiego niema guftu, co fię stroiow modnych tycze. Słowem: on iey we wfzytkim pochlebia, iż iey nikczemnością fię pieści, upewniam iż by tyle ukontentowania z iego niebrała powolności, i popochlebstwa, gdyby ieno o tym wiedziała, iż on właśnie tak też innym pochlebia Damom. Bo takim fposobem ładnego prymu niema przed innemi. Zaczym z tego widziemy, iż fię *Podobałski* na prawdziwey niezna powolności, a naymniey ią posiada.

Filidorfski iefł to Kawaler domniemany ze wfłi, niemający żadnych innych zaftug, oprócz kilku wfłow, których dziedzicznie doftąpił. To prawda, gdyby to wfzytko miało prawdą być, czym fię on bez przeftanku chlubi: więcbey żaden człowiek ty-

sławnych doskonałości nie posiadał, iak on:
 bowiem on ustawicznie o swoich chwale-
 bnych prawi czynach. Bez wszego wątpie-
 nia inni go niechwalą, ponieważby tyle
 ładnych rzeczy o nim niewiedzieli powia-
 dać, któremi się on sam chlubi. On wszy-
 tkiemi ludzmi gardzi, o których wie, iż
 się ich przezwiska na sylabę *ski* niekończą:
 bo podług iego zdania, ten tylko jest pra-
 wdziwym Szlachcicem Polskim, którego
 się przezwisko na *ski* kończy; inni zaś lu-
 dzie tylko są stworzeni, aby się iego *śluga-*
gami najniższemi nazwać mogli: onego
 przeciwnie Pan Bog tylko stworzył, aby go
 mieszczanie, a osobliwie iego poddani *wiel-*
możny, *Panem* nazywali. Łatwie ztąd po-
 znać możemy, iż on ztey przyczyny nie-
 przyjemnym być musi. A postaremu jest
 wiele takich, którzy go za powolnego i
 ładnego trzymają Pana. Ale z czegoż się
 przecię im podoba? Znayduie się na posie-
 dzeniu znacznym zszczyrych Dain zło-
 nym; krole nie tylko o mieyskich ludziach,
 lecz też o innych nieprzytomnych dystry-
 gwowanych tyle zlego powiadaia, ile do-
 brego o nich inni powiadaia. Więc się latwie
 domy

ślic' możem, iż wiele złego o nich powia-
daią. *Filidoriski*, iako frant, przychyła się
do ich złości, i wielce im pochlebia. Wszy-
scy iinni ludzie nie są tak bogaci, tak fore-
mni i szlachetni, iako to dobrane towarzy-
stwo. A czy W. Pan znasz, mowi Jeymość
Wieśniokrzak'ska; a czy W. Pan znasz owe-
go Pana, niedaleko od W. Pana mieszka-
jącego? który swoią majątność wnet bę-
dzie musiał sprzedać; bo już więcej ma dłu-
gowiak włosów na głowie. Kiedy do mia-
sta przyedzie, muszę się zawsze aż do ro-
spuku śmiać. Co za licha Karetka! Strze-
lec iego odartus; i iakby z pieca! wylaz',
tak czarny! Istotną prawdę W. Pani mo-
wił; odpowiada *Filidoriski*: przytworze
iego wszystko się iak umieszczanina dzie-
ie. Przypatrz się ieno W. Pani naszym
Karetom! Przynamniey mię moja oprócz
koni i Lokaiow dwieście czerw: zł: kosz-
tuie. A konie tyśiąc czerw: zł: mię kosztu-
ią. Ale co to też za przepyszne konie? są
to konie z Paryża! Ma foi z Paryża! Czy
też W. Pani znasz Pana --- Pana? inna
zaczyzna. Syn iego podobno się z miey-
ską ożenił panną? Iam, *Filidoriski* znowu
zaczy-

zaczyna; iam już mu często mówił, iż on więcej nie jest prawdziwym szlachcicem: lecz już serca niema, wdawczy się znieszczanami w sprawę.

Więc to posiedzenie wszędzie tego wielmożnego Pana *Filidorfskiego* chwali; po nieważ ich passyom potrafi pochlebiać. Zapewnie go inisi ziego powolności i pochlebstwa nie będą chwalić; osobliwie tacy, ktorych godne zasługi ich familiom i ich urzędom honor czynią: ci się raczy ziego podle naśmiewają pychy, i z niego szydzą.

Z czegoż się *Akwila Dyomedesowi* podobą? temu zaśpionemu badaczowi starożytności, różności w czytaniu i omył ek? Ponieważ on, nawiedziwszy go, okazywał mu niemi, marmurach, nagrobkach, statuiach, dziwowiskach, obozach Rzymskich, i o wielu innych wielkiej wagi rzeczach z nim się rozmawia: a w tym się wszystkim *Dyomedes* strasznie kocha.

Z tych przykładów widziem, iż ci, ktorzy powolnymi nazywają, zawsze się tym podobać musieli, ktorzy im tak wielką dają pochwałę. Te przykłady nam wiele

pracy

pracy ułatwiaią w rożnicy, którą powin-
niśmy czynić między prawdziwą a fałszy-
wą powolnością. Powolność cnotę o-
brażaiąca, zbrodniom i szpetnym własno-
ściom ludzi pochlebiaiąca niezasługuie
sobie na to wspaniałe imię. Bowiem ieno
za często pomieszamy powolność z po-
chlebstwem.

Pochlebca udawaiący naypodleysze
czyny swych Mecenasow, za pochwały go-
dne dzieli; wychwalaiący cnoty, ktore im
przypisuje: słowem: człowiek taki, ktory
się niewstydzi, czołgaiącym się kłamcą
przed takiemi się stać, ktorzy go żywią:
taki pochlebca, mówi, tym się z swoich
nieślachetnych wymawia postępków; iż,
iako mówi, trzeba się ludziom podobać i
onym się przymileć.

*Reszta tych uwag w innych się będzie znay-
dowała kartkach.*



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XX. KARTKA.

CZWARTEK II. CZERWCA.

*Kontynuacya w XV. Kartce położonych
uwag.*

WTeyże kartce namieniłem nieco o
nieszczęściu starego małżonka, kto-
ry młodą pojął żonkę; i zdawał się nam
taki nieborak z iedney strony wcale uża-
lenia godnym być: a Jeymość iego mło-
da małżonka zdawała się nam iednak przy
wszystkiej swoiej biedzie być szczęśliwą.

Lecz dziś z inſzey ią będziemy oglądać
strony: a to z tey przyczyny: abym tym
mocniey takowym opisanem moie na sa-
mym zaſadzaiące się doſwiadczeniu po-
twierdził zdanie o takowym małżeſtwie,
ktore zdanie w teyże ſamey kartce bliſko
końca temi wyraziłem ſłowy: iżby le-
piey było, by żadna młoda Dama za ſta-
rego nie poſzła: bo takim ſpoſobem na
wielkie niebezpieczeńſtwo duszy naraża
się.

Tako-

Takowa młoda Dama myśli prawda, iż sobie polepszy, i więkſzey przy mężu maiętnym zażyie wygody: lecz ſię często przytrafia, iż ſię w tym więkſze wplata niewygody i przykroſci; przynunniemy wielu ztęmu uſtawicznie ieſt wyſtawiony. Przy tym wſzytkim przecię iedna nieſzczęſliwſza ieſt nad drugą. Wſzytkie mają nieco nie ukontentowania, tylko że iedna więcey ma, niź druga. A ztąd też niekto-re Białęgłowy iuż ſię tym kontentują, kiedy ieno mogą bez uſkarzania ſię często wzdychać; inne płaczą; a ieſzcze inne publicznie mówią, iż zgubionemi ſą.

Niektore przeklinają poradę, interes, albo chciwość ſławy, która ich do tey przywiodła rezolucyi: a inne upewniam, iż na ten związek niechciały zezwolić; lecz ociec, albo matka do tego ich przyniewolili małżeńſtwa; niemawliży żadnego względu ani na proźby i płacz, ani na ważne wymowki.

Przyſtępnie teraz do opifańia przyczyny tego nieſzczęſcia, - ktoremu każda młoda

Dama

Dama za starego wydana małżonka, podlega. To prawda, iż nie wszyscy starzy żeniący się są równie choremi i niezdolnymi: ale i to prawda, iż niektórzy choć najmłodszy wkrótce swoją twarz i umysł tak odmieniają, iż się do poznania stają trudnemi. Małżeństwo im wcale zaszkodzi: wiele sił ich duszy umniejsza, najmniejszą słabość w choroby się przemieniają: małżeństwo jest przyczyną, iż słabości starym przyzwolone ludzkom, zwykłe więc pojedyncze przychodzić, razem się na nich wala, i ich do wszystkiego czynią nieposobnemi. I takim sposobem stają się zawistnemi, nie cierpliwemi, z gorszonemi i niezdolnymi. • Wyciągają tacy po swoje żonę, aby tak zabawną, tak powolną i im poddaną była, jako więc niewolnica. W dzień ię się ustawicznym sprzykrzają strofowaniem: a ponieważ żadney niema przyjemności, więc nawet ich karesy dla niey są obciążeniem. W nocy ię żadnego nie daia pokoju; lecz dyszą, kaslają, wyrzucają i uskarżają się, niektórzy celiwość, inni sprawują uzalenie. Czy można ia-

kiego zażyć ukontentowania, leżąc przy takim cielsku, które iak drzewo którego się piorun dotknął, suche jest? Niemożna chciwemu świadczyć serdeczną miłość; i zabardzo się zawistnego boiem, ażebyśmy mu mogli różne pieśzczośliwe świadczyć przymilenia. Lecz ieszcze niedość tego. Przytrafia się bowiem często, iż taki stary kilka bękartów ma; lub się też pokrewni znaydują, którzy się po nim dziedzictwa spodziewają: krotko: dość się takich znayduie ludzi, którym taki staruszek podług ich mniemania wiele nadgrody winien jest: ci wszyscy taką młodą przesładują Damę; a niemogąc ją wcale przycisnąć, usiłują iednak iey tyle narobić pso-ty, ile okoliczności czasu, miejsca i. t. d. pozwalają.

Choć się iak naysiękniey z pokrewnemi i przyiaciołmi męża swego obchodzi; iednak powiedają, iż ich z cierpieć niemo-że -- iż tak myśliwą jest, żęgo okrada -- tak niepolityczną, iż go na pośmiewisko i ochyde u wszystkich podaje ludzi, i t. d.

Zaciągają zewsząd o iey postępках wiado-

wiadomości, i na iey następuią honor: iey sprawy, obcowanie i wszystko co ią kontentuje, na niece wywracają. Maią iey dobre przyjaciółki w podeyrzeniu, iakby iey złe dodawały porady, i wszystkich Kawalerów z którymi obcuje, za iey trzymają kochanków. Kiedy, syna albo corkę powie, iużci to między ludzmi gruchnęło, iż to nie z swego męża: a na ostatek każda baba, wnet na tego, wnet na owego Kawalera palcem skazuje, i przyśięga, iż ten albo ow Oycem iest tego dziecka: bo go raz, iako mowi, podczas nabożeństwa widziała z tego domu wychodzącego. Niedziw także, iż wszyscy ludzmi toż samo, co ta baba, myślą: bowiem to iest rzecz podobna. Daymy też to, iż to kłamstwo: ale coż z niego płynie? to, iż takowa Dama, ieżeli się w cnocie niekocha, zapewnie na potym to uczyni, o co ią teraz fałszywie pomawiają.

Pokazawszy także na oko, iż to na nic dobrego niewychodzi, kiedy młoda Dama za starego idzie: przystępuię teraz do Wdow. Tu się naprzod pytam: czy wdo-

wa powinna powtornie za mąż iść? Kiedy jeszcze młodą jest, tobym iey radził, aby za ktorego poszła; i z nim żyła w takim ukontentowaniu, wiakim tylko żyć można: lecz kiedy już w wieku podeżłą jest, nieradziłbym iey: bo się właśnie tak na fzańc wystawia, iako stary młodey ślubujący Damie. Lecz dajmy to, że taka powtornie za mąż idzie: więc się pytam: czy się to z miłości dzieie? Nie inaczej! Ale z iakiey miłości? Zaprawdę nie z miłości ku doskonałej duszy. Bo niewierzę, iż się taka duchowna na świecie nayduie miłość. Imię Pan *Gillert* koniecznie temu przeczy. Jego słowa o tym tak brzmią: (*)

„ Nie trzeba rozumieć, żeśmy umię-
 „ tności lubili, żeśmy w sobie tylko nasze
 „ kochali dusze. Śmiać się musiałam przy
 „ wżytkich moich księgach, nad *Metafizy-*
 „ czną *Duchow* miłością. Ciało tak dobrze
 „ iak i dusza do naszej należy istoty. I kto
 „ w nas wmawia, iakoby z niczego, tylko
 „ dla doskonałości duszy, osobę kochał,

ren

(*) Vid: *przypadki Szwedzkiej Hrabiny G*** przez nie go po niemiecku napisane, a potym na polski przełożone ięzyk. W Lipsku 1755. pag 44.

„ten mowi albo przeciwko swemu sumnie-
 „niu, albo w cale niewie, co mowi. Mi-
 „łosć z myślom tylko dogadza i jca, która
 „się szczegulnie ciała tycze; iest zabawą
 „scupłych i podłych umyslow. Mi-
 „łosć zaś duchowna, która się tylko z wła-
 „stnościami duszy łączy, iest chymera py-
 „sznych szkolnych Mędrceow, ktorzy się
 „wstydzą, że im Bog dał ciało, ktore-
 „goby przecież, gdyby mowa pociągna-
 „ła za sobą uczynek, za dzieięć dusz nie-
 „odmienili „

Więc stara wdowa powtornie za mąż
 idąca, pewnikiem będzie swego kochan-
 ką albo dla pięknych i przyjemnych oby-
 czaiew, albo dla piękności ciała kochać?
 Kiedy tak; to izaleie, i łepko się oszu-
 kiwa. Bo z wszystkich tych powabow cia-
 ła swego kochanka wcale nic nie będzie
 korzystać.

Będzie on inszą młodą, piękną i ładną
 miał osobę, ktorey wszystkie swoje powa-
 by ciała ieszcze przed weselem z swą starą,
 poświęcił. I wierzę też, iż niektore w le-
 ciech podeszle rozumne wdowy o tym
 do—

dobrze są przekonane, iż ani one z miłości ku ciału i jego powabom za swe- go idą kochanka; ani ich kochanek z mi- łości ku ich marszczkow ślub z niemi bie- rze: lecz one szczegulnie albo dla nabycia honorow, albo z wielu innych trudnych tu do wyliczenia przyczyn, za niego idą; a on szczegulnie dla nabycia bogactw, i dla wygody swoiey, im ślubi.

Więc za tym idzie, iż takie małżeństwo raczey obrazą boską, niżli spełnieniem ie- go świętey jest woli. I wiele nas tego na- uczyło przykładow, iż takie małżeństwa bez mała nie zawſze zły wzięły koniec.

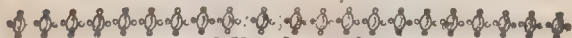
Niedziwuię się także nad tym, iż wielki świat każdą wleciech podeſzłą wdowę chcącą za młodego iść, w podeyrzeniu ma; i ſłużnie się też z niey przed czaſem na- śmiewa; bo potym więcey użalenia, niż śmiechu godnych uſłyszysz rzeczy.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XXI. KARTKA.

CZWARTEK 18. CZERWCA.

Reszta snu w XIV. położonego kartce.

A Coż to tu nad nami pukło? rzekłem do mego wodza. U Pana N*** to pukło, który wielkim muzykiem jest. Sni mu się, iż na klawikordzie gra, i że się przy końcu iedney karty znajduje. Na samym końcu tey karty czyta: *volti presto*. Zamiast karty, chce się sam we śnie prętko obrocić; i wypadł z łóżka.

Tu w tym obszernym łóżku iarczykornus leży. Jest to zaspaly człowiek. On tak twardo sypia, iż ieszcze nigdy niepostrzegł, kiedy żonka iego po cichu z łóżka wyłazi, i Panu N*** na trzecim piętrze mieszkającemu takiemu wygadza usługami, ktoreby samemu tylko małżonkowi świadczyć powinna. Przynaymniey się temu dobremu człowiekowi śni, iakby mu ie świadczyła. Lecz się lepsko oszukiwa.

Tu

Tu zaś przed sienią leży Pan'--- W tym momencie zaszczekał jakiś pies pod moim oknem, i ocknąłem się.

Choć nam Bog codziennie wiele dobrego czyni, żywiąc i zachowując nas przy należytych zdrowiu; tak że namiejsze niebyło trzeba nago chodzić albo od głodu umierać: za co byśmy mu powinni z uprzedymego dziękować serca: niemniej jednak podziś dzień słyhać uskarzania się na biedę i na złe czasy, niżli przed tym, gdy głód był i powietrze panowało morowe.

Coż to innego jest, iako nieukontentowanie z rządow naywyższego Boga? Coż o tym myślę; czyli nam też Bog takiego obchodzenia się z Jego przenayświętszą wolą za grzech nie poczyta? Nie inaczej! Bo takowe uskarzanie się nic innego nie jest, iako znakiem człowieka ieszcze nieszczerze do Boga nawroconego.

Teraz są złe czasy! Co za śmiały rozsądek! Mało zaprawdę po dziś dzień znaydziesz takich, którzyby tych słów przynaymniej

najmniej kilkanaście razy na dzień niezawali. Gdybym im miał wierzyć: jużbym się odtąd musiał mojej zapierać Filozofii; booby się cała natura musiała ku swemu zbliżyć upadkowi. Lecz to nie jest nic nowego. Już od dawnych wieków ludzie na złe czasy uskarżali się. Wizerkie Nacye swym przodkom ich czasy zazdrościli. Rzymianie dawnych Rzymianów; Anglicy dawnych Britonów; Francuzi dawnych Gallow; a Niemcy dawnych Tevtonów za szczęśliwych mieli; a na swe złe się uskarżali czasy. Nie łatwo ludzi na złe się uskarżających czasy zrozumieć: bo wielu ich sami nie wiedzą, dla czego ięga. Toć istotna prawda, iż niniejszy świat perzadek, i koley przypadków i odmian gani. Lecz czy się im ten porządek natury ogólnie nie spodoba; albo czyli tylko w niektórych częściach? Na jakimże się fundamencie ich nieupodobanie fadowi? Czy nie na tym? iż za czasów ich przodków ludzie byli lepsi, bogobojniejsi i szczerfi: lecz teraz wszędy pełno niebo-

żnych, naturalistów, kłamców i słowaniedotrzymujących. Czy nie na tym? iż przed tym ludzie ubogo lecz chędogo chodzili; stołow tak przepyszniemi niezastawiali potrawami; o kawie i szokoladzie nie niewiedzieli; lecz piwa, gorzalki i wina pili; i wszystko taniey było: lecz teraz wielkiey parady przestrzegają, przez co utrata fortun; stoły przepyszniemi i drogiemi zastawiają potrawami; kawy tak drogiey, choć podłego i ubogiego stanu ludzie nieprzeztają pić: i wszystko teraz tak drogo, iż choć dość liczne dochody niewystarczają iednak na rechody.

Co za moc zarzutów! Sam niewiem, czym dość sposobny do ich zbliania. Sprobuję; i pokażę: iż żadney niemańy przyczyny zazdrośczenia naszym przodkom ich szczęśliwości.

Prawda, iż się tak wydaie, iakby przed tym gdzie więcej było bogoboynych ludzi; niż teraz. Ale się to nam ieno tak zdaje. Bo przed lary lud ie bogoboyni wiek; mieli przyczynę publicznego okazania

zania się z swoją bogoboynością; bo i
 jeszcze lud był zły, a tam i sam się też jeszcze
 mnostwo pogan znajdowało; więc to jest
 dowodem gdzie gorzszych czasów. Ale i te-
 raz nam chwala Bogu! na bogoboynych
 nieschodzi ludziach: i wnerbym rzekł, iż
 ich podobno więcej mamy, niż przed tym.
 Bo nierzkąc o niektórych nowonawroco-
 nych poganach którzy często z rozma-
 itych przyczyn do chrześcianstwa się przy-
 znawali: lecz tylko to rzekę, iż też wielu
 Chrześcian z różnych światowych przy-
 czyn, iako to na przykład: wielkiey po-
 chwały, którą w tedy wszystkim ogólnie
 choć na pozor bogoboynym dawano, po-
 wierzchowney się d. magało bogoboyno-
 ści. Lecz po dziś dzień bogoboyni lu-
 dzie niewychodzą na okaskę z swoją bo-
 goboynością: boby niezbożni ieno z nich
 sztydzili, i ich świętoszkami przezywali; za-
 czymby ieno tym większe z nich brali z
 gorszenie, co by im przeszkoda w nawro-
 ceniu być mogło: a inni mogliby ich w
 słusznym mieć podeyrzeniu samochwalstwa.

Zaczynam

Zaczynam gdzie lepiej, iż niby nieznajomo na tym żyją świecie. Dość im na tym, iż ich Bogi święci znają Aniołowie. Więc oczywiście widzimy, iż niepowinniśmy na niedostatek bogoboynych uskarżać się ludzi.

Daley: byli prawda przed laty! ludzie poczciwsi i szczeri: lecz byli też przytym większemi grubianami, zapalczywzemi i Tyranami: dziś zaś gdzie polityczniejszemi i pieśczośliwzemi są. A dla tego, ponieważ się wielu roboty boją; więc oszukiwają i słowa nie dotrzymują. Zaczynam poczciwi ludzie niemogą wżytym dowierzać; i także muszą często swego niedotrzymywać słowa: bo często się widzą przymuszani do dania obietnicy iakiemu natrętnikowi; by go ieno takim pozbyli sposobem.

Niewiedzieli prawda nasi przodkowie o żadnych Naturalistach i wolnych Duchach. Lecz wiedzieli o innych podobno niemniej szkodliwych sektach, których Autorowie wiele szkód poczynili: ciekawych
odsyłam

odsyłam do Kościelnych dzieiow, Ale też niedziw, iż po dziś dzień mało nie wszędy pełno Naturalistów i wolnych Duchow; bo człowiek z przyrodzenia zwykł z iednego złego w drugie wpadać. Poki nie zakwitnęły nauki; poty też wolnych Duchow niebyło. Skoro nauki ciemność nieumiejętności rozpędziły: wraz się niektórym i sama święta wiara zdawała być zabobonem. Tym iednak świętey wierze nic nieubylało: raczey wielki zysk z takowych ma napaści; a wiernym to ku wielkiej pociesze służyć może; i powinni z tąd wnosić: iż wiara Chrześcijańska samego Boga mieć musi za sprawcę: bo ieszcze *sta*, i aż do sądnego dnia *stać* będzie.

Iż nasi przodkowie tak wielkiego niezażywali stroiu, iak my teraz; to nie ztąd pochodziło; iakoby się wstroiach niekochali: lecz ztąd: iż ieszcze tak wielu niebyli wynaleźli rzeczy; więc nasz wiek gdzie mędrszym jest. A czyli też to może być znakiem gorszych czasow? Bynajmniej! A że się teraz Państwo tak przepysznie

pyśźnie stroi; nie jest to rzecz nagany godna: lecz tak być musi. Bo z czegożby rzemieślnicy żyć mieli? rzemiosła i kunszty wszelkie w krotce upaść by musiały; gdyby Państwo wpodłe się przybieżalo szaty.

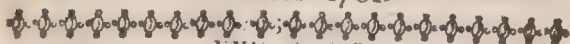
Kontynuacya tych uwag w następuiącey będzie się znaydowała kartce.



PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XXII. KARTKA

CZWARTEK 24. CZERWCA.

Napisawszy nieco o małżeństwie; przystępuję teraz do opisanja dobrego y ludzkiego wychowania dzieci. Francuzi, Anglicy, y Niemcy, wiele ksiąg o wychowaniu dzieci traktujących na światło wydali. A osobliwie Niemcy barzo obszernie o tym pisali, y ieszcze piszą. Iako y teraz w Berlinie co tydzień kartka tygodniowa o wychowaniu dzieci traktująca, z pod praśy wychodzi. Lecz u nas w Polsce y iedney księgi o wychowaniu dzieci traktującej, iещczem nie widział. A daymy też, że się takowa książka u kogo znajduje: a coż potym, kiedy się nie znajduje w ręku wszystkich przednich ludzi?

Mógłby mi tu kto zarzucić: że tego nie po-

niepotrzeba; bo Państwo, Francuskie czyta książki. Wiem ja o tym dobrze. Ale jednak jeszcze nie wieszcy w Polsce po francusku umię? Jest wiele godney szlachty ktorzy tylko po Polsku umię, oniby radzi Polskie czytali Książki. Iakom sam raz slyszał, bywšy niegdys we Gdańsku pewnego wielkiego szlachcica, ktorego mianować niechcę mówiącego do kupca księgami handlującego: każ Waś Pan Filozofią Wolfa na Polski przetłumaczyć ięzyk; ja ią moim każę wydrukować kosztem, bo w Polsce takie Filozofii nie mamy. Więc pytam: dla czegoż się tak wiele do Francuskiego aplikują ięzyka? Czy nie dla tego: iż w Polsce książ polkich nie masz? Bo przyrownywając wszystkie w Polsce niegdys aż do dziśdnia wydane książki Polskie do Francuskich w samey Francyi tylko wydanych; żadney między niemi nie widzę proporcyi; albo przynaymniey barzo małą. Gdzież się u nas kupcy handlu księgami Polkiemi prowadzący znaydują?

Iako N. P.

iako n.p.w Lipsku; do ktorego Kupcy księ-
gami handlujący dwa razy do roku ze-
wład się zieżdżają, y u tamiecznych Bibli-
opółow swoje składają księgi. Upewniam
gdyby u nas takie mnoſtvo ksiąg co ro-
cznie z pod prasy wychodziło, iako w
Niemczech; wnerby się y taki znalazł, co by
niemi handlował. Lecz to tylko proiekt.

Wracam się znówu do mego przed-
sięwzięcia. Każdy rozumny musi mi na
to pozwolić; iż tak pospolitemu dobru,
iako y partykularnemu każdego interes-
fowi rownie barzo wiele zależy na do-
brym wychowaniu dzieci. O fzcześli-
wy kray, co temu wiarę daie, y pilnie
baczność na wychowanie swych daie
dzieci. Lecz się to nie wszędy dzieie.
A co naygorſza? to w wielu kraiach
wcale niemaſz dobrych ſzkół dla białey
plci. A iednak na niey przy wychowa-
niu dziattek barzo wiele ba naywięcey
należy.

Tak proſtakowi iak y dyſtyngwowa-
nemu w cale nie możemy za złe mieć, kie-
dy

dy się wychowania swych dzieci w pierwszych niepodemuie latach . Bo to z większey części do matki należy; aby należyte miała o dobrym wychowaniu swoich dzieci staranie, Albowiem największą część naszych dziecinnych lat trawimy na frazdkach będąc pod dozorem naszych matek: a corki same ieno matki edukują.

Przy naszym wychowaniu także, na którym się iedynie lub nasze szczęście lub nieszczęście osadza, gdzie więcej na matce niż na oycu zależy; któremu wiele rzeczy na przeszkodzie są, iż niemożę mieć czynnego oka na bieg gospodarstwa swego. O szczęśliwy mąż, którego BOG mądrą y rozumną opatrzył małżonką! Widziem zatym ztąd: iak wiele ostrożności w obieraniu sobie małżonki mieć potrzeba; a osobliwie musiem na to mieć baczość, czy też dość sposobną iest do dobrego wychowania dzieci; do którego nie mało potrzeba mądrości. Są bowiem matki, co swo-

swoie dzieci za bardzo kochaia; dla zbytney ku nich miłości za wiele im pozwalaią: nie masz żadney rospuſty, żadney ſwywoli na świecie; ktoraby im niemiała być pozwolona. Osobliwie niemogą takowe matki zcierpieć, y wcale im to nie miło, kiedy ich corki maią ſię czego dobrego uczyć. Myślą ba y mowią, iż doſć tego na białagłową, kiedy czytać i trochę piſać umie. A podłego ſtanu matki wcale niekażą ſwych corek uczyć piſać; bo, iako mowią; im ſię to na nic nie zda; a kiedy potym do ſwych kochankow liſty piſzą. Główny zarzut! ſzkoda, że nie prawda. Piękna by to była regulka: *nie czyn tego, z czego by na potym iakie złe wyniknąć mogło.* Co za konſekwencye ztąd p'yną! iako n. p. nie iedz, bo cię może brzuch boleć: nie kray chleba nożem, bo ſię mo-
żesz okaleczyć; y tam daley. O głupſtwo wielkie! Drugie matki, ktore iuż cokolwiek o ſobie myślą, obawiaią ſię też,
by

by ich coreczki nazbyt się nie przeuczyły; ucząc się iakiego ięzyka. Lecz kiedy tym Panienkom głowy stroiem y taką nabiią galanterią, przez którą szczęśliwie szumnemi Arlekinkami zostać mogą; w ten czas żadnego nieobawiają się zawrotu głowy. I takim sposobem przyzwyczajają swe coreczki zaraz za młodu do próżności. A lubo takie dziewczęta w tedy ieszcze nie są stare, przecież się już w takim znaydują wieku, że już próżność nieiaką przyiać mogą. Bo według wielu uczonych ludzi, zdaie się płeć biała z natury być skłonną do próżności.

Lecz co się cnoty tycze, o tey ani słychać u takowych matek. A to, zaiste ztąd pochodzi, iż same niewiedzą co się cnotą nazywa: ztąd ią też ieszcze nigdy same skutkiem nie wywodziły. Czy się też po takowych matkach można spodziewać, iż naukę swym corom podadzą o cnocie rozumnym sposobem, iż ich przekonają o wielkich cnot pożytkach; ktore nam wszystkim w każdym stanie

stanie, w szczęściu lub nieszczęściu, w śmierci, y po teraznieyszym życiu sprawu? A do tego, żeby się to z taką sposobnością stać miało; aby te wszystkie prawdy nie tak w ich pamięć iako w rozum wpaiały? aby im przekładały, że cnotę, nie iako obciążające brzemię, ale iako sprzyiszącą mają uważać konfidentkę, która im drogę przez świat ułatwia? O tym wszystkim ani pomyśleć potrzeba.

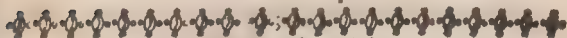
Mam wolę o tym wszystkim w następujących kartkach pisać. A to takim sposobem y porządkiem: *iz nayprzod o naylepszym sposobie wychowania foremnych dzieci tak synow iako y corek traktować będę, a potym sposob dobrego y pożytecznego wychowania niższego stanu dzieci do rozważenia podam.* Choćbym wiele o tym mógł pisać; iednak się nie będę rozszerzał; lecz tylko o naygłośnieyszych rzeczach krotciuchno namienię. A to dla tego, ponieważ wiem za pewne, że moje kartki barzo mało albo
wcale

wcale nic do lepszego wychowania dzieci do pomogą. Albowiem prostak, mie-
szczanin, y Kupiec o tych kartkach albo
niema żadney wiadomości, albo choćby
też o nich ieden y drugi wiedział; jednak
ie nie czyta: ponieważ w Polfcze ieszcze
nie iest moda, aby rzemieślnicy y Kup-
cy Polscy do czytania ksiąg się mieli ap-
plikować. Niemowiac o obfzerności oy-
czyzny naszej. Gdyby także każdy oicie
w całej Polfcze miał takową plantę o
wychowaniu dzieci czytać: o iak wiele-
by takich kartek Polska sama tylko po-
trzebowala. Więc widziem, iż to tylko
projekt. Do Krolow y do rzeczy pospo-
lney to przynależy. Gdyby rozkazy oraz
z plantą dobrego y stutecznego wycho-
wania, po miastach, miasteczkach, y wsiach
rozsyłano y rozdawano gdyby za Bisku-
pim rozkazem każdy Ksiądz z kazalnicy
czy ambony do ludu miał mowę o do-
brym sposobie wychowania dzieci: wte-
dy a nieprędzey powinniśmy się spodzie-
wać, że nasza oycyzna z takiej powsze-
chney reformy wiele korzystać będzie.

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761.



XXIII. KARTKA

CZWARTEK 2. LIPCA.

*Reszta w XXI. Kartce zaczętych uwag o
złych czasach.*

Iż przodkowie nasi swych tak przepy-
liznemi niezaławiali potrawami stołow,
pozwalam poniekąd. Lecz proszę przy-
tym zważyć owych czasow kondycye
Częścią niebyła ieszcze nauka o przygo-
wianiu potraw y o tak wysmienitym pie-
czeniu ciast delikatnych tak wydoskonac
lona, iak teraz: częścią może to ieszcze
w modę niebyło weszło; bo o tym wca-
le nietrzeba wątpić, ażeby dawni niebyli-
swoiey mody przestrzegali. Właśnie tak
iako y my: lecz z tą różnością, iż u nich
moda gdzie dłużej trwała niż u nas. A
tego znowu była przyczyną niewiado-
mość o lepszych y wygodnieyszych. A
daymy też, iż o tym wszystkim com te-

raz namienił, doskonale wiedzieli, co jednak niemożna: dajmy y to, iż y o tym wiedzieli, że podług teraźniejszyey mody znuższane y przyprawione potrawy, cukry wysmienite y ciasta, żołądkowi nie są tak zdrowe, iako inne podle potrawy: pytam się zarym wślyfikich rozumnych ludzi: czy też to może być znakiem gorzzych czasów? A choć teraźniejszym sposobem przygotowanych potraw nie tak łatwo żołądek strawi, iako prostych: jest y na to lekarstwo w Aptekach. Wiele też ku strawieniu niestrawnych potraw iężdzenie na koniu albo wożenie się w karetach pomaga. A u przodków naszych ieszcze to nie było w modę weszło; lecz piechotą chodzili: a teraz już y rzemieślik w karecie się wiezie znać ztąd, że też musi swoy stoł kosztownemi zastawiać potrawami. Iednak od teraźniejszą modą przyprawionych potraw: tak wiele choruią. Nowy zarzut! Ktoż temu winien? Czemu się nie przeieżdżają? czemu nie chodzą często na spacer? czemu Doktor nie przywołają na pomoc? Kiedy to uczynią; zdro-

zdro-
go A
śliwe
nauk
Ze
ladzi
ki y
giey,
dzie
le ni
kiedy
sze o
tego
alyn
ka p
iak p
lepsze
szę n
muż
te mo
iż o
wied
ry te
dusz
N

zdrowemi będą. O iak wiele będą z tego Apreki, y Doktorzy korzystać! O szczęśliwe czasy, co służą do rozkrzewienia nauk lekarskich!

Ze przodkowie nasi o kawie y szokoladzie nic nie wiedzieli, lecz piwa, gorzałki y wina pili; a że teraz kawy tak drogiey, choć podłego y ubogiego stanu ludzie nie przestają pić: temu się ja wcale nie dziwię: a my się strasznie mylę, kiedy z tego wnoszę, iż czasy nasze gorzej od czasów naszych przodków. A do tego ten zarzut tak lichy, iż nie wart, abym nań obszernie odpowiedział. Iaką piękną konkluzya: przodkowie nic iak piwo, gorzałkę, y wino pili: więc lepsze czasy by'y! Z różnicą nieiaką muszę na ten odpowiedzieć zarzut. Czemuż w tedy tak panowie iako y chłopie te mocne pili trunki? Czy nie dla tego; iż o kawie y szokoladzie jeszcze nic nie wiedzieli? Lecz teraz proszę uważć, którzy też z tych rzeczonych trunków ciała y duszy naywięcej zaszkodzi?

Nasi przodkowie lepsko się opiali temi
trun-

kami. Pijaństwo, czy to nie jest grzechem? Czy nie tyśiącznych szkod narobi? Proszę ieno sobie na myśl przy wieść owe naszych przodków niekorych zaboie, morderstwa, naiazdy na cudze dobra, i. t. d. co wszystko z pijaństwa iako z zrzodła wszelkiego złego wypłynęło: to to lepsze były czasy od naszych, w których Narod już tak wypolerowany, iż teraz zukontentowaniem człowiek w Polscze żyć może? Niebu niech będą za to dzięki! iż się Narod Polski odzwyczaił trunków mocnych y ludzkie życie skracających. Daley też na ten zarzut y tak odpowiadam: Choćci Panowie wielcy, kupcy po wielkich miastach, rzemieślnicy niektorzy, y ieszcze podlejszego stanu ludzie kawę piją: iednakowo się przytym ieszcze nie ze wszystkim tych mocnych napoiów odzwyczaili. Któryż kray n p. winem Węgierskim tak zbytkuie, iako Polska; choć się w niey nie rodzi? W którymże Niemieckim mieście tak wiele winnych domow, iako w Warszawie? Y w którymże kraiu więcey gorzałki palą, iak w Pol.

Polſzcze. Znać, że ieſzcze Polſki Narod y
w tych ſię kocha trunkach. Y ieſt ieſzcze
barzo wiele małej ſzlachty, która kawy
y ſzokolady nie lubi pić. Więć żadney
niemamy przyczyny uſkarżania ſię na
niedoſtatek wina, gorzałki y piwa, y lu-
dzi co ie piją. A że podlego ſtanu lu-
dzie tu y owdzie tak drogą kawę piją:
a czy ſię też to może znakiem nazwać
złych czaſow? Niechay piją, poki im na
to worek wyſtareza! Nieupiją ſię kawą,
y ztąd ſpoſobnieyſzemi ſą do wſzelkiej
roboty. A daymy, iżby też zubożeli: ma-
ią ieſzcze zdrowe członki; mogą ſobie zno-
wu co zarobić. Lecz gorzałka y wino
ich zdrowiu wielce ſzkodzi, y ich do
wſzyſtkiego czyni nie ſpoſobnemi. O-
dałyby Nieba! ażeby ſię Narod Polſki
do Niemieckich przyzwyczaił obyczai-
ow! Walor pieniędzy zawieſt ſzczegul-
nie na woli Pana, co ie kuć każe. Spo-
dobali mu ſię potym podwyżſzyć lub u-
mnieyſzyć waloru monecie; ktoż
mu ſię oprze? Czemuż ſię także na dro-
gość uſkarżamy? Prawda, iż cena wſzy-
ſkich

Alkich rzeczy podwyższona jest; lecz mus-
sim też przy tym zważyć, że y płaca pod-
wyższona. Czy mto także niezarowno,
lub ia podziś dzień więcej płacic muszę
rzemieślnikowi iakiemu od roboty, albo
Kupcowi za towary, lub inniey? Daymy
także, iż rzemieślnik za funt kawy ośm
szostaków musi płacić: więc on swoię szko-
dę nadstawi podwyżżeniem ceny robo-
ty swoiey. Zaczynam niemożna, aby miał
zubożec. Gdy także 3. talery co tydzień
na rozchody potrzebuie: więc się będzie
y o to starał, aby ich dwanaście zarobił.
Słowem: wszystko to na iedno wycho-
dzi; lub towary zdrożały, lub nie.

Więc niemamy przyczyny oskarżania
się na drogie czasy. Żywność prawda
droga; lecz też y rzemieślnicy dadzą so-
bie swoją robotę dobrze zapłacić. Nie-
more także drożyzna być znakiem gor-
szych czasów; jest raczey znakiem gdzie
lepszych od czasów przodków naszych.
Bo proszę, coż nam po pieniądzach? kie-
dy za wiele pieniędzy mamy, to się nam
robić niechce; powinnościom naszym za-
dosyć

dofyć nieczynieni; lecz albo zbieramy no-
sze brząkacze na gromadkę, y ie za wiel-
kie dobro mamy, a przytym o powinno-
ściach naszych zapominamy; albo ie mar-
notrawnie rozrzucamy; piliatyką się ba-
wiamy, a naostatek musim po żebrackim
chlebie chodzić. Czy także nielepiny,
że się pieniądze u nas nie długo zabawią
lecznam tylko krotkie wizyty oddawiają?

Daymy to, iż rzemieślnicy y inni ro-
botni ludzie się pożywić nie mogą z swego
zarobku, co iednak nie prawda. Byłoby im
to barzo zdrowo; nie dostatek bo wiemy
ich zachował od wielu zbrodni; ktore
więc zwykły z bogactwa wypływać. Nie
stroiliby się w bławatne materye, y nie
obfzywaliby swoich szat galonami lub ko-
ronkami srebrnemi iak zwykli czynić. By-
liby pilnieyszymi y gdzie cnotliwzemi.
Lecz znać, iż im ieszcze na niczym nie-
schodzi: dla tego się też do żadnych no-
wych nieaplikuią kunstow. Nieznaią
się na żadnych do pożycia szczęśliwego
wielce potrzebnych naukach. Więc wi-
dziem, iż im drogość wcale nie zaszkod-
dzi

dzi. Ztąd też nie nie mogę mówić, iż
teraz są złe czasy.

Nieuskarżaj się także ty, któryś sławy
chciwym, na teraźniejszy złe czasy!
Wiem o przyczynie uskarżania się twego.

Gdyby cię wszędy chwalono; wyśla-
wiano, y tobie się nisko kłaniano: gdybyś
swego mógł dopiąć, gdybyś mógł tym
albo owym urzędnikiem albo Konfyllia-
rzem Krolewskim zostać: upewniam iżbyś
sobie Filozofią Wolfa kupił, ażebyś ieno
tym lepiej umiał dowodzić, iż ten świat
jest najlepszym. Lecz ponieważ nikt na
cię gornomyślnego nie ma względu, po-
nieważ cię każdy za tego trzyma, którym
w rzeczy samej jesteś: więc tak utysku-
iesz!

Ty śakomy, czemuż się przedtym na
złe nieuskarżał czasy, poki Bog nieoszczę-
dną ręką swoje na cię wylewał dobro-
dzieństwa? Były to dobrze czasy!

Lecz teraz, przegrawszy ow sześciole-
tny proces, będąc z pieniędzy okradzio-
ny, ustawicznie na złe się uskarżasz cza-
sy!

PATRYOTA POLSKI

KARTKA TYGODNIOWA

Na Rok 1761



XXIV. KARTKA

CZWARTEK 9. LIPCA.

*Reszta w kartie XIX. zaczętych uwag
o powolności.*

KOgoż także możemy prawdziwie po-
wolnym nazwać? Tego, który się
wizyskim ludziom czyni przyjemnym,
bez popełnienia iakiey podłości. Trudno
prawda takim sposobem być przyje-
mnym: jednakowo to nie jest nic niepo-
dobnego. Mamy tego przykład na *Al-
cybiadesie*. Obdarzyła go była natura
wszystkiemi własnościami potrzebnemi
do nabycia pochwały z powolności. Wie-
dział on wszystkim passyom y sprawom
ludzkim iak się akomodować. On tak
dobrze przestawał z marnotratnikami, iak
y z skąpcami, y z pyśznymi tak, iak z
skromnemi; tak z politykami, iak y z pro-
stakami. W *Lacedemonie* sławie żył, był
oszczędnym y miernym, y tym samym
przewyższał *Lacedemonczyków*: więc się im

zle.

z tego upodobał. U *Irakow* pił śpiśko,
y wiele wolności sobie pozwalał wzglę-
dem cielesnych roskolży y przechodził
ich ieszcze w zbyku a tym właśnie z tego im
się spodobał. W *Per/ys* zaś często na łowy
jeździł, przepysznie y wesoło żył, bo ta-
ka była Perska moda: y rząd go powol-
nym nazywali. Y takim sposobem *Al-*
cybiadesa wśródy cierpiano y za po-
wolnego miano. Ze tylko swoiey po-
wolności w szrankach nie trzymał, to szko-
da. We wszystkim zadaleko postępował.
Prawdziwie powolny cz'owiek powinien
umieć w rozliczne postawy przyobierać
się, a iednak pociwym y cnotliwym zo-
stać człowiekiem. W kompanii wesołej
powinien być wesołym, u kontentnych,
kontent; u żartobliwych, żartującym; u
poważnych, poważnym; y t. d. Łatwie
to poymiem, gdy to źródło, z którego
powolność swoy bierze początek, zwa-
żem. Powolność powstaie z miłości ku lu-
dziom, z owego szlachetnego trybu, aby
ile możności, wszystkich uszczęśliwić lu-
dzi. Daremnie ten będzie usiłował przy-
iemnym

iemnym się czynić, którego uczynki nie-
 pochodzą z tego Boskiego zródła. Pra-
 wdziwy przyjaciel, ludzki, nie szukający
 swego ukontentowania w nieukontento-
 waniu innych; przy wszystkich swoich
 sprawunkach y dziełach, będzie miał bli-
 żniego swego y iego szczęście za cel.
 Nie da się affektom żadnym sprzeciwia-
 jącym się miłości ku bliźniemu, a nay-
 mnię z zazdrości y skąpstwu, opanować.
 Bo któż płaczącego y uskarżającego się na
 szczęście innych, albo z oszukaństwa in-
 nych bogacącego się, powolnym nazwać
 może? Równie też pycha, y tał tyrańska
 chciwość więkzey sławy, miłości bli-
 żniego sprzeciwia się. Pyśzny załugom
 innych zawzdy krzywdę czyni. Kradnie
 bowiem taki wszystkim ludziom honor, a
 nim, iako własnością się che'pi. Czyli
 można, aby pyśny, przy icmnym się stał,
 gdy każdy swoy honor delikatnie kocha?
 Niemożna, by się spodobał, gadząc in-
 nemi ludźmi. Widziem ztąd, czemu wszy-
 skie cnoty, które świadkami sprawiedli-
 wości człowieka iakiego są, tak wielkie
 spra-

sprawiają ukontentowanie. Zaczyn po-
 wolność z miłości bliźniego swoy począ-
 tek bierze, Lecz niemożna iey inaczey
 poznać, iak tylko z zewnętrznego spr-
 wowania. To sprawowanie się zawiera w
 sobie wszystkie te pozytury, miny posta-
 wy, ukłony y komplementa, które polity-
 cznemi, ładnemi nazywają. Człowiek bo-
 wiem zasępioney twarzy y ustawicznie
 kwaśno p tający, nigdzie za powolnego
 miany nie będzie, by też y nayszczliw-
 szym był. Z tym starzy ludzie dla młodzi
 wielkim obciążeniem są; ponieważ uławi-
 cznie wzdychają y utyskują; zawsze dawne-
 czasy chwalą, a teraz nieysz. mi gardzą. Ma-
 my tego oczywisty przykład na *Podod-
 cie*. Posiada ten sędziwiec markotny wszy-
 stkie własności, staro.ć czyniące nieprzyje-
 mną Przed czasy. bywłszy ieszcze młodym,
 wszystko było lepszy. Przed laty było
 dosyć pieniędzy. Bo w młodym wieku
 wiele przemarnował, czego nie zarobił.
 Przed laty była biała pleć ielz. ze do
 zcierpienia; bo przed laty niebył ieszcze
 sta-

starym; lecz by bogatym y ładnym młodym Panem, przewyższającym wszystkich innych swym bogatym stroiem. Teraz, choć się w iak naysiękniejsze szaty, przybieżę, edn k tylko się z niego Damy śmieią. Węc niedziw, iż *Teodozjusz* dycha y mowi przed lary i iak a pleć nie była tak pyszną y nie ludzką i iak teraz. Wszystkie uciechy są mu teraz marnością y głupstwem, ponieważ ich więcej zażyć niemoże. Roskoż ktorey m'odż zażywa, nikczemności y odmianie jest podległa. Doświadczy się tego powiada on, nech ieno tak długo, iak ia świeciena p'żyje. Mowiłem wyżej, iż znaki polityki do powolności przynależą. Niechcę iednak, aby kto powolność z polityką pomięszał. Niemoże się prawda powolność bez polityki obeyść: politycznym iednak każdy i y iż może bez powolności. Zatem nie każdy powolnym może być, a choćby rad chciał. Natura sama nas tylko prawdziwie powolnemi czyni. Ale mogłby mię kto pytać: czyli powolność tak wielce potrzebną rzeczą jest do szczęśliwego pożycia ludzkie

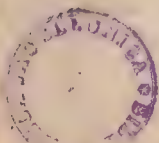
kiego; iż tak wiele o niego piszę. Nie inaczej;
 jest wielce potrzebną; bo jest cnoty nie-
 podobna z cnotą ażeby życie towarzy-
 skie miało się ostoić. Więc każda cnota
 przyczynia życiu towarzyskiemu wiele u-
 kontentowania. Powolność osobliwie
 wszystko zdobi. Wszelkie sprawy ludz-
 kie, wszelkie uciechy y nie zakazane ro-
 skofzy, ba cnoty same, staia się przez po-
 wolność gdzie przyjemniejszymi y po-
 wabniejszymi. Zaprasza mię taki pan do
 siebie; a to się z miłości staie. U niego
 bardzo pięknie wygląda. Wszystkie iadła
 ktorými stoł zastawiaią, są kosztowne, y
 śmienicie dobierane, y delikatnie przy-
 prawione. Wino najlepsze u niego się
 znajduje. można tam bez obferwy przy-
 krych ceremoniy przyśtovney wolności
 y wygody zażyć: rad on daie bo ani za-
 zdrościwym ani skąpym jest. Lecz
 sposób, ktorým wszystko czyni, wcale się
 niepodoba. Kontenci prawda, lecz nie u-
 kontentowani y nie weseli od niego goście
 odchodzą. Inny przyiciel nas do siebie
 zaprasza. Nie zastaniem tam żadnego bo-
 gactwa

gaŃwa, żadnego zbytku, ale porządek y
wygodę, które dobranego upodobania
Pana ſwego ſą ſwiadkiem. Iednak u nie-
go niby w zachwycenie zapadamy. Wie-
my bowiem, iż nas ſzczerze kocha. Zkąd
także ta różnica pochod/i? Spofob y mi-
ny tego podobają ſię Z przyjaźni y do-
broczynności oſobliwie pomiarkować
możem, jak wielce powolność ſwoją przy-
jemnością wſzystko ſłodzi. Przyjaźń ieſt
prawda ſama przez ſię przyjemna iednak
gdzie przyjemniejszą ſię itanie kiedy po-
wolną będzie. Nie ſą wſzyſcy przyiaciele
powolni. Mam ja z Pana Felikſa wielce do-
brego przyaciela. On mię nie tylko ſzcze-
rze kocha; lecz też ſię o moje przyſzłe ſzczę-
ście uſilnie ſtara. Lecz mi ſię z ſwoich poſtę-
pkow nie podoba. Bo nie miał dobrego wy-
chowania; y nie nauczył ſię z wielkim ſwia-
tem obchodzić. Zatem on też raz o tym nie
wie, że wiego poſtępkach wiele ſię dla mnie
znayduje urażliwego. Wiele ſię też takich
znayduje, ktorzy rozumieją, iż w konwer-
ſacyi z przyaciołmi nie potrzeba tak wie-
le, albo zgoła żadnych, zażywać ceremo-
niy.

niy. To zdanie ich tak daćce uwodzi iż
prawa dobrych obyczajów zaniedbywa-
ją, y tym samym dla swych przyjaciół ob-
ciążeniem są. Właśnie też się też rzecz ma
z dobroczynnością. Iest to wielka zaśluga
gdy kto swoich nie zagrzebie bogactw lecz niemi bli-
żniemu swemu służy. Y tym według takowa zaśluga
będzie, im szersza y czystsza i trwalsza jest te-
go, który takową miłość bliżniemu świadczy. Bo
dobroczynność biorąca swoy początek z interesu
jakiego albo z nieszlachetney chciwości sławy, nie-
zasługuje na pochwałę, lecz na wzgardę: a wymuszona
niebys z kogo dobrodziejstwa, niewarte, aby o-
zanie podziękować. Widziemy także potrzebę po-
woliwości. A jednak tak mało się powolnych znajduje
ludzi, Trudna to cnota do wykonania. Trzeba się
bowiem przyzwyczaić do zwyciężenia samego siebie,
do spracowania się gwoździ innych, y trzeba wiedzieć
jakich skłonnościom y passyom dogadzać. Słowem
trzeba innym, w wszystko, co tylko poliadamy, ofiarować.

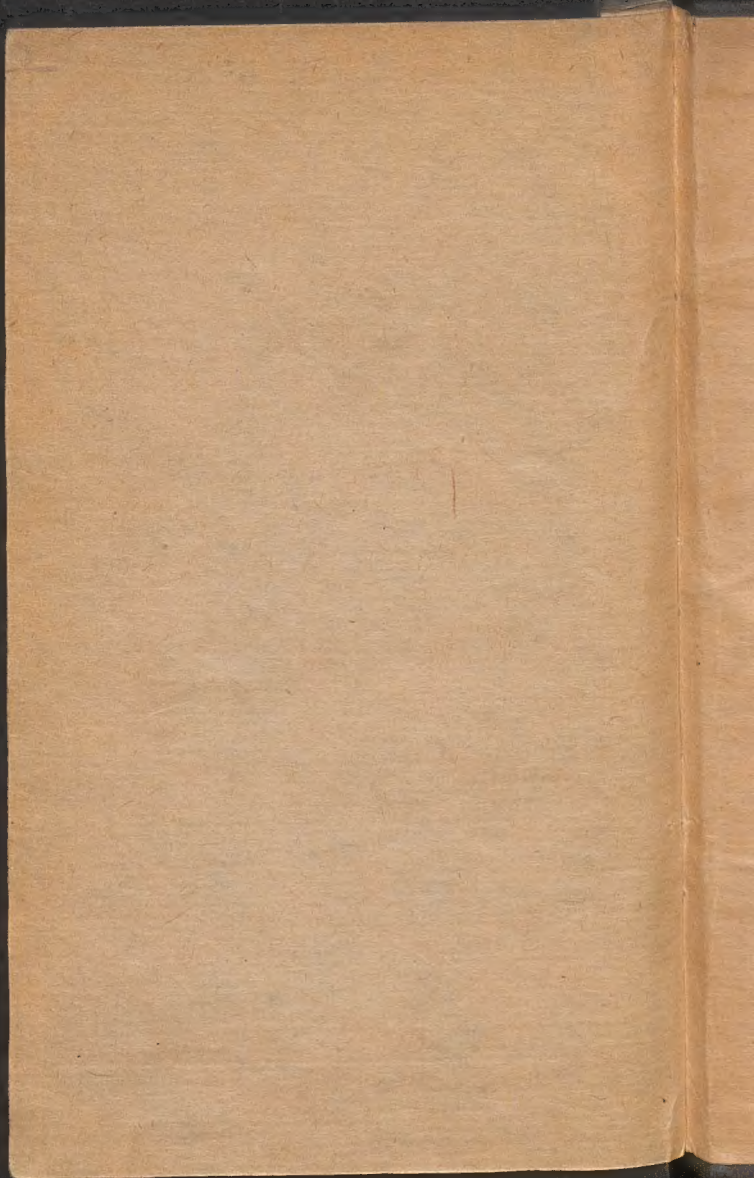
Ponieważ prenumerata u czyniona na te kartki, nie
wystarcza na wypłacenie Kosztów drukarskich:
więc zakończęm tę pracę. Ci Panowie, co prenu-
meratę na te kartki u zwykli, niech posła na przyszły
zwartek po kartkę, na której tytuł do tego traktat-
ka y dedykacya się znajduje. Za którą kartkę
każdy szostak zapłaci.

K O N I E C.



iz
-
b.
na
ga
li.
u-
e-
o
fu
e-
n.
z
o-
r-
g
e,
e
n
e.

e
u:
i.
y.
e



Biblioteka Jagiellońska



stdr0018293

